

TYGODNIK
Solidarność

DOPILNUJMY POLSKI

Cztery filary dobrej przyszłości

ISSN 0208-8045
0 8 INDEXS
379433
9 770208 1040450

CENA 8,50 ZŁ (W TYM 8% VAT)

- PROF. ANTONI DUDEK O KONSERWATYZMIE
- ROZBITA PORCELANA OD „KAROLINY”

Największy bieg pamięci na świecie

XII EDYCJA

3 marca 2024



TROPEM WILCZYM

BIEG PAMIĘCI ŻOŁNIERZY WYKLĘTYCH

Dołącz na tropemwilczym.org

PATRONAT HONOROWY
PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ POLSKIEJ
ANDRZEJA DUDY



ORGANIZATORZY



PARTNERZY BIEGU



PARTNER EDUKACYJNY



PARTNERZY MEDIALNI



eprasa.pl f7e46ee543

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

„Gigantomania”, „Nieliczenie się z kosztami”, „Pogłębianie nierówności”, „Oaza szczęśliwości” – takie zarzuty kierowano pod adresem ministra Eugeniusza Kwiatkowskiego niemal 90 lat temu, gdy opracowywał i wdrażał kolejne wielkie inwestycje, które nie tylko sprawiały, że o Polsce było głośno w całej Europie, ale które przede wszystkim miały zabezpieczyć Polaków na dziesiątki, a może nawet setki lat, dać im pracę i bezpieczeństwo, którego kilkanaście lat po odzyskaniu własnego państwa tak bardzo potrzebowali.

Dziś te hasła brzmią zaskakująco aktualnie. O polityce PiS-u wdrażanej przez ostatnie osiem lat często mówiono, że jest niegospodarna i promuje rozdawnictwo, a im bliżej było do wyborów, tym częściej opozycja wskazywała, że polityka ta jest wręcz niebezpieczna. Tymczasem, jak dowodzimy w tym numerze, zarówno duże inwestycje, takie jak CPK, zabezpieczenie energetyczne w postaci

Czy ktoś PiS lubi czy nie, to właśnie m.in. dzięki jego polityce Polacy wyrwali się z ciągłego myślenia, że w tym kraju nie da się działać z rozmachem i wciąż trzeba zaciskać pasa.

energetyki jądrowej, duże inwestycje w zbrojenia i redystrybucja dóbr oparta na szerokich programach społecznych to przede wszystkim działania mające zabezpieczyć nas, obywateli. Chodzi o nasze bezpieczeństwo – energetyczne, militarne i socjalne. O miejsca pracy dla nas, Polaków. I wreszcie o perspektywę rozwoju całego kraju na przyszłość.

W świecie, w którym – jak przekonaliśmy się w ostatnich latach dobitnie – nic nie jest dane nam raz na zawsze, w którym niemal z dnia na dzień możemy zostać odcięci od podstawowych surowców i dóbr, potrzeba odpowiednich zabezpieczeń. Tworząc je, należy myśleć przede wszystkim o najsłabszych.

O tych, których nie będzie stać na drogą „zieloną” energię, na co-

dzienne dojazdy wiele kilometrów własnym środkiem lokomocji, wreszcie którzy być może popadną w ubóstwo, jeśli państwo pozbawi ich wsparcia materialnego. Gdy dochodzi do jakiegokolwiek destabilizacji, przede wszystkim uderza ona w najsłabszych.

Dlatego staramy się Państwa przekonać, że powyższe inwestycje powinny być realizowane ponad interesami politycznymi z perspektywą nie na cztery czy pięć lat, ale na kolejne dziesięciolecia. Nie ma co oburzać, że zaczął je poprzedni rząd, jeśli same rozwiązania mają sens. Czy ktoś PiS lubi czy nie, to właśnie m.in. dzięki jego polityce Polacy wyrwali się z ciągłego myślenia, że w tym kraju nie da się działać z rozmachem i wciąż trzeba zaciskać pasa. Że i tak jesteśmy i będziemy gorsi.

To dobry kierunek. Warto myśleć o dobrostanie i godnym życiu dla każdego z nas. Dzięki inwestycjom w cztery opisane przez nas filary będzie się żyło łatwiej nam, naszym dzieciom i wnukom. **S**

NA DOBRY POCZĄTEK**WASIUKIEWICZ**

20.02.2024
WYDANIE Nr

8

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Dopilnujemy
Polski
– cztery filary
przyszłości

6

#TAK dla CPK!

10

(Nie)bezpieczeństwo energetyczne

14

Czas Marsa

18

Największym potencjałem Polski są ludzie

KRAJ

Konserwatyzm mocno poobijany.	
Rozmowa z prof. A. Dudkiem	22
Polska silnych ludzi prędko się nie skończy	26
Nie zgadzamy się, by kilku urzędników w Brukseli decydowało za wszystkich rolników.	
Rozmowa z T. Obszańskim	30

GOSPODARKA

Architekt transformacji energetycznej	32
---------------------------------------	----

ZAGRANICA

Obronią czy nie obronią?	34
Co dymisja w armii mówi o konflikcie?	38

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA	44
----------------------------	----

KULTURA

U nas nie da się z playbacku.	
Rozmowa z członkami kabaretu Czesuaf	48
Zegadłowicz i Merin. Historia pewnej fascynacji	52

RELIGIA

Post – „piękny, bo trudny”	56
----------------------------	----

ZWIĄZEK

Co w związku	60
Rozbić jest najłatwiej	62
Jak ocenić ryzyko zawodowe?	65

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”
na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu:

Michał Ossowski

Redaktor naczelny:

Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępca redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Robert Wąsik,
Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz:

Waldemar Biniński, Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Cezary Krysztopa, Tadeusz Płużański,
Rafał Woś

Stali współpracownicy:

Andrzej Berezowski, Paweł Gabrys-Kurowski,
Ewa Górka, Piotr Łopuszański,
Tomasz Oleksiewicz, Jakub Szmit,
Mateusz Wyrwich

Łamanie:

Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki felietonistów: Barbara Sadowska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca
i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian
tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu: Konrad Wernicki

tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: TYSOL Sp. z o.o.

ul. Wały Piastowskie 24, 80-855 Gdańsk

nr konta: Mbank

58 1140 1065 0000 2038 9400 1001

Księgowość: tel. 58 308 42 69

FELIETONY:

WOŚ	5
GAC	21
BINIECKI	41
PEŁUŻAŃSKI	43
KRYSZTOPA	70

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI	29
KAWAŁ HISTORII	42
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	47
PRAWO	66
SPORT	68



Rafał Woś

Cztery filary dobrej przyszłości

P o pierwsze: duże projekty infrastrukturalne o znaczeniu strategicznym. To programy zwiększające niezależność Polski i jej obywateli od obcych wpływów, humorów i interesów. Ale także projekty dające szansę na przesuwanie się Polski w górę globalnych łańcuchów tworzenia wartości dodanej w gospodarce. Po to, by polscy pracownicy mogli godnie zarabiać i cieszyć się życiem na solidnym poziomie. Hasło „Centralny Port Komunikacyjny” – choć przecież nie tylko o to tutaj chodzi.

Po drugie: energetyka. Taka, która uniezależni polskie gospodarstwa domowe od kaprysów, szantaży i wymysłów ośrodków władzy leżących poza naszymi granicami. Chodzi więc o to, by dzięki niezależnej i stabilnej strukturze energetycznej nie bać się ani tego, że Kreml będzie kręcił kurkiem albo windował ceny gazu lub ropy. Ani nie lękać się decyzji bratniej – ale tak często niestety niewidzącej niczego poza czubkiem własnego nosa – Komisji Europejskiej, dziś owładniętej ideą zielonej rewolucji i gotowej realizować ją wbrew oporom i ewidentnemu interesowi krajów Europy Środkowej. Tutaj hasłem jest „atom”. Choć też przecież nie tylko.

Po trzecie: zbrojenia. Polska leży w takim miejscu, że nie może prowadzić polityki zagranicznej w stylu Szwajcarii, Irlandii albo Portugalii. Niestety. Geopolityczna rachuba zmusza nas do ciągłych inwestycji we własne bezpieczeństwo. Do przygotowania się na każdy scenariusz. Nawet taki, że trzeba będzie swoją wolność i istnienie obronić samemu – wbrew rachubom

i kalkulacjom wielkich tego świata. Aby ten cel zrealizować, musimy rozwijać zdolności bojowe oraz własny sektor zbrojeniowy. To ostatnie może nam się nawet opłacać pod względem gospodarczym.

I po czwarte. Solidarność. I ta pisana przez duże „S” i ta pisana małą literą. Przez pierwsze trzy dekadę III RP z solidarnością było u nas różnie. Głównie kiepsko. Triumfowało liberalne przeświadczenie, że nie ma czegoś takiego jak społeczeństwo i każdy sobie rzepkę skrobie. Przed silnymi i bogatymi rozwijano czerwone dywany. Słabym mówiono, że sami sobie winni. To była droga zła i niszcząca. Doprowadziła do głębokich pęknięć. Te rany od paru lat leczymy, prowadząc w Polsce politykę już bardziej solidarną, opartą na sprawiedliwej redystrybucji i zmniejszaniu nierówności dochodowych, płacowych i społecznych. Wielka w tym rola NSZZ „Solidarność”. Inicjatora szeregu najważniejszych socjalnych zdobyczy ostatnich lat: podwyżek płacy minimalnej, wolnych niedziel, emerytur, których da się dożyć, i presji na to, by płace nadążały za inflacją. Ale przecież ta walka musi trwać ciągle, by liberalna „wańka-wstańka” nie sprawiła, żeby „było tak, jak było”.

W najnowszym numerze „Tygodnika Solidarność” przyglądamy się tym czterem obszarom. Chcemy – jako środowisko „TySola” – stać na ich straży. Monitorować, opisywać, dopytywać, a jeśli trzeba, interweniować, męczyć i namawiać. Tak, by te cztery filary polskiej przyszłości nie wywróciły się w najbliższych latach. A one będą dla ich stabilności kluczowe. **S**

Temat Tygodnia

An aerial architectural rendering of the proposed new airport terminal and runways. The terminal is a large, modern structure with a central hub and multiple long, straight runways extending outwards. Numerous commercial aircraft are shown parked at gates along the runways. The surrounding area includes green spaces, parking lots, and other airport infrastructure. The image is used as a background for the main text.

#TAK dla CPK!

Hasło „Tak dla CPK” stało się memem i hasztagiem, co we współczesnym języku debaty publicznej **oznacza sukces**. Czy społeczne poparcie dla dużych projektów strategicznych przełoży się na decyzje polityczne dotyczące ich realizacji?

Agnieszka Żurek, Marcin Krzeszowiec

Kontynuowania prac nad Centralnym Portem Komunikacyjnym chce aż 60% Polaków, co oznacza, że świadomość wagi tego projektu dla rozwoju Polski stała się powszechna.

Skończmy z kompleksami

Dzięki cierpliwej, oddolnej „pracy u podstaw” ekspertów i komentatorów tłumaczących korzyści płynące z budowy hubu lotniczego w centralnej Polsce udało się kwestię realizacji tej inwestycji wyjąć z puli „wrażych projektów PiS-owskich” i przenieść rozmowę na jej temat na grunt argumentów merytorycznych, co czyni projekt o wiele trudniejszym do zwalczania przez jego oponentów – jak ognia unikających zresztą debaty publicznej na ten temat.

CPK stało się „modne” i wysiłki przeciwników tego projektu, usiłujących wyśmiewać go jako przejaw „gigantomani”, spaliły na panewce. Dawna retoryka usiłująca przedstawiać Polskę jako „brzydką pannę na wydaniu”, implementować w nas kompleks niższości i wmawiać nam, że nie zasługujemy na normalny rozwój i osiągnięcie sukcesów, wydaje się nie mieć już takiej siły rażenia, jak jeszcze dekadę temu. Macieja Łaska i Donalda Tuska szybko pokonują merytorycznie w mediach społecznościowych przedstawiciele młodego pokolenia wychowanego bez kompleksów i poczucia niższości.

– Nie ma żadnego powodu, żeby państwo podobnej wielkości jak

Hiszpania, liczące około 41 milionów mieszkańców i znajdujące się w środku Europy, zrezygnowało z hubu lotniczego – mówi w rozmowie z nami Andrzej Banucha, ekspert z zarządzania strategicznego w logistyce. – Niedawno zrobiłem sobie taką analizę. Ściągnąłem dane z Eurostatu i sprawdziłem je dokładnie. Dzisiaj nasze PKB na jednego mieszkańca wynosi 80% PKB na jednego mieszkańca Francji. Czym różnią się Francuzi od Polaków? Polacy mają, powiedzmy, w 2/3 zrobioną siatkę autostrad i dróg ekspresowych oraz lotniska regionalne. Francuzi mają natomiast absolutnie fantastyczną infrastrukturę, ogromną liczbę elektrowni atomowych, pełną sieć dróg szybkiego ruchu, mnogość portów morskich. Mają ogromną sieć szybkiej kolei, potężny hub lotniczy Charles’a

nich bardzo daleko i musimy tę dziurę zasypywać, bo inaczej zacznie to nas dusić – wskazuje Banucha. – Możemy osiągnąć dochód na poziomie Niemiec, a w perspektywie może nawet większy, bo Niemcy wcale już nie są taką silną gospodarką. Naszym benchmarkiem nie powinny być Niemcy, tylko Stany Zjednoczone. Dzisiaj Niemcy mają tylko 82% PKB na osobę w porównaniu do USA i ten wynik będzie coraz niższy, gdyż za Odrą poważny kryzys dopiero się zaczyna. Dlatego właśnie na USA powinniśmy się orientować. Tak, to jest nasza aspiracja. Ale nie da się tam dotrzeć z tą infrastrukturą, którą mamy. Nie da się tam dotrzeć tylko z regionalnymi portami lotniczymi. Jeżeli mówimy, że czterdziestomilionowe państwo ma mieć tylko i wyłącznie porty lotnicze, które są regionalne,

DYSKUSJA NA TEMAT CPK DAJE NADZIEJĘ NA OSIĄGNIĘCIE NOWEJ JAKOŚCI DEBATY PUBLICZNEJ W POLSCE, KTÓREJ MERYTORYCZNY CHARAKTER WYMUSI NA POLITYKACH SPOŁECZEŃSTWO.

de Gaulle’a w Paryżu. Jeśli porównamy ich PKB z naszym, to jesteśmy już niemal na równi, ale mimo to jednak gdzieś mocno nie nadążamy. A nie nadążamy właśnie w infrastrukturze. Gospodarczo jesteśmy blisko Francuzów, ale infrastrukturalnie jesteśmy od

a w lotach międzykontynentalnych mamy korzystać niemal wyłącznie z hubów zagranicznych, to oznacza, że rezygnujemy z wpięcia się w gospodarkę światową na odpowiednim poziomie. A mamy do tego potencjał – dodaje.

Transport cargo i korzyści z ceł

„Polska jest 38. na świecie, jeśli chodzi o sieć połączeń lotniczych, choć jest 21. gospodarką świata. CPK ma ten stan złamać – wpiąć nas w światowy system lotów, bez pośrednictwa innych hubów, i przez to ściągnąć biznes i wymianę handlową. Dzięki sieci szybkich kolei sprowadzane towary będą rozwożone po całym kraju” – pisze na portalu X Andrzej Banucha, przypominając także w rozmowie z nami o kwestii transportu cargo i związanych z nim opłat celnych, które dzięki CPK zasilająby

chciał przeczytać. Co więcej, obecnie średni czas dojazdu ze Śródmieścia na lotnisko Chopina wynosi nie 20, ale 27 minut. Sumarycznie mamy za ledwie 13 minut różnicy, a nie 35, jak sugeruje Pan Świącicki” – tłumaczy Kubajek na portalu X. „Kolejny punkt dotyczy dojazdu pociągiem na lotnisko Chopina. Pan Świącicki zapomina, że pociągi SKM zatrzymują się i będą zatrzymywać na wszystkich stacjach pośrednich. Jak na trasie, na której kursują liczne inne pociągi SKM i KM, miałby nagle przejechać pociąg bez zatrzymywania się

jąc „informację kontekstową” o treści: „Publicznie nie jest znana ani jedna ekspertyza stawiająca pod znakiem zapytania całą inwestycję. Publicznie jest dostępny szereg ekspertyz, w tym stworzonych na zlecenie poprzedniego rządu PO, jednoznacznie wskazujących na zasadność budowy hubu lotniczego w centralnej Polsce”.

Terminal kontenerowy w Świnoujściu

Kolejną inwestycją, która powinna być realizowana ponad podziałami politycznymi, jest budowa głębokowodnego terminalu kontenerowego w Świnoujściu. W jej ramach ma powstać nowy tor podejściowy do portu w Świnoujściu o głębokości 17 metrów, szerokości 500 metrów i długości 70 kilometrów. Będzie on poprowadzony od strony wschodniej, by biegł tylko po wodach polskich, co zagwarantuje mu pełną niezależność. Obecny zachodni tor podejściowy ma 14,5 metra głębokości, 240 metrów szerokości i przebiega częściowo przez wody uznawane przez Niemców za ich wyłączną strefę ekonomiczną. Planowane jest także wybudowanie nabrzeża przeładunkowego o długości ok. 1,3 km.

Dzięki tym inwestycjom do Świnoujścia będą mogły zawiązać jednocześnie statki o długości 400 i 200 metrów. Tym samym polski terminal będzie mógł przyjmować największe jednostki, które są w stanie wpłynąć na Morze Bałtyckie przez Cieśniny Duńskie, a więc te o zanurzeniu do 15 metrów. W pierwszym etapie terminal ma mieć przepustowość do 1 mln kontenerów (TEU), a docelowo ma obsługiwać nawet 2 mln TEU rocznie. Inwestycja ma służyć jako infrastruktura cywilna, ale w przypadku wojny można ją będzie również wykorzystać do obsługi ładunków wojskowych. W samym terminalu zatrudnienie ma znaleźć nawet tysiąc osób.

PRZEDSTAWICIELE MŁODEGO POKOŁENIA WYCHOWANEGO BEZ KOMPLEKSÓW I POCZUCIA NIŻSZOŚCI **SZYBKO POKONUJĄ** W MEDIACH SPOŁECZNOŚCIOWYCH ANACHRONICZNYCH MACIEJA LASKA I DONALDA TUSKA.

budżet Polski, a nie – tak jak obecnie – Niemiec.

Z opublikowanymi w „Gazecie Wyborczej” argumentami byłego prezydenta Warszawy Marcina Świącickiego przeciwko CPK polemizuje w mediach społecznościowych Jakub Kubajek, analityk danych i specjalista od sztucznej inteligencji, oferując zarazem napisanie za darmo artykułu na temat CPK do „GW”. „Czas dojazdu z Centrum na CPK nie wyniesie 55, lecz 40 minut. Dlaczego? Ponieważ zostanie zbudowany nowy węzeł na A2, z którego dojedziemy bezpośrednio pod lotnisko. Błędem jest przedstawianie obecnego czasu dojazdu do Baranowa. Pisałem o tym w opisie metodyki i założeń mojej analizy, czego Pan Świącicki najwidoczniej nie przeczytał lub nie

na poszczególnych stacjach? W jaki sposób pociąg SKM miałby wymijać inne pociągi na swojej trasie?” – pyta analityk.

Choć temperatura sporu politycznego w Polsce jest bardzo wysoka, dyskusja na temat CPK daje nadzieję na osiągnięcie nowej jakości debaty publicznej w Polsce, której merytoryczny charakter wymusi na politykach społeczeństwo. Przykładem takiego oddolnego działania może być niedawna reakcja internautów na wpis Donalda Tuska na temat CPK. „Wszystkie dotychczasowe ekspertyzy stawiają pod znakiem zapytania całą inwestycję. Wielki niepokój budzą te aspekty wśród województw, gdzie dobrze funkcjonują lotniska regionalne” – napisał na portalu X premier. Internauci zareagowali na jego wpis, doda-

Inwestycję ma zrealizować konsorcjum firm: belgijski DEME CONCESSIONS N.V. oraz katarski QTERMINALS W.L.L., z którymi Zarząd Morskich Portów Szczecin i Świnoujście podpisał przedwstępną umowę dotyczącą 30-letniej dzierżawy terenów (75 hektarów) w porcie zewnętrznym w Świnoujściu na finansowanie, budowę oraz eksploatację terminalu. Później, 22 listopada, zgodę na dzierżawę wydał wiceminister infrastruktury Marek Gróbarczyk.

Planowane uruchomienie terminalu to początek 2028 roku pod warunkiem zachowania harmonogramu prac. Ten obejmuje w pierwszych latach prace projektowe, uzyskanie odpowiednich zgód oraz pozwoleń i przygotowanie terenu. Budowa najważniejszych elementów i samo pogłębienie toru ma rozpocząć się najprawdopodobniej w 2025 roku.

Koszty inwestycji szacuje się na ponad 10 mld złotych. Budowa toru podejściowego pochłonie ponad 7,3 mld złotych, z czego ok. 2,8 mld pochodzić będzie z Funduszy Europejskich na Infrastrukturę, Klimat, Środowisko na lata 2021–2027 tzw. program FEnIKS.

Green terminal

Regionalna Dyrekcja Ochrony Środowiska w Szczecinie w październiku 2023 roku wydała Zarządowi Morskich Portów Szczecin i Świnoujście decyzję środowiskową na budowę terminalu kontenerowego. Zielone światło na budowę poprzedziło postępowanie transgraniczne ze stroną niemiecką. W ramach konsultacji przedstawiciele portu wraz z ekspertami odpowiadali na wątpliwości dotyczące potencjalnego negatywnego wpływu inwestycji na środowisko oraz codzienną egzystencję lokalnej społeczności. Po rozmowach z samorządem inwestor zobowiązał się przeznaczyć na rzecz lokalnej społeczności kwotę co najmniej 5 mln euro.

Strona polska wielokrotnie zapewniała, że terminal w Świnoujściu będzie inwestycją bardzo ekologiczną wpisującą się w koncepcję „green terminal”. Ma o tym świadczyć fakt, że budowa toczy się będzie niemal w całości na pirsie w Zatoce Pomorskiej, czyli na sztucznym półwyspie. Co więcej, terminal ma zostać wyposażony w niskoemisyjny sprzęt przeładunkowy, a w postępowaniu ofertowym zawarto kryteria środowiskowe.

Z polskiej perspektywy inwestycja jest konieczna ze względu na rosnący popyt kontenerowy,

Szansa na rozwój

W lutym, w odpowiedzi na zapytanie PAP, Ministerstwo Infrastruktury zapewniło, że nie zamierza wycofać się z budowy głębokowodnego terminalu kontenerowego w Świnoujściu i podejmuje kolejne działania na rzecz realizacji tej inwestycji.

O poparciu dla budowy terminalu kontenerowego w Świnoujściu zapewniał również 8 lutego na sejmowej komisji wiceminister infrastruktury Arkadiusz Marchewka z Platformy Obywatelskiej: – Naszym celem jest realizacja tej inwestycji. Uważamy, że budowa portu kontenerowego jest

STRONA POLSKA WIELOKROTNIE ZAPEWNIŁA, ŻE TERMINAL W ŚWINOUJŚCIU BĘDZIE INWESTYCJĄ BARDZO EKOLOGICZNĄ, WPISUJĄCĄ SIĘ W KONCEPCJĘ „GREEN TERMINAL”.

a dane pokazują, że polskie porty z roku na rok zwiększają swoje przeładunki.

Zastrzeżenia do budowy polskiego terminalu zgłaszały wcześniej niemieckie samorządy, europosłowie i aktywiści. Dotyczyło to dwóch kwestii: środowiskowych i turystycznych. Niemcy obawiali się odpływu turystów z niemieckiej części wyspy Uznam, a także wpływu inwestycji na tereny objęte programem NATURA 2000. Według najnowszych doniesień niemieckie samorządy miały zrezygnować z działań prawnych przeciw polskiej inwestycji.

Nie jest tajemnicą, że głębokowodny terminal kontenerowy w Świnoujściu będzie również stanowić konkurencję dla niemieckiego portu w Hamburgu.

wielką szansą na rozwój nie tylko Pomorza Zachodniego, ale całego Wybrzeża, z dużym znaczeniem dla Polski w kontekście możliwości przybywania do Świnoujścia statków z kontenerami – stwierdził polityk.

Podsumowując, dzięki dużym inwestycjom o zasięgu międzynarodowym Polska rzuca wyzwanie wysoko rozwiniętym krajom Europy Zachodniej i stwarza sobie możliwość awansu gospodarczego, a w konsekwencji także politycznego.

Zarówno Centralny Port Komunikacyjny, jak i budowa głębokowodnego terminalu kontenerowego w Świnoujściu to elementy infrastruktury, które pomogą w większym stopniu wykorzystać potencjał gospodarczy Polski oraz szanse, które daje naszemu państwu położenie geograficzne. **S**

(Nie)bezpieczeństwo energetyczne

Energetyka w Polsce jest poważnie zagrożona. Konieczne nowe inicjatywy inwestycyjne **mogą utonąć** w zapowiadanych przez rząd Donalda Tuska audytach. Na celowniku jest zwłaszcza energetyka jądrowa, która w wymuszonym przez UE miksie energetycznym stanowi jedyne stabilne źródło prądu. Tym bardziej że ostatni projekt Komisji Europejskiej przyjęty 6 lutego zakłada, że do 2040 roku emisje gazów cieplarnianych muszą być niższe o 90 proc. w odniesieniu do roku 1990.

| Teresa Wójcik |

Komisja Europejska 6 lutego ogłosiła propozycję dotyczącą nowego celu klimatycznego. Do 2040 roku emisje gazów cieplarnianych miałyby być ograniczone o 90 proc. w odniesieniu do roku 1990. Jak wynika z komunikatu KE, formalny wniosek ustawodawcy w tej sprawie, który rozpocznie procedurę legislacyjną, ma być przedstawiony przez nową Komisję po wyborach do Parlamentu Europejskiego, które odbędą się w poszczególnych krajach członkowskich między 6 a 9 czerwca. Jeśli nie zmieni się po tych wyborach kierunek polityki energetycznej Unii Europejskiej, Polska będzie musiała



Elektrownia węglowa
w Koźienicach

Fot. Wikimedia Commons

radikalnie przyspieszyć swoją transformację energetyczną. Z koszmarnymi skutkami.

Oficjalnie – a może raczej formalnie – wciąż obowiązuje nas program PEP2040 w kolejnej (trzeciej) zaktualizowanej wersji rozszerzającej wykorzystanie energetyki jądrowej i odnawialnej, w mediach i przez wysokich urzędników oraz niektórych lobbystów streszczany jako „optymalizacja miks energetycznego przy użyciu najnowszych technologii”. Nie ulega oczywiście wątpliwości, że rząd koalicji 13 grudnia z premierem Donaldem Tuskiem na czele będzie chciał coś zmienić. Największe obawy budzą rosnące niejasności co do przyszłości energetyki jądrowej.

Magazyny energii i technologie wodorowe to frazesy o utopii

W każdym razie nowy program energetyczny w Polsce zapewne będzie zgodny z coraz bardziej radykalną polityką klimatyczną Unii Europejskiej i Niemiec. Z nieodzownymi frazesami o rozwoju magazynów energii i technologii wo-

intensyfikacja i kontynuacja inwestycji w odnawialne źródła energii i dążenie do zmiany miks energetycznego w Polsce”. Inwestycje w OZE mają być realizowane na wszystkich poziomach – prosumenckim (co da obywatelom szanse osobistego uczestnictwa w ratowaniu klimatu i stworzenia tzw. energetyki obywatelskiej), samorządowym oraz wielkoprzemysłowym. Ta ostatnia to wielkie farmy wiatrowe budowane na Bałtyku przez Orlen i inne firmy. Ogromna większość wszystkich mediów od prawicy do lewicy zalewa społeczeństwo entuzjastycznymi informacjami o tych inwestycjach.

Tymczasem rząd premiera Tuska na razie zajęty jest obsadzaniem swoimi ludźmi struktur, które mają zarządzać ogromnym i wrażliwym sektorem energetyki, tak jak wszyscy inni politycy. Wydaje się przy tym konsekwentnie kontynuować wprowadzone przez PiS rozbieżne kierowania tym sektorem na różne resorty: Ministerstwo Aktywów Państwowych, Ministerstwo Klimatu i Środowiska, Ministerstwo Infrastruktury. Tu przybędzie jeszcze

Energetycznego). W niemal wszystkich cywilizowanych państwach problemami energii zajmuje się jedna struktura administracji państwowej, poczynając od USA, gdzie zajmuje się tym Departament Energii (United States Department of Energy, DOE). W Polsce te cztery resorty mają podejmować strategiczne decyzje inwestycyjne, zajmować się ich realizacją, dostarczaniem energii zgodnie z bilansem energetycznym, surowcowym, technologicznym, technicznym i kadrowym oraz przestrzeganiem zasad polityki klimatycznej i sprawiedliwej transformacji obowiązujących w Unii Europejskiej. Ciekawe, jak te ministerstwa wszystko to uzgadniają między sobą. Do podstawowych obowiązków tych (czterech!) resortów należy zapewnienie bezpieczeństwa energetycznego kraju. Tego, sądząc po obecnej sytuacji, wcale ze sobą nie uzgadniają.

Trudne wyzwania w energetyce

Bardzo duże wyzwania stoją przed inwestycjami w całym sektorze energii. To kwestia transformacji bloków węglowych, ich remonty i zmiana na paliwo przejściowe – z węgla na gaz. To kontynuacja intensywnego rozwoju OZE oraz stosowania w praktyce zapowiadanych szeroko technologii magazynowania energii, wykorzystywania wodoru itp. To wreszcie zbudowanie wciąż nieistniejącej branży energetyki jądrowej, gwarantującej bezpieczeństwo energetyczne. Wreszcie nowe inwestycje w przesył i dystrybucję energii elektrycznej, czyli budowa sieci odpowiadających zmianom w energetyce.

OZE, czyli zagrożenie bezpieczeństwa energetycznego

Zupełną zawodność energetyki odnawialnej pokazuje niedawne wydarzenie na polskim rynku energii. Rekord zapotrzebowania na energię w Polsce został pobity 9 stycznia 2024 r. – 28 216 megawatów. Tego dnia elektrownie

REKORD ZAPOTRZEBOWANIA NA ENERGIĘ W POLSCE MIELIŚMY 9 STYCZNIA BR. WYNIÓŚŁ ON 28 216 MW. OZE OKAZAŁY SIĘ BEZUŻYTECZNE: TURBINY WIATROWE DAŁY TROCHĘ WIĘCEJ NIŻ 1700 MW, A FOTOWOLTAIKA – TROCHĘ PONAD 3600 MW. PRĄD MIELIŚMY Z ELEKTROWNI WĘGLOWYCH.

dorowej, najlepiej z zielonym wodorem. Obecnie przedstawiciele władz naszego państwa recytują: „Wyzwań stojących przed sektorem elektroenergetycznym jest bardzo dużo. Najważniejszym jest

powstające Ministerstwo Przemysłu w Katowicach, które ma zajmować się górnictwem węglowym, pewnie zamiast wymyślonej przez PiS spółki NABE (Narodowa Agencja Bezpieczeństwa

wiatrowe pracowały z mocą jedynie nieco więcej niż 1700 megawatów, a elektrownie fotowoltaiczne – z mocą trochę ponad 3600 megawatów. Gdyby nie było elektrowni węglowych, mielibyśmy w Polsce tego dnia energetyczną katastrofę, choć – jak z entuzjazmem informowały media – moc zainstalowana w obu typach elektrowni w Polsce była bardzo duża. Wynosiła ona w elektrowniach wiatrowych nieco ponad 9,1 tys. megawatów, w fotowoltaice – około 15,6 tys. (dane na koniec września 2023 r.). Udział magazynów energii był praktycznie żaden. Takie fakty niestety zdarzają się bardzo często, na ponad 8800 godzin roku mamy średnio odpowiedni wiatr na lądzie przez niecałe 3000 godzin. Na Bałtyku też nie wieje każdego dnia. Godzin słonecznych w naszym klimacie jest około 2000 rocznie, bo trzeba odliczyć noce, dni deszczowe i bezsłoneczne. 9 września prąd zapewniły nam elektrownie na węgiel kamienny i brunatny.

Elektrownie jądrowe – będą albo nie będą?

Jeśli więc mamy nadal rozwijać OZE i pod presją UE w przyspieszonym tempie likwidować energetykę węglową – musimy mieć w Polsce niezawodne i stabilne, niezależne od pogody źródło energii.

Sterowalne i stabilne źródło energii to elektrownie jądrowe. Ważna inwestycja w procesie zmniejszania emisyjności gospodarki, przede wszystkim energetyki. Elektrownia jądrowa dostarcza energię przez ok. 90–95 proc. dni w roku. Francja ma bardzo dobre doświadczenia z energetyką jądrową, która dostarcza ponad 70 proc. elektroenergii, zapewniając przy tym tani prąd także dla gospodarstw domowych. Niemcy opierają swoją energetykę na OZE oraz na węglu – kamiennym i własnym, brunatnym.

Program polskiej energetyki jądrowej powstał w styczniu 2009 roku. Po 14 latach różnych komplikacji, 22 lutego

2023 roku, Polskie Elektrownie Jądrowe (PEJ) podpisały z amerykańską firmą Westinghouse Electric Company umowę rozpoczynającą wspólne działania. Firmy budujące elektrownię i dostarczające wyposażenie zostaną określone po wyborze wykonawcy, które odbędzie się najprawdopodobniej w formie przetargu. Ponieważ nie zastosowano systemu „zaprojektuj i zbuduj”, preferowana w projekcie technologia może być

polityków KO wobec lokalizacji elektrowni w gminie Choczewo. Wprawdzie innego zdania było Ministerstwo Klimatu i Środowiska, stwierdzając, że zmiana lokalizacji oznaczałaby rozpoczęcie od początku całego procesu, w tym badań środowiskowych, co spowodowałoby opóźnienie całej inwestycji nawet o 10 lat.

Poważnym problemem budowy elektrowni jądrowych są wysokie

STEROWALNE I STABILNE ŹRÓDŁO ENERGII TO ELEKTROWNIE JĄDROWE, WAŻNE W PROCESIE ZMNIEJSZANIA EMISYJNOŚCI GOSPODARKI, SZCZEGÓLNIE ENERGETYKI. ELEKTROWNIA JĄDROWA PRACUJE PRZEZ OK. 90–95 PROC. DNI W ROKU.

inna niż ta wybrana w wyniku przetargu. Co więcej – opracowany wspólnie z Amerykanami projekt przewiduje wyłącznie ich technologię i tylko do niej jest dostosowany raport środowiskowy, nieodzowny dla realizacji inwestycji. Tymczasem w obowiązkowym przetargu na wykonanie będą startować także inne firmy, nie tylko Westinghouse Electric Company. Między innymi zainteresowana jest tym przetargiem Francja. Jeśli tego przetargu nie wygra firma amerykańska, potrzebny będzie nowy raport środowiskowy na inną technologię. A taki raport to około dwóch lat pracy, więc budowa elektrowni rozpoczęłaby się z opóźnieniem. Wprawdzie premier Tusk zapowiedział, że jego rząd będzie realizować program energetyki jądrowej, jednak wciąż nie jest jasne, jakie były źródła zapowiedzi zdecydowanego protestu wojewódzkich

koszty, stąd dyskusje o modelu finansowania. Wybitny ekspert prof. dr hab. Władysław Mielczarski uważa, że „realną opcją dla Polski jest finansowanie budowy elektrowni tylko poprzez kontrakty różnicowe”. Zdaniem eksperta w obecnej fazie są trzy podstawowe aspekty realizacji programu energetyki jądrowej: technologii, właśnie sposobu finansowania oraz wpływu na środowisko. W grze zakulisowej kolejny problem to duże zainteresowanie Paryża budową elektrowni w Polsce, ale to znów byłaby zwłoka w realnym rozpoczęciu budowy, a zakończenie jej na pewno przesunęłoby się o kilka lat.

Być może o sprawie budowy pierwszej elektrowni jądrowej rozstrzygnie zapowiadany przez premiera Tuska audyt kontraktu z firmą Westinghouse Electric Company. W obecnej sytuacji politycznej w USA, zwłaszcza trudnych

do przewidzenia wyników wyborów prezydenckich i parlamentarnych, audyt będzie odbywać się w wyjątkowych warunkach, a jego wyniki mogą być niespodzianką.

Okoliczności dalszej realizacji programu energetyki jądrowej są więc mocno skomplikowane i coraz bardziej upolitycznione. Bezpieczeństwu energetycznemu w Polsce zagrażają dwie niebezpieczne opcje: kilkuletnie opóźnienie rozpoczęcia budowy pierwszych bloków jądrowych albo całkowita rezygnacja z energetyki jądrowej.

Co z energetyką węglową?

Dziś zarówno w Polsce, jak i w Niemczech o stabilności systemu energetycznego i bezpieczeństwie energetycznym pomimo szumu propagandowego decyduje energetyka konwencjonalna. W Polsce dopóki nie zbudujemy bloków jądrowych, musimy mieć kopalnie i elektrownie na węgiel kamienny i brunatny. Nawet werbalnie jednak nie jest specjalnie przekonujący, szczególnie wobec coraz bardziej radykalnej polityki klimatycznej Unii.

W ramach podziału „energetycznych” kompetencji rządu górnictwo węgla kamiennego i brunatnego przypadnie nowemu Ministerstwu Przemysłu z siedzibą w Katowicach. Od 1 marca nowe ministerstwo rozpoczyna działalność, a kompetencje nowego resortu według medialnych informacji to polityka atomowa, wodorowa, gaz, węgiel i ropa. Natomiast energetyka węglowa już nie należy do nowego resortu. Dla NSZZ „Solidarność” jest interesujące, że powołana szefowa resortu, minister Marzena Czarnecka odbyła spotkanie z działaczami regionu śląsko-dąbrowskiego i zapowiedziała, że będzie się starać o szybką notyfikację przez Komisję Europejską porozumienia społecznego podpisanego przez rząd PiS w 2021 r.

Dział administracji państwowej, którym będzie zarządzać, w znowelizowanej ustawie o działach administracji

państwowej, ma nazwę: Dział surowców energetycznych. W dokumencie podkreślono, że wśród tych surowców jest węgiel kamienny (energetyczny i koksowy) oraz brunatny.

Tymczasem z nowego resortu może niespodziewanie szybko ubyc właśnie górnictwo węgla kamiennego i brunatnego, ponieważ w Unii Europejskiej nie przetrwa żadna elektrownia konwencjonalna, żadna huta, cementownia czy inny zakład przemysłowy z branż, w których procesy produkcyjne wymagają dużych ilości energii lub wiążą się z emisją gazów cieplarnianych. Tak ocenia pomysł KE przyjęte 7 lutego stanowisko Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego NSZZ „Solidarność” skierowane do premiera Tuska. Solidarność powołuje się na analizę London Stock Exchange Group, firmy będącej operatorem Giełdy Papierów Wartościowych w Londynie. Redakcja również dysponuje tym dokumentem, z którego wynika, że przyjęcie propozycji KE oznacza wzrost giełdowych cen uprawnień do emisji CO₂ do poziomu 400 euro za tonę, ponad czterokrotnie więcej niż obecnie: „Dla gospodarstw domowych luksusem stanie się już nie

Konieczny jest skuteczny sprzeciw

Inicjatywę KE trzeba zawetować. Przedstawiciele władz śląsko-dąbrowskiej Solidarności wezwali Donalda Tuska do przedstawienia jednoznacznej deklaracji, czy zawetuje propozycję 90-procentowego celu redukcyjnego, gdy stanie się ona przedmiotem obrad Rady Europejskiej. Ostrzegają, że brak weta polskiego rządu w sprawie propozycji Komisji Europejskiej dotyczącej celu redukcyjnego na 2040 rok zmusi do sięgnięcia po wszelkie dostępne formy protestu w obronie zakładów przemysłowych i miejsc pracy w regionie śląskim.

Ostatnie akcje protestacyjne rolników i innych grup społecznych świadczą, że miliony ludzi w UE są przeciwnie tak radykalnej i bezmyślnej polityce klimatycznej, która likwiduje bezpieczeństwo energetyczne.

Kraje należące do Unii Europejskiej doświadczają największego kryzysu energetycznego we współczesnej historii. Nie jest to kryzys wywołany przyczynami rynkowymi, zjawiskami zachodzącymi w gospodarce. Ten kryzys ma jedyne źródło w ideologii

WE FRANCJI 70 PROC. TANIEJ ENERGII ELEKTRYCZNEJ ZAPEWNIĄ KILKADZIESIĄT ELEKTROWNI JĄDROWYCH. OZE FRANCUZI TRAKTUJĄ JAKO UZUPEŁNIENIE MIKSU ENERGETYCZNEGO.

tylko posiadanie własnego samochodu czy lot samolotem na wakacje, ale również możliwość ogrzania mieszkania w zimie czy pokrycia rachunku za prąd” – podkreśla Stanowisko Zarządu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego.

obrony klimatu na ziemi, a ta ideologia jest kontynuacją programów komunistycznych, które wymuszały przemocą na społeczeństwie przeprowadzenie bezsensownych zmian gospodarczych w imię ideologii. **S**

A photograph of a tank firing a shell from a trench. The tank's barrel is visible, pointing towards the right. A large plume of dust and smoke is rising from the muzzle. The background shows a dense forest of green trees on a hill under a blue sky with some clouds. The foreground is a dark, muddy trench.

Czas Marsa

Słabym punktem naszego przygotowania do wojny jest niechęć do podejmowania wyrzeczeń i **wypieranie nadciągającej agresji Rosji**. Nie chcemy trudów.

| Jakub Pacan |



ODKĄD ROSJA NAPADŁA
NA UKRAINĘ, POLACY
NIEUSTANNIE ZADAJĄ PYTANIE,
NA JAKIM ETAPIE PRZYGOTOWAŃ
DO EWENTUALNEGO KONFLIKTU
ZBROJNEGO JEST NASZ KRAJ.

Mijają dwa lata od pełnoskalowej wojny Rosji przeciw Ukrainie. Czujemy oddech wojny. Nie ten abstrakcyjny, nie ten z książek o powstaniu styczniowym czy opowieści dziadków przy stole, którzy z bezpiecznego dystansu kilkudziesięciu lat przywoływali obrazki z niemieckiej okupacji. Teraz strach jest realny, namacalny w życiu publicznym, co dzień spotykamy się z ofiarami wojny z Ukrainy, słyszymy, że ktoś im tam już zginął lub walczy na froncie.

Strach dziadków

Od dwóch lat, tzn. od momentu, gdy Rosja napadła na Ukrainę, Polacy nieustannie zadają pytanie, na jakim etapie przygotowań do ewentualnego konfliktu zbrojnego jest nasz kraj. Na pewno wzorowo zdaliśmy egzamin z pomocy Ukrainie i Ukraińcom w Polsce. Mówiąc o obronności, żyjemy jednak w dziwnym stanie, gdy z jednej strony wydajemy miliardy na pomoc Ukrainie, z drugiej – od dwóch lat nic nie zrobiono dla naszej obrony cywilnej. Przez minione dwa lata nie powstał żaden powszechny program z podstawowych szkoleń, jak np. pierwsza pomoc. Program budowy strzelnic obiecany przez PiS też nie został zrealizowany. Nie ma mowy o budowie schronów. Tak naprawdę Ukraina była o wiele lepiej przygotowana do ataku w lutym 2022 roku, niż my jesteśmy teraz.

– Obecnie administrujący Polską zespół ministerialny musi wywiązać się ze starych zobowiązań. Budżetu nie stać na pokrycie kosztów sprzętu, który osiem lat temu był już na pograniczu śmierci technologicznej, oraz dodatkowo zakupu nowoczesnego uzbrojenia mającego opcje rozwoju. Pesymistycznie sądzę, że czeka nas opcja „najpierw złom, a potem się zobaczy”. Moim zdaniem nie mamy już państwa. ➤

Mamy „Sejm tańczący” z pocieszonym „wodzirejem”. Mamy Senat, gdzie przedstawiciele większości są bardziej zainteresowani troską o własny immunitet niż fundamentalnymi problemami kraju. Mamy p.o. rząd złożony z mniej lub bardziej nieudolnych wykonawców cudzych planów, dbający jedynie, aby spłacić długi wdzięczności z procentem za osiem lat zwłoki. Mamy wreszcie koalicję rządzącą bez programu, gdyż program pisany jest na bieżąco w Berlinie. Jedyny aktywny minister kieruje resortem edukacji i tnie na oślep zgodnie z receptą, którą ja znam z lat szkolnych: Armia Krajowa stała z bronią u nogi, a z fascystami walczyła tylko Gwardia Ludowa oraz Ludowe Wojsko Polskie u boku Armii Czerwonej – mówi o stanie naszej obronności stały felietonista portalu Tysol.pl, ekspert ds. bezpieczeństwa dr Rafał Brzeski.

Patrząc na obronność w sposób holistyczny, trzeba mówić o zabezpieczeniu dostaw uzbrojenia, infrastruktury krytycznej, energetycznej, żywnościowej, zdrowotnej, wszelkich łańcuchach dostaw i o obronie cywilnej i morale społeczeństwa.

– Mamy zapaść, jeżeli chodzi o obronę cywilną. Wcześniej odpowiednie zapisy w tym zakresie były w ustawie o powszechnym obowiązku obrony RP z 1967 roku, jednak teraz obowiązuje ustawa o obronie Ojczyzny i tam kwestia obrony cywilnej jest pomijana. Nie znajdziemy tam zapisów choćby o budowie schronów. Polska ma głównie schrony poniemieckie. Polska w ogóle ma niską kulturę bezpieczeństwa. Nie chcemy brać pod uwagę, że

wojna za naszą wschodnią granicą będzie oddziaływać na nasze życie, funkcjonowanie, pewne zachowania. Pojawiają się coraz częściej głosy o powrocie do szkół lekcji przysposobienia obronnego, gdzie kiedyś w ramach lekcji młodzież uczyła się opatrzywania chorych, zakładania maski, były zajęcia w terenie. My nie wiemy nawet, co zabrać do plecaka na wypadek ewakuacji, gdzie są jakieś punkty zbórne – mówi w rozmowie z „Tygodnikiem Solidarność” dr Julia Tocicka, ekspert ds. bezpieczeństwa i prawa międzynarodowego.

Rozbrojony naród

W kwestii uzbrojenia, profesjonalizmu naszej armii sytuacja jest zadowalająca. Od kilkunastu lat w ramach NATO jesteśmy sprawdzonymi i cenionymi partnerami biorącymi udział w wielu misjach zagranicznych. W służbach są niedobry

Komunikacji Strategicznej Akademii Sztuki Wojennej z września 2023 roku 57 proc. respondentów deklaruowało zamiar walki w obronie Ojczyzny w razie ataku militarnego na Polskę, 33 proc. było przeciwnego zdania. Jednocześnie 44 proc. badanych odpowiedziało, że nie chce powrotu obowiązkowej służby wojskowej w sondażu Instytutu Badań Pollster dla „Super Expressu”.

Nie kojarzymy prostego faktu, że do jakiegokolwiek walki potrzebne jest przeszkolenie, które odbywa się właśnie w wojsku, w koszarach i na poligonie. Samo znalezienie się w szierachizowanej specyficznej strukturze wojskowej, gdzie wszystko opiera się na regulaminach i ma swój obieg, wymaga czasu na wdrożenie się w ten schemat. Właśnie brak powszechnego poboru sprawia, że nie mamy pojęcia, jak funkcjonuje współczesna armia.

Niestety mówienie na żołnierzy

broniących granic, że to mordercy lub domaganie się od funkcjonariuszy Straży Granicznej, by wylegitymowali się przed dziennikarzem, jest kompletnym brakiem zrozumienia, na jakich zasadach funkcjonują służby porządkowe.

MY WCIĄŻ WYPIERAMY ZE ŚWIADOMOŚCI, ŻE KOŃCZY SIĘ CZAS SPOKOJU, NA SCENĘ BRUTALNIE WKROCZYŁ MARS I ZANOSI SIĘ NA JEGO DŁUGIE PANOWANIE W EUROPIE.

kadrowe, lecz jest to systematycznie naprawiane.

Kultura bezpieczeństwa nie jest naszą mocną stroną. Polska ma jeden z najmniejszych dostępów do broni palnej w Europie. Wszystkie kolejne rządy wręcz w sposób paniczny bały się większego dostępu obywateli do broni. Czesi znacznie nas tutaj wyprzedzają.

Mamy ambiwalentny stosunek do obronności. W badaniu IBRiS na zlecenie Akademickiego Centrum

Od dwóch lat mamy do czynienia z upaństwowioną i społeczną wersją strachu. To ważne, ponieważ Rosjanie, a Putin szczególnie, lubią bawić się w zarządzanie strachem, chcą nas tym kontrolować, paraliżować, wpływać na nasze decyzje.

My w Polsce czujemy już to ciśnienie. Otrzymane po przodkach historyczne i egzystencjalne doświadczenie lęku przed wojną znowu stało się częścią naszego życia. Nie do końca jeszcze się z tym oswoili-

śmy, nie chcemy się z tym pogodzić. Ledwie wyszliśmy z komunizmu, w końcu się dorobiliśmy i zaczęliśmy konsumpcyjny tryb życia, a już słyszemy o nowych kosztach na zbrojenie, przygotowaniach do ewentualnej agresji rosyjskiej.

i naiwność, dziecinne metody polskie w porównaniu do jej sąsiadów” kończyły się kolejnymi hekatombami. „Woleliśmy być napadnięci i zginąć, niż zgrzeszyć inicjatywą. Bardziej chlubiliśmy się rzezią Pragi niż wyprawą wiedeńską”.

na scenę brutalnie wkroczył Mars i zanosi się na jego długie panowanie w Europie. Czytając pamiętniki ludzi z wakacji opisujących gorący sierpień 1939 roku, widać u współczesnych dokładnie ten sam stan ducha ludzi, którzy wbrew logice nie godzą się

na rzeczywistość. Z jednej strony czują na sobie ciężar wojny, wiedzą, że za chwilę dojdzie do wydarzeń, które wywrócą ich życie w sposób diametralny, ale właśnie dlatego, że tak jest, dalej tkwią w lotniskach, zachwycając się przyrodą i boją się wracać do ży-

NIE POMAGA BRAK PRZESZKOLENIA WOJSKOWEGO, A TAKŻE ROZHUŚTANIE EMOCJI WOKÓŁ OBRONY POLSKIEJ GRANICY.

Ta niezgoda na wyrzeczenia, na wchodzenie w buty naszych dziadków jest ważnym zagadnieniem, ponieważ ma wpływ na nasze morale i mobilizację, gdyby wojna nadeszła. Ile znaczą ofiarność i bohaterstwo, pokazuje postawa narodu ukraińskiego, który zadał kłam propagandzie rosyjskiej, w którą uwierzył nawet Zachód, że rosyjska armia jest niemal niezwyciężona.

Polacy nauczeni tragiczną historią najazdów i zniszczeń mają w swojej duszy sporą część pacyfizmu. Nie jesteśmy społeczeństwem wojennym, naszym marzeniem jest status quo, jeżeli jest konflikt lub występują jakieś anomalie w przestrzeni międzynarodowej znamionujące ostry spór, wtedy gorąco pragniemy, by ten konflikt jak najszybciej zażegnać, pogodzić się, zapomnieć i znowu żyć z sąsiadami, jak gdyby się nic nie stało.

Doskonale opisał to w książce „Tendencje samobójcze narodu polskiego” Adolf Bocheński. Udowadnia on polskiemu czytelnikowi, że bierność, „długie haniebne dzieje przegranych bitew i haniebnych traktatów” nic nas nie uczą. „Zdumiewająca ufność w traktaty

Taniec na Titanicu

Tezy stawiane przez myśliciela jeszcze przed II wojną światową do dzisiaj są zaskakująco aktualne. Nic się nie zmienia w naszych tendencjach samobójczych. Owszem, Polacy świetnie potrafią się bić, ale zawsze jest to wtedy, kiedy jest już za późno, nie na czas, kiedy wpadli już w przepaść, kiedy te lwie serca, chwalone za odwagę nawet przez wrogów, walczą już tylko o Masadę, wiedząc, że to walka straceńcza. Niestety kolejne pokolenia nie chcą czerpać nauki, że przed tą walką był czas na zawieranie traktatów, budowanie obrony szeroko pojętej, wzmacnianie wojska. „Uderzającym faktem jest to, iż Polsce stale wypowiedano wojnę. Polska zaś nigdy” – zżyma się Bocheński.

My wciąż wypieramy ze świadomości, że kończy się czas spokoju,

gdzie czeka ich to, co nieuniknione. My w 2024 mentalnie ciągle jesteśmy na geopolitycznych wakacjach. Wierzmy, że Putin ma raka i za chwilę umrze, obroni nas NATO, Rosja się rozpadnie. I w cudowny sposób znowu powrócimy do statusu quo i spokojnego konsumowania.

Wystarczy spojrzeć na minister edukacji Barbarę Nowacką, ani jej w głowie przywracanie przysposobienia obronnego, lekcji patriotyzmu czy ćwiczeń z ewakuacji w szkołach. Pani minister w obszarze ideowym realizuje program lewicy nienadający się do czasów, które nadeszły.

Prawdziwy sprawdzian

sprawczości państwa jest zawsze wtedy, gdy dochodzi do realnego konfliktu. Nasze doświadczenie w budowaniu i funkcjonowaniu państwa podziemnego na pewno możemy zaliczyć do atutów. **S**

UKRAINA BYŁA O WIELE LEPIEJ PRZYGOTOWANA DO ATAKU W LUTYM 2022 ROKU, NIŻ MY JESTEŚMY TERAZ.

Największym potencjałem Polski są **ludzie**

Absolutnie nie można ciąć wydatków **kosztem programów społecznych**, bo inwestowanie w rodzinę i w ludzi po prostu się sprawdziło.

Barbara Michałowska

Zacznijmy od historii. Podczas kryzysu w latach 2007–2009 Polska była podobno „zieloną wyspą”, mogła bowiem poszczycić się brakiem spadku PKB. Nie oddawało to jednak rzeczywistości, która w czasie rządów PO – PSL nie wyglądała tak kolorowo.

Zielona wyspa?

Do osiągnięć rządów PO – PSL należy m.in. podniesienie podatku

VAT, prywatyzacja służby zdrowia czy podniesienie wieku emerytalnego. Jeśli chodzi o wynagrodzenia w sferze budżetowej, ich wskaźnik przez osiem lat był przez ówczesną koalicję mrożony.

Za rządów Donalda Tuska liberalizowano Kodeks pracy, a koszty ówczesnego kryzysu często były przerzucane na pracowników. Czasy rządów PO – PSL to także wyprzedaż należących do państwa spółek.

Jak donosiła dwa lata temu TVP Info, rząd Platformy Obywatelskiej i Polskiego Stronnictwa Ludowego wyprzedał aż 950 spółek.

„Pieniądzy nie ma i nie będzie”

To dlatego zapowiadane w 2015 roku przez PiS rozwiązania wynikające z wprost przeciwnej filozofii wzbudziły w ówczesnym obozie rządzącym konsternację. – Na te obietnice, które składa Prawo i Sprawiedliwość, pieniędzy nie ma i w ciągu czterech najbliższych lat nie będzie. Jeśli PiS je zrealizuje, to doprowadzi do katastrofy – mówił na antenie TVN24 Biznes i Świat Jacek Rostowski.

Zielona wyspa miała zamienić się w katastrofę. Okazało się jednak,



że duże programy socjalne PiS-u nie tylko się udały, ale stały się podstawą polityki społecznej przez następne osiem lat. Do tego dodać należy (zbyt drogie zdaniem polityków poprzedniej ekipy) inicjowane w wielu przypadkach przez Solidarność rozwiązania propracownicze, na przykład obniżenie wieku

OSTATNIE PROTESTY ROLNIKÓW JASNO POKAZUJĄ, ŻE POLITYKA ZACISKANIA PASA **NIE DZIAŁA.**

emerytalnego lub znaczne wzrosty płacy minimalnej czy rozwiązania korzystne dla emerytów. Cała ta niepopularna wcześniej polityka nie tylko nie wydrenowała budżetu państwa, ale sprawiła, że realnie podniósł się poziom życia milionów Polaków.

Poczucie bezpieczeństwa

Odzwierciedlają to sondaże.

W 2016 roku sztandarowy program PiS-u 500 plus popierało według badań CBOS-u aż 80% osób.

– Co nam daje 500 plus? – mówili na przykład Małgorzata i Janusz Gulipowie (cytujemy za Ministerstwem

Rodziny i Polityki Społecznej). – Poczucie bezpieczeństwa, że wystarczy do końca miesiąca, bez lęku z powodu nieplanowanych

wydatków na lekarstwa czy stomatologa. Otwiera nowe horyzonty wspólnych wyjazdów, spędzania wolnego czasu, budowania relacji i więzi czy też dodatkowych zajęć. Wymierny aspekt materialny, ale jakże ważny wymiar psychologiczny, mocnego stanięcia na nogi, z podniesioną gło-

wą spojrzenia w przyszłość. To jest warte każdych pieniędzy.

– Dodatkowe środki z programu 500 plus przeznaczamy w naszej rodzinie na potrzeby życia codziennego – deklarowali z kolei Katarzyna i Zbigniew Jarosz. – Te pieniądze pozwalają na kupienie dzieciom obuwia, ubrań, sfinansowanie dodatkowych zajęć czy wyjścia do kina lub zaplanowania wyjazdu na wakacje. Jesteśmy jedną z wielu rodzin wielodzietnych, które mimo zatrudnienia i stałych dochodów nie mogły dotąd zapewnić naszym dzieciom wielu rzeczy. Program przyszedł nam z pomocą i jest bardzo potrzebny. Mamy nadzieję, że nadal będzie się rozwijać.

To – jak niektórzy politycy je określali – „rozdawnictwo” sprawiło, że ludzie od lat czują się bezpieczniej. – To są programy, które się sprawdziły. Wszystkie programy społeczne zasilają polską rodzinę, polskich pracowników i polskie społeczeństwo – mówi Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”. >



Zwrot akcji

Programy działały i działałyby niezależnie od tego, która opcja polityczna byłaby przy władzy. Wiadomo już od lat, że redystrybucja to nie jest trwonienie kapitału. To dla wielu obywateli niezbędne zabezpieczenie i obowiązek reszty społeczeństwa, która korzysta z lepszych warunków i możliwości nabywania i pomnażania swoich dóbr.

Zauważyła to także zapewne opozycja. Nagle bowiem, w trakcie kampanii wyborczej nastąpił zwrot akcji. Politycy ówczesnej opozycji już nie tak śmiało wypowiadali się na temat likwidacji dużych programów prospołecznych i propracowniczych wprowadzonych przez PiS (niektórzy chcieli nawet przyspieszenia podwyżki z 500 do 800 plus). O rozwiązaniach dla emerytów i pracowników nie wspominając. – Nic, co dane, nie będzie zabrane – ujął to lapidarnie Donald Tusk na jednym ze spotkań, choć jeszcze w tej samej kampanii mówił o ograniczeniu wydatków budżetowych. Te jego pomysły ginęły jednak w ogólnym przekazie kampanii, który brzmiał: „Odsunąć PiS od władzy”.

Skąd ten zwrot w retoryce? Być może przeczuwano już dośście do władzy opozycyjnej dotąd opcji politycznej i ciążącą na niej odpowiedzialność, jeśli zdecyduje się na cięcia programów kosztem Polaków.

Przypomnijmy, dwa lata temu wPolityce.pl postanowiło zapytać Polaków, czy Donald Tusk – po ewentualnym objęciu władzy w Polsce – zlikwiduje programy prorodzinne i prospołeczne,

np. 500 plus, 13. i 14. emeryturę, wprowadzone przez Zjednoczoną Prawicę. Najwięcej, bo 44 proc., respondentów uważało wówczas, że premier Tusk zlikwiduje te programy, ale – co ciekawe, przeważnie odpowiadali wyborcy PiS-u. 79 proc. tak wyborców KO twierdziło zaś, że programy będą kontynuowane.

Można wywnioskować, że ludzie, którzy rok później zagłosowali na opcję Donalda Tuska – podobnie jak wyborcy PiS-u – popierają te programy.

To właśnie konsekwentne wprowadzanie obiecanych programów socjalnych było zresztą szansą na trzecie zwycięstwo Prawa i Sprawiedliwości w wyborach, jak twierdził na łamach „Tygodnika Solidarność” dr Andrzej Anusz, politolog z Instytutu Pileckiego.

w całej Europie, ale solidaryzują się z nimi coraz szersze grupy społeczne. Rolnicy także walczą o sprawiedliwość społeczną. Między innymi o tym mówi nam w wywiadzie Tomasz Obszański, przewodniczący Solidarności Rolników Indywidualnych. – Po prostu trzeba iść konkretnie i pokazać swoją siłę, swoje działania, które pozwolą na to, żeby uratować rolnictwo, zabezpieczyć Polakom na stole zdrową polską żywność – powiedział.

W kapitalizmie często zapomina się, że warunki, które stworzono na rynku pracy, możliwości nabywania dóbr i ich pomnażania mają służyć przede wszystkim człowiekowi. I jeśli można podnieść poziom życia tym, którzy na tym rynku mają mniejsze szanse, to nie jest to żadna łaska. To obowiązek

WIADOMO JUŻ OD LAT, ŻE REDYSTRYBUCJA TO NIE JEST TRWONIENIE KAPITAŁU. TO DLA WIELU OBYWATELI **NIEZBĘDNE ZABEZPIECZENIE** I OBOWIĄZEK RESZTY SPOŁECZEŃSTWA.

Donald Tusk wyciszył w kampanii – a zwłaszcza po niej – politykę cięć. Na początku kadencji mówiło jeszcze nieśmiało o tym, że PiS wydrenował budżet, ale ciężko było znaleźć na to dowody, więc i ta retoryka upadła.

Polityka zaciskania pasa nie działa (na rolników)

Ostatnie protesty rolników jasno pokazują, że polityka zaciskania pasa nie działa. Polityka klimatyczna, którą wbrew coraz szerszemu niezadowoleniu społecznemu postanowiły wdrażać unijne instytucje, sprawia, że protestują rolnicy

systemu, którzy sami dla siebie stworzyliśmy. A gospodarka może się w oparciu o taki system także napędzić.

Przewodniczący Piotr Duda w rozmowie z nami podkreśla: – Absolutnie nie powinniśmy ciąć wydatków kosztem tych programów. Jeżeli trzeba zaciskać pasa, to niech rząd sobie szuka w innej strukturze budżetu ograniczenia kosztów, ale na pewno nie w inwestowaniu w rodzinę, w inwestowaniu w społeczeństwo. To się sprawdziło i to jest budowanie potencjału. Bo największym potencjałem naszego kraju są ludzie, są Polacy. **S**



Karol Gac

Szanuj rolnika swego

W ostatnich tygodniach w kilkunastu państwach Unii Europejskiej doszło do dużych protestów rolników. I choć ich podłoże jest dosyć zróżnicowane, to w wielu miejscach pojawiają się dwa główne tematy – Zielony Ład i produkty rolno-spożywcze, które masowo napływają z Ukrainy. Warto mieć jednak świadomość, że rolnicy protestują nie tylko w swoim interesie, ale również – a może przede wszystkim – naszym.

Na skutek polityki Unii Europejskiej, a także różnych decyzji w poszczególnych państwach członkowskich położenie rolników staje się coraz trudniejsze. Zmagają się oni m.in. z rosnącymi kosztami, systemem dotacji faworyzującym dużych graczy, a także coraz większym spadkiem cen za produkty rolne. Jakby tego było mało, Komisja Europejska poinformowała, że zaleca Europie ograniczenie emisji gazów cieplarnianych o 90 proc. do 2040 roku. Po przeczytaniu się w dokumenty Brukseli wyraźnie widać, że dużą część negatywnych zmian spowodowanych tą szaleńczą polityką odczuje właśnie rolnictwo. Ot, zapisano np., że rolnicy muszą przeprowadzić transformację np. w kierunku ciągników niskoemisyjnych albo ograniczyć hodowlę zwierząt.

Niestety, w momencie, w którym europejskie rolnictwo zмага się rosnącymi obciążeniami, Unia Europejska nakładająca te obostrzenia otworzyła nasz rynek na produkty rolno-spożywcze z Ukrainy. O ile założenie, by wytransferować je do Afryki i Bliskiego Wschodu, było być może słuszne, o tyle rzeczywistość szybko okazała się zupełnie inna,

o czym wielokrotnie pisaliśmy w „Tygodniku Solidarność”.

Niestety, ukraińskie produkty wypierają te, które były sprzedawane przez europejskich rolników. Trudno jednak, by było inaczej, skoro Ukraina ma obecnie wszystkie przywileje państwa stowarzyszonego, ale żadnych obowiązków. Inna rzecz, że najwięksi producenci rolni mają de facto kapitał niemiecki czy amerykański, co sprawia, że zyski nie trafiają na Ukrainę, ale na Zachód. Być może to jest jedna z odpowiedzi, dlaczego UE prowadzi taką, a nie inną politykę wobec naszego wschodniego sąsiada.

Problem w tym, że nie przyniesie ona niczego dobrego, a wręcz przeciwnie – będzie generować napięcia w naszych relacjach z Kijowem. Daleko szukać nie trzeba. W ubiegłym tygodniu mer Lwowa Andrij Sadowy zaatakował polskich rolników, którzy blokowali przejście graniczne w Doro-husku. „Na tym zdjęciu widać ukraińskie zboże, które z ukraińskich ciężarówek wyrzucili polscy, choć w rzeczywistości prorosyjscy prowokatorzy” – napisał.

Jak widać, problemów, z którymi zmagają się rolnicy, jest wiele. Za kilka miesięcy odbędą się wybory do Parlamentu Europejskiego, więc zapewne zobaczymy za chwilę pozorowane ruchy polityczne obliczone na „rozwiązanie” problemu. Niezależnie od tego, co się wydarzy, musimy pamiętać, że bezpieczeństwo żywnościowe jest ważne na równi z innymi. Jeżeli więc tylko możemy, wspierajmy naszych rolników. Swój do swego po swoje.

Autor jest dziennikarzem portalu DoRzeczy.pl. 

Konserwatyzm mocno POOBIJANY

– Wyborcy koalicji rządowej rozumują tak, że nie da się przywrócić demokracji liberalnej metodami demokracji liberalnej. Zgodzili się, że pewne rzeczy, które działy się pod rządami PiS, należało przerwać natychmiast i trzeba się przy tym „pobrudzić”. Ci, którzy mówią, że nie powinno się wchodzić w buty PiS-u w podejściu do konstytucji czy mediów publicznych, są w mniejszości – mówi prof. **Antoni Dudek**, historyk i politolog z UKSW, w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

– Donald Tusk przed wyborami dawał gwarancję zakończenia wojny polsko-polskiej, obiecał konsensus wartości. Czy jego

nikt nie wierzył, tym bardziej że Donald Tusk jest jednym z jej głównych architektów. Natomiast uwiera to wyborców Trzeciej Drogi. To koalicja PSL

– Pytanie, czy są go jeszcze w stanie hamować?

– Te próby już widać. Dwa tygodnie temu była w Sejmie rozpatrywana sprawa Trybunału Konstytucyjnego, którego celem miało być wygaszenie pięciu sędziów Trybunału i z jakichś powodów to się nie stało. Nie sądzę, by wstrzymał to Donald Tusk. Mamy informację od marszałka Szymona Hołowni,

KIEDY NAKRĘCANE LĘKI SPOŁECZNE ZACZYNĄ PRZEKRACZAĆ PEWIEN POZIOM, TO WSPÓLNOTA JAKO CAŁOŚĆ ZACZYNA SIĘ **ROZPADAĆ**, CORAZ WIĘCEJ SPRAW JEST NIEROZWIĄZANYCH, A PAŃSTWO POWOLI ULĘGA PARALIŻOWI.

wyborców nie uwiera to, co robi po wyborach?

– Jego wyborców nie. W opowieść o zakończeniu polsko-polskiej wojny

i Polski 2050 miały powstrzymać Tuska przed pewnymi działaniami w ramach koalicji rządowej. Czy się to sprawdzi? Zobaczmy.

który przyznał, że w koalicji nie osiągnięto porozumienia w tej sprawie. Podejrzewam, że ktoś z Trzeciej Drogi, i raczej było to PSL, a nie



Hołownia, tę sprawę zastopował. Zobaczymy, na jak długo.

– Wracają stare lęki przed pacyfikacją mniejszych partii przez Tuska?.

– PSL dobrze pamięta hegemonię PO, Władysław Kosiniak-Kamysz jest teraz bardziej doświadczonym politykiem i stara się nie być tak

zdominowanym przez Platformę jak w poprzednich wspólnych rządach.

– Czy w definiowaniu praworządności, demokracji itp. ważniejsza jest dyspozycyjność emocjonalna od rzeczywistości u wyborców rządu? Jeszcze niedawno krzyczeli: „Praworządność!”.

– Głosy są podzielone. Działania Tuska są akceptowane przez większość zwolenników rządu, którzy są zgodni, że nie można inaczej odwrócić dokonania PiS z minionych ośmiu lat. Ci, którzy mówią, że nie powinno się wchodzić w buty PiS-u w podejściu do konstytucji czy mediów publicznych, są w mniejszości. Dyskusja, kto bardziej łamał konstytucję, jest jałowa, ponieważ nie ma żadnego termometru pokazującego skalę jednych czy drugich.

– Interesuje mnie mechanizm psychologiczny wyborców PO, których obecne działania rządu w ogóle nie uwierają. Efekt wypierania, co jeszcze?

– Oni rozumują tak, że nie da się przywrócić demokracji liberalnej metodami demokracji liberalnej. Wyborcy obecnych władz uważają, że pewne rzeczy, które się działy pod rządami PiS, należało przerwać natychmiast, bezpośrednio i trzeba się przy tym „pobrudzić”. Tak było np. z TVP, do której miałem jak najbardziej krytyczny stosunek, ale uważam, że Polska by się nie zawaliła, gdyby nowa władza poczekała jeszcze jakiś czas i przejęła media publiczne bez tych gorszących scen, które oglądaliśmy. Zmiany w TVP powinny być dokonane drogą ustawową.

– Jak się czuje liberał nie lubiący Prawa i Sprawiedliwości, gdy widzi, że „sprzątanie” po PiS jest jednocześnie deptaniem liberalnych cnót?

– Trzeba by zapytać jakiegoś liberała. Nie jestem do końca liberałem, już dawno przestałem się kwalifikować w jakimkolwiek kontekście, bo dla mnie słowo „konserwatysta” po rządach PiS-u nic nie znaczy, podobnie jak słowo „liberał” po poprzednich rządach Tuska. Zresztą i poprzednie, i obecne rządy

Tuska z liberalizmem nie mają nic wspólnego. Niestety kwalifikacje ideowe w dzisiejszej przestrzeni publicznej nic już nie znaczą. Zostały kompletnie zdezurowane i nie mają już wspólnej treści. Dzisiaj każdy może używać dowolnych epitetów, przyklejać łatki, ale ten chaos faktycznie obecnie nic nie znaczy.

– A jaki jest stan polskiego konserwatyzmu po ośmiu latach rządów PiS-u?

– On został przez PiS mocno pobijany. PiS nadało mu nacjonalistyczno-centralistyczny charakter. Taki nurt istniał kiedyś w polskim konserwatyzmie, ale był jednym z wielu. To okolice konserwatyzmu romantyczno-narodowego, do którego PiS do-
dało konserwatyzm państwowy. W opisie obecnej kondycji konserwatyzmu warto wrócić do II RP, wtedy dominowały dwa nurty: konserwatyzm poznański – bardziej zbliżony do endecji, i konserwatyzm krakowski – unikający nacjonalistycznych konotacji. PiS stoi bliżej konserwatyzmu poznańskiego. Owszem, jest tutaj silna potrzeba wzmocnienia państwa, ale mamy też dużą dozę nieufności do gospodarki rynkowej.

– No i PiS postawiło na obsługę wyborców gorącymi emocjami. Dzisiaj najbardziej osieroceni są chyba konserwatyści umiarkowani. W polityce królują brutalność, dosadność i radykalizm.

– Całkowita zgoda. Też mam wrażenie, że nie tylko umiarkowani konserwatyści, ale i liberałowie

oraz wszyscy umiarkowani wyborcy są kompletnie zmarginalizowani przez radykałów od lewa do prawa. Niestety weszliśmy w taką epokę, bo ten stan jest w wielu krajach. Niektórzy wieszczą nawet koniec demokracji, twierdząc, że na dłuższą metę nie da się utrzymać stabilizacji politycznej i społecznej przy tak rozhuśtanych emocjach. Najbardziej niepokojący jest fakt, że większości podoba się ta licytacja na radykalizm.

– Może być jeszcze gorzej, bo w wojnie plemion do wykazania własnej wyższości potrzebna jest konfrontacja z podłością przeciwnika. Tak jak do zaspokojenia sacrum potrzeba profanum.

**POLITYCY BRNĄ
W PLEMIENNĄ WOJNĘ,
BO WIĘKSZOŚCI SIĘ
TO PODOBA. MNIEJSZOŚĆ,
KTÓRĄ SZACUJĘ
NA OKOŁO JEDNĄ TRZECIĄ,
MUSI CIERPLIWIE CZEKAĆ,
AŻ DWIE TRZECIE SIĘ
OSTATECZNIE ZMĘCZĄ,
WYPALĄ I ZACZNĄ KURCZYĆ.**

– Odróżnianie się od przeciwnika jest tutaj bardzo istotne. Niepokoi fakt, że nie wiemy, czy to ma jakieś dno, miejsce, gdzie obie strony są w stanie się zatrzymać, samoograniczyć, by nie doszło do nieszczęścia. Ciągłe zmierzamy w kierunku dna i w najbliższym czasie nie widzę szansy, by strony bipolarnego sporu powiedziały w końcu: „dość”, „wystarczy”. Politycy brną w tę plemienną wojnę, bo większości się

to podoba. Mniejszość, którą szacuję w przybliżeniu na jedną trzecią, musi cierpliwie czekać, aż dwie trzecie się ostatecznie zmęczą, wypalą i zaczną kurczyć. Tutaj trzeba zawsze sumować wyniki PiS i KO, bo te partie razem osiągają w każdych wyborach od 60 do 70 proc. głosów.

– W ostatnich latach wzbudzone zbyt wiele lęków społecznych. Co nam to mówi o naszej kulturze politycznej?

– Polską w ostatnich latach rządzi coś, co nazywam kulturą przesady. To skutkuje nakręcaniem lęków. Jedni się boją faszyzmu, populizmu i nacjonalizmu, inni LGBT, gender i migrantów. Problem nie leży w samych strachach, tylko w ich natężeniu. Kiedy zaczynają przekraczać pewien poziom, to życie społeczne zaczyna wyglądać tak, jak w Polsce, czyli wspólnota jako całość zaczyna się rozpadać, coraz więcej spraw jest nierozwiązanych, a państwo powoli ulega paraliżowi. Miotanie się z jednego bieguna na drugi przy obecnej sytuacji międzynarodowej zaczyna nam realnie zagrażać.

– Mimo tych pesymistycznych wizji Pan ciągle wierzy w państwo polskie.

– Wierzę, bo wspólne egzystencjalne zagrożenie nadchodzące ze strony Rosji przywraca naszym polityków choćby na chwilę do przytomności. Na Radzie Gabinetowej premier Tusk mówił, że jesteśmy w dramatycznej sytuacji i niezależnie od podziałów w obsza-

rze bezpieczeństwa musimy działać wspólnie. Podczas wystąpienia z prezydentem Macronem wielokrotnie podkreślał, że NATO i więzi transatlantyckie są podstawowymi gwarantami bezpieczeństwa Europy, choć w Paryżu niekoniecznie mogło się to podobać. Skoro prezydent i premier deklarują współpracę w obszarze obronności Polski, to teraz czekamy na konkrety.

– Czy są jeszcze w obszarze naszej polityki jakieś rozstrzygnięcia bezwarunkowe, powszechnie akceptowane?

– Powszechnie nic nie jest akceptowane, natomiast miażdżąca większość akceptuje prozachodnią orientację Polski, tzn. uczestnictwo w UE i NATO. Nawet Konfederacja nie postawiła jasno sprawy „polexitu”, owszem, pojedynczy posłowie tego ugrupowania o tym mówią, ale partia jednoznacznie nie stawia takiego warunku. W obszarze polityki zagranicznej pewne zgodności widać, oczywiście im bardziej szczegółowo będziemy odnosić się do środowiska międzynarodowego, tym więcej będzie pęknięć, ale co do gene-

raliów w miarę jesteśmy zgodni. W polityce wewnętrznej jest znacznie gorzej, pół zgodności jest wiele mniej. Choć jestem mile zaskoczony co do energetyki jądrowej, bo tutaj większość stron sporu politycznego jest „za”.

– Na ile PiS po utracie władzy i mediów publicznych zdołało zachować zdolność panowania nad dynamiką społeczną, pobudzania procesów, które byłyby korzystne z punktu widzenia partii?

jednak od czego innego niż polityka bezpieczeństwa międzynarodowego. Tymczasem prezes, występując czy to na Lubelszczyźnie, czy to w Kielcach, ciągle powtarza, że Tusk jest zły, Polska ginie i podobne hasła.

DLA MNIE SŁOWO „KONSERWATYSTA” PO RZĄDACH PiS-u **NIC NIE ZNACZY**, PODOBNI JAK SŁOWO „LIBERAŁ” PO POPRZEDNICH RZĄDACH TUSKA.

– Prezes Jarosław Kaczyński po wyborach ewidentnie się pogubił, nie może przyjąć do wiadomości tego, co się stało, i próbuje zaklinać rzeczywistość. Mówi o budowie nowej telewizji, choć przez osiem lat nie znalazł na to czasu. Największy

problem polega na tym, że PiS nie jest w stanie prowadzić kampanii samorządowej, bo prezes w kółko powtarza hasła, które przytaczał w kampanii parlamentarnej. Jarosław Kaczyński np. mówił w Kielcach, że aparat państwa

– PiS po znalezieniu się w opozycji rozpoczęło okres „heriozacji” polityki, m.in. za sprawą Macieja Wąsika i Mariusza Kamińskiego? Na ile jest to czytelne dla wyborców spoza twardego jądra partii?

– Jest to mało czytelne, co widać w kolejnych sondażach pokazujących rosnącą przewagę PO nad PiS. Poza najtwardszym elektoratem to zgrana do cna narracja odstręczająca wyborców. Ta retoryka jeszcze dobrze działała po rosyjskim ataku na Ukrainę, ale nie można cały czas podsycać najwyższego wzmożenia bojowego wśród wyborców, bo wszystko z czasem powszednieje.

– Kawał polskiego konserwatyzmu został opanowany przez PiS i naznaczony mitami tej partii. Co z innymi nurtami konserwatyzmu?

– Dobrze by było, gdyby konserwatyści różnych nurtów mieli równoprawny głos. Są w Polsce konserwatyści chcący mniejszej roli państwa w gospodarce, bardziej zdecentralizowanego modelu edukacji czy zerwania sojuszu ołtarza z tronem. Te przykłady można mnożyć. **S**

SKORO PREZYDENT I PREMIER DEKLARUJĄ WSPÓŁPRACĘ W OBSZARZE OBRONNOŚCI POLSKI, TO TERAZ CZEKAMY NA **KONKRETY.**

jest zdemoralizowany od czasów Gierka i kiedy PiS wróci do władzy, to silną ręką zrobi z tym porządek. To absurdałna wypowiedź w sytuacji, gdy dwa miesiące wcześniej oddawał władzę po ośmiu latach rządzenia. Poza tym samorząd jest

Polska silnych ludzi prędko się nie skończy

Nie mam dobrych wieści. Władza, która wchodzi na drogę siły i łamania prawa, nie może się zatrzymać. Dlatego premier Tusk i jego ministrowie będą powtarzać: „**Ani kroku w tył**”. Oni nie mają już dokąd ani po co wracać.

Mariusz Staniszewski

Dwa miesiące rządów ekipy Donalda Tuska u wielu Polaków wywołało szok. Mało kto spodziewał się łamania przepisów i ignorowania reguł państwa prawa w takiej skali. Miało być uspokojenie nastrojów, a jest eskalacja

konfliktu na niespotykaną dotąd skalę. Tu nie chodzi tylko o zwycięstwo wyborcze, ale nowy typ rewolucji. Jej celem nie jest sukces według dotychczasowych zasad, ale ostateczne rozprawienie się z przeciwnikiem. Takie rozpra-

wienie, by już nigdy nie był w stanie odzyskać władzy i podważyć kierunku, w którym zmierza Unia Europejska – relatywistycznej dyktatury liberalnej demokracji.

Miętko już było

Liberałowie, których znaliśmy w Polsce, przeszli do historii. Trochę nijacy, bezi-deowi, pozbawieni wyrazistej tożsamości byli raczej nastawieni na osobiste zyski. Państwo miało im służyć głównie do zaspokajania własnych korzyści. Zajęci sobą wydawali się przez to mało inwazyjni. Nie rozbudzali wielkich

Donald Tusk to kolejny z długiego szeregu polityków, których zadaniem jest **marginalizacja** rządów narodowych w Europie.



Fot. AA/ABACA / Abaca Press / Forum

społecznych ambicji, nie zgłaszali dalekosiężnych aspiracji w polityce międzynarodowej. Wystarczały im dobre wina, cygara i poklepywanie po ramieniu przez zachodnich dyplomatów, a doprowadzony do mistrzostwa cynizm pozwalał wykorzystywać nastroje społeczne do tego, by płynąć z falą. Raz walczyć z korupcją, by następnie oburzać się na ściganie łapówkarstwa lekarzy, samorządowców czy posłów. Dokonywać resetu w relacjach z Moskwą i palić świeczki na grobach sowieckich najeźdźców, a zaraz później pragnąć stanąć w pierwszym szeregu tych, którzy ostrzegali przed rosyjskim imperializmem. Czcić wielkość Jana Pawła II i atakować go fałszywie za ukrywanie pedofilii.

Polacy przyzwyczaili się do tej gry z władzą: polityczne programy są tylko konstrukcją umowną, wszyscy to rozumiemy, więc wzajemnie od siebie niewiele wymagamy. Najlepiej opisał to chyba Radosław Sikorski w rozmowie z Jackiem Rostowskim: „Obietnice wiążą tylko tych, którzy w nie wierzą” oraz „Dwa razy obiecać, to jak raz dać”. Tak rozumiana polityka składa się głównie z pozorów i to ma wystarczyć.

Ten system sam się reprodukuje. Instytucje – od urzędów oraz uczelni po sądy i zespoły filmowe – były zarządzane przez liberalno-postkomunistyczne klany, które zapewniały ciągłość trwania, a przez to dzielenia pieniędzy i zachowania wpływów. Próby zmian rozpyływały się w magmie zależności i interesów. Państwo nie było sterowne, a raczej z kartonu, gdyż takie miało być. Na tym polegała jego użyteczność dla wielu grup interesu.

Nie będzie litości

Ale osiem lat rządów PiS uświadomiło liberalno-lewicowym elitom w Polsce, Brukseli i Berlinie, że obowiązująca w Unii Europejskiej doktryna ustrojowa jest zagrożona. Co gorsze, zaraza polegająca na chęci przywrócenia podmiotowości państwu narodowemu staje się

realnym zagrożeniem dla internacjonalistycznego, europejskiego establishmentu. Ci – jak ich nazywają liberalne i lewicowe media – narodowi populiści zyskują poparcie społeczne w wyborach i referendach. A przecież jak w każdej rewolucji głos ludu należy zastąpić dyktaturą mniejszości. W imię oświecenia, postępu, przywracania demokracji lub praworządności, tolerancji, zapobiegania prześladowaniom – gama powodów odbierania głosu społeczeństwu jest szeroka.

Rzecz jasna Polska nie była ani pierwsza, ani jedyna. Pionierska praca marginalizacji rządu narodowego i zamiany go w rodzaj urzędu namiestnika została wykonana w Grecji po kryzysie finansowym w 2008 roku. Na nic zdały się wówczas wygrane przez kontestującą brukselski dyktat lewicę, chroniące zwykłych

obywateli pomysły wyjścia z kryzysu finansowego czy wreszcie referendum, w którym zdecydowana większość obywateli poparła plany rządu. Odwołanie się do woli ludu tylko rozwścieczyło europejskie instytucje i niemieckiego ministra finansów. Rząd został przymuszony do wyprzedawczy majątku, cięć budżetowych i socjalnych, które doprowadziły do tego, że dochody przeciętnej rodziny spadły o blisko połowę.

Potem przyszła kolej na Hiszpanię oraz Włochy. Barwy ideowe nie grały większej roli. W tym pierwszym kraju socjalista José Luis Rodríguez Zapatero został poniżony i zmuszony do przyjęcia opracowanego w Brukseli planu oszczędności. Potem władzę stracił we Włoszech „populista” Silvio Berlusconi. System kontroli nad rządami narodowymi został więc przetestowany i działał. Później jednak wybory wygrał Viktor Orbán, no i PiS. O ile jeszcze zmianę w Budapeszcie można było

ignorować, bo Węgry są niewielkim krajem gospodarczo uzależnionym od Niemiec, to Polska stała się poważnym wyzwaniem. Nie chodzi nawet o to, że wygrali konserwatyści ze światopoglądem odmiennym od unijnego mainstreamu. Najistotniejszy był fakt, że zakwestionowali działanie systemu, czyli absolutne przywództwo dwóch państw, oraz obowiązującą doktrynę ideologiczno-ustrojową, która wyznaczyła kierunek zmian w krajach UE. Zgodnie z nim obowiązują jedynie zasady liberalnej demokracji, która żadnych wartości – zwłaszcza chrześcijańskich – nie traktuje jako stałych, nie toleruje ideologicznej alternatywy oraz zakłada przenoszenie ciężaru politycznych decyzji do Brukseli, Berlina i trochę Paryża. Innymi słowy, chodzi o zbudowanie nowego systemu rządzenia pań-

stwami UE za pomocą unijnej administracji i jej instytucji, które będą

Na naszych oczach głos ludu zastąpiono dyktaturą mniejszości. W imię... tu gama powodów jest **bardzo szeroka**.

miały nie tylko prawo wydawania decyzji, ale też ustalania zasad i wartości, którymi kraje mają się kierować.

Spór o państwo narodowe

Po ośmiu latach rządów PiS państwo zamiast przeobrazić się w przedłużenie brukselskiej administracji stało się podmiotem w sporze z centralą. I tak naprawdę o to zawsze toczył się ten wieloletni spór na linii Warszawa – Bruksela: jaka będzie pozycja polskiego państwa narodowego w Unii. Praworządność, media czy tolerancja wobec osób LGBT były tylko pretekstami do tego, by zapobiegać rozprzestrzenianiu się zarazy w postaci upodmiotowienia wybranego w demokratycznych wyborach rządu jako reprezentanta państwa i narodu.

Awersja do zbudowania Centralnego Portu Komunikacyjnego, portu kontenerowego w Świnoujściu czy

elektrowni atomowych – poza kompleksem niższości wynikającym z tego, że w Polsce nic na dużą skalę nie może się udać – wynika z niechęci liberałów do wzmacniania państwa – jego siły sprawczej wewnątrz i na zewnątrz. Z jednej strony liberalne polskie elity nie są mentalnie i politycznie zdolne do sporów z Unią Europejską i Niemcami w obronie własnych, narodowych interesów, a z tym wiązałaby się realizacja wielkich projektów infrastrukturalnych. Z drugiej zaś podmiotowość państwa jako kreatora polityki gospodarczej jest dla nich herezją doktrynalną i funkcjonalną. Zwiększa przecież wpływ rządu na gospodarkę, a czyniąc z państwa silnego gracza, utrudnia budowę dominującej struktury ponadnarodowej, która ma zarządzać Europą.

Wszystkie chwytły dozwolone

Rozprawienie się z PiS-em nie jest więc tylko elementem rywalizacji partyjnej, naturalnej w państwach demokratycznych. Istotniejsze jest pozbycie się lub unieszkodliwienie na długi czas partii, która kwestionuje wizję przekształcenia UE w zarządzane centralnie imperium oparte na nowym systemie wartości. Nie wiadomo jeszcze, na jakim, ale z pewnością będzie on labilny i kształtowany na bieżąco – w zależności od potrzeb – przez unijną biurokrację i lewicowo-liberalne elity.

Im peńiejsza kontrola systemu, tym mniejsza możliwość pojawienia się kontrrewolucji. Ale jeśli taka już się pojawi, należy ją zdusić. Dlatego rząd Donalda Tuska nie chciał czekać na przejmowanie instytucji zgodnie z prawem, ale ostentacyjnie łamał prawo i będzie to robił nadal. Chodzi o domknięcie systemu, by znikąd nie płynął przekaz sprzeczny z jedynie słuszną linią.

Stąd też wzięło się przyzwolenie unijnej administracji na łamanie prawa w Polsce przez obecną władzę. Rozprawienie się kontrrewolucją w Warszawie wytyczy drogę innym. A przecież zagrożenia zaczyna przybywać. W Hiszpa-

nii konserwatyści wygrali wybory, ale nie stworzyli – podobnie jak w Polsce – rządu. To samo w Holandii, a podobne siły mogą wkrótce wygrać elekcję w Belgii i Danii. Niemiecki establishment obawia się, że mająca coraz większe poparcie AfD stanie się niezbędnym partnerem do utworzenia przyszłego gabinetu. Tak stało się już w Szwecji, gdzie izolowani przez lata z powodu faszystowskiego rodowodu Szwedzcy Demokraci stali się zapleczem parlamentarnym obecnego premiera.

Oczywiście AfD, Szwedzkich Demokratów czy holenderskiej Partii Wolności w żaden sposób nie można porównać z PiS, gdyż są to partie nacjonalistyczne, antyislamskie i proputinowskie, ale z punktu widzenia Brukseli stanowią podobne zagrożenie. Domagają się większej władzy dla państwa narodowego, mocniejszego wpływu obywateli na kierunki polityki, odejścia od politycznej poprawności oraz od eliminacji z przestrzeni publicznej poglądów dużych grup społecznych, niezadowolonych z polityki klimatycznej i imigracyjnej. Innymi słowy, chodzi o więcej demokracji, a mniej inżynierii społecznej mającej kształtować poglądy obywateli.

Unijna administracja ma więc z kim walczyć, a Polska stała się poligonem siłowego rozprawienia się z wrogiem. Nie oznacza to jednak wcale, że Donald Tusk cieszy się w zachodniej części Europy bezgranicznym poparciem. Wręcz przeciwnie – z powodu stosowanych metod stał się tuż przed wyborami do Parlamentu Europejskiego raczej osobą kontrowersyjną. Ważni zagraniczni politycy obserwują

jego poczynania i sprawdzają, jak sobie radzi, ale z bilateralnymi spotkaniami wstrzymywali się długo.

Niemiecka prasa zauważyła, że Olaf Scholz przyjechał do Warszawy kilka dni po wyborze na kanclerza, polski premier przez dwa miesiące nie ruszył się z kraju. A gdy już pojechał, to na krótkie wizyty w Paryżu i Berlinie, które nie przyniosły wielu konkretów. Oficjalnie mówi się o ożywieniu Trójkąta Weimarskiego, ale z ust prezydenta Francji nie padła żadna deklaracja o tym, by Polska miała mieć w przyszłości większy wpływ na losy Europy. O tym w Paryżu mówił tylko Donald Tusk. Jeszcze gorzej było w Berlinie. Za niewiele znaczące słowa o niemieckiej

winie za II wojnę światową i tchnięciu nowego ducha w funkcjonowanie Trójkąta Weimarskiego Tusk zapłacił wysoką cenę – rzekł się roszczeń o reparacje wojenne. Nie ma jednak mowy o odblokowaniu KPO czy jakichś przełomowych decyzjach. W czasie obu wizyt była widoczna daleko

Awersja do zbudowania Centralnego Portu Komunikacyjnego, portu kontenerowego w Świnoujściu czy elektrowni atomowych wynika z **niechęci liberałów do wzmacniania państwa** – jego siły sprawczej wewnątrz i na zewnątrz.

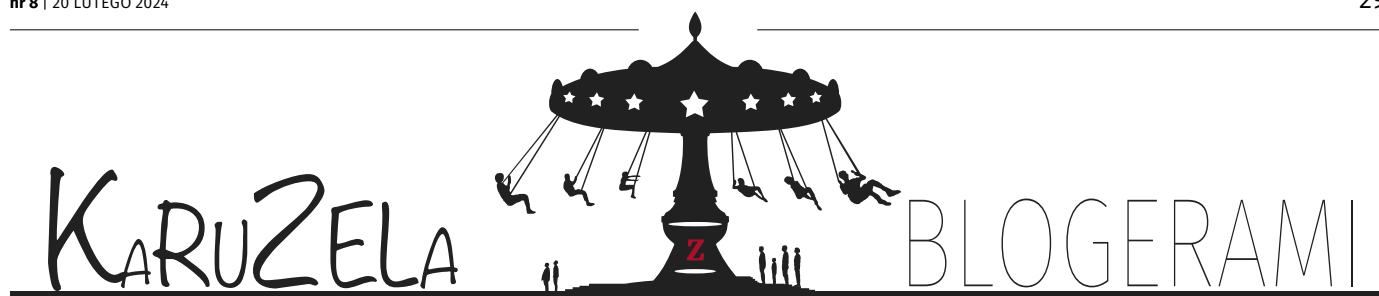
idąca rezerwa wobec Polski i celów jej polityki. Ani prasa francuska, ani niemiecka nie poświęciły zresztą tym wizytom zbyt wiele uwagi.

Donald Tusk stał się gościem kłopotliwym. Zakładnikiem swoich metod, takim chłopcem od brudnej roboty. Jedyne, co dziś może, to eskalować przemoc i podziały, by udowodnić swoją siłę i dominację.

*Autor był w przeszłości członkiem zarządu Polskiego Radia, zastępcą redaktora naczelnego „Wprost”, publicystą tygodnika „Do Rzeczy” i szefem działu krajowego w „Rzeczpospolitej”.

Jego najnowsza książka to „Polska wojna

kulturowa” **S**



ALBERT MORAWSKI

PREMIA WYBORCZA DLA PiS

NAWET JEŚLI NAJNOWSZE SONDAŻE POPARCIA DLA

partii politycznych mogą budzić pewną rezerwę ze względu na powiązania danej pracowni z koalicją rządzącą, to wynika z nich jedno: Koalicja Obywatelska korzysta pełną garścią ze stałego, powyborczego trendu, który daje rządzącym znaczący wzrost poparcia społecznego. Jak to się dzieje, że ten trend utrzymuje się po zamachu na media publiczne i bezprawne działania w Prokuraturze Krajowej, zagadką bynajmniej nie jest. Platforma wspólnie z „wolnymi mediami” III RP – przy zupełnej bierności ówczesnego obozu władzy – wmówiły po prostu wielu Polakom (a nawet bardzo wielu), że PiS kradnie i PiS to złodzieje. To się działo na potęgę od wiosny 2023 roku i trwa zresztą nadal podczas posiedzeń absurdalnych komisji śledczych w Sejmie. Wynik tych prac nie ma żadnego znaczenia dla Donalda Tuska. Te komisje – raz na zawsze – mają potwierdzić złodziejskie rządy PiS. Tusk na swoich wiecach mówił o tym dziesiątki, jeśli nie setki razy i przechodziło to bez echa, bez jakiegokolwiek reakcji. Skoro Tusk może, to w ślad za nim hasła o złodziejach z PiS powtarzali gremialnie politycy KO, a za nimi liderzy innych ugrupowań. W ten sposób w finale kampanii wyborczej z ośmioletnich, prospołecznych

rządów Prawa i Sprawiedliwości pozostały jedynie hasła o willi+, nepotyzmie, wręcz pospolitym zło-dziejstwie. Liderzy PiS nie powinni się łudzić, że te absurdalne oskarżenia trafiły jedynie do elektoratu Platformy. Trafiły też do wyborców prawej strony i wyborców Hołowni. Gdyby było inaczej, słupki sondażowe nie byłyby dziś tak korzystne dla koalicji 13 grudnia, a nade wszystko dla samej partii Tuska. Nie byłoby w ogóle zwycięstwa owej „demokratycznej opozycji”.

Jaka jest reakcja Prawa i Sprawiedliwości? Po wygranych, ale w rezultacie przegranych, wyborach liderzy byłego obozu władzy skupili się na obronie demokracji, łamanej w biały dzień, bez chwili wahania, tak jak w przypadku zamachu na media publiczne. Dalej była walka w obronie mandatów poselskich ministrów Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika oraz sprzeciw wobec działań ministra Adama Bodnara w Prokuraturze Krajowej i planów przejęcia Trybunału Konstytucyjnego. Wydawałoby się, że tak radykalne i sprzeczne z prawem działania pogrążą rząd Tuska, ale nic takiego się nie stało. Mając nad sobą polityczny parasol Zachodu, obóz władzy idzie jak taran, nie dając w zasadzie chwili oddechu, a lud patrzy na to z obojętnością, zajęty problemami dnia codziennego. Był

oczywiście wielki marsz 11 stycznia, na spotkania PiS przychodzi dużo wyborców, ale nie ma to żadnego przełożenia na kształt polskiej polityki. Partia Jarosława Kaczyńskiego jest w defensywie, a Polacy, nie tylko ci głosujący do tej pory na PiS, jakby zapomnieli, że ostatnie osiem lat to był czas naszego prosperity, praktycznie w każdym obszarze życia – od gospodarki po zdobycze socjalne. Dlatego tak ważna jest szybka diagnoza tej trudnej sytuacji i odpowiednia reakcja, czyli program na wybory europejskie i samorządowe. Ani w jednych, ani w drugich sprawy mandatów poselskich czy zamachu na media publiczne nie dadzą premii w postaci dodatkowych głosów. Racja – w oczywisty sposób – jest po stronie PiS, ale premii wyborczej trzeba szukać w innych obszarach. Te, które partia Jarosława Kaczyńskiego teraz eksploatuje, jednocześnie zaledwie twardy elektorat prawicy. A ten elektorat nie zapewni zwycięstwa ani wiosną, ani latem tego roku. Po raz kolejny powraca więc pytanie o budowę nowej patriotycznej większości. Odpowiedź musi paść na dniach, a nie po tygodniach partyjnych namysłów. Jeśli PiS chce odwrócić trend zwijania Polski, to ten rok jest ostatnim, by to zrobić jeszcze teraz, bo później będzie po prostu za późno. **S**

NIE ZGADZAMY SIĘ, by kilku urzędników w Brukseli decydowało za wszystkich rolników

– Nie ma naszej zgody na to, aby kilku urzędników w Brukseli decydowało za wszystkich rolników, nie pytając nas o zdanie. Wierzmy, że razem z NSZZ „Solidarność” będziemy walczyć o dobro wspólne, jakim niewątpliwie są polska produkcja żywności i polska wieś – mówi **Tomasz Obszański**, przewodniczący NSZZ Rolników Indywidualnych „Solidarność”, w rozmowie z **Barbarą Michałowską**.

– Polacy, choć widzą i w dużej mierze popierają protest rolników, nie zawsze wiedzą dokładnie, o co toczy się walka. Jakże konkretnie są postulaty protestujących rolników?

– Chodzi przede wszystkim o ograniczenie przywozu produktów z Ukrainy. To jest nasz priorytet. Chcemy, by rząd w jakiś sposób zatrzymał towary, które do nas jadą, bo napływa ich naprawdę zbyt wiele. Te napływające towary odkrywają teraz rolnicy. To jest coś niebywałego, że może aż tyle ich przyjeżdżać, często na mniej widoczne bocznice, a trzeba dodać, że czasem wyjeżdżają na przykład w wagonach do przewozu cementu. Tak są wwożone rzepak czy pszenica. Dlatego zostały przez rolników zablokowane także wjazdy na te miejsca przeładunku.

Jeśli spojrzymy na sprawę szerzej, to musimy odnieść się do Zielonego Ładu. Tu walczymy z dyktatem Brukseli, z dyskryminacją słabszych ekonomicznie krajów wspólnoty, zarzuceniem rolników potężną biurokracją, niesprawiedliwym ograniczeniem środków ochrony roślin, ugorowaniem.

Mamy zastrzeżenia do kształtu całej Wspólnej Polityce Rolnej UE i transformacji energetycznej.

– Jak ocenia Pan w tej sytuacji działania rządu?

– Okazuje się, że ministerstwo protestuje z nami (śmiech). A tak na poważnie, zobaczymy, co będzie przedmiotem naszego najbliższego spotkania z ministerstwem. Na razie jednak żadnych konkretnych działań ze strony rządu nie

Walczymy z **dyskryminacją** słabszych ekonomicznie krajów wspólnoty, zarzuceniem rolników potężną biurokracją, niesprawiedliwym ograniczeniem środków ochrony roślin, ugorowaniem oraz mamy zastrzeżenia wobec transformacji energetycznej.

widać. Pan minister Michał Kołodziejczak mówi, że jest od czarnej roboty, a od wydawania decyzji jest minister Czesław Siekierski. Ale tych decyzji nie ma, ministerstwo w ogóle nie spełnia swojej funkcji. Wszystko postawione jest tam do góry nogami. Ministerstwo rolnictwa nie pracuje tak, jak

powinno. Mówię to z całą odpowiedzialnością. Nawet nie próbuje się szukać jakichkolwiek rozwiązań. Od początku swojego urzędowania resort rolnictwa nie przedstawił żadnej ustawy! Tak jeszcze nigdy nie było.

– Jakich działań rządu Państwo oczekują?

– Przede wszystkim zamknięcia granic, uszczelnienia ich. Powinny zacząć działać polskie służby graniczne – sanepid, weterynaria czy inne odpowiednie jednostki. Obecnie tak naprawdę nie mamy żadnych wiarygodnych danych na temat wwożonych towarów. Nie ma kompletnie nic.

Dlaczego? Nie możemy tego zrozumieć. Nie rozumiemy też, dlaczego nasi urzędnicy łącznie z panem premierem nie są teraz w Brukseli i nie mówią o tych sprawach, które bolą dzisiaj polskiego rolnika. Nie dzieje się kompletnie nic w naszej sprawie.

– W ubiegłym tygodniu widział się Pan z Piotrem Dudą. Czego dotyczyło to spotkanie?



Fot. M. Żeglirski

▼
Tomasz Obszański stoi na czele „Solidarności” Rolników Indywidualnych od 2022 r.

– Już kiedy zostałem przewodniczącym, nawiązaliśmy kontakt z Solidarnością. Rozmawiałem również z przedstawicielami Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „Solidarność”. Teraz przyszła pora na odświeżenie tych kontaktów. Trzeba rozmawiać, bo są problemy dla nas, Polaków, bardzo istotne, w których moglibyśmy działać razem. Solidarność pracownicza i rolnicza, które w zasadzie powstały niemalże w tym samym czasie, wywodzą się z tego samego ducha. Dlatego dzisiaj, patrząc na to, co się dzieje w Polsce, i na to, co robi nasz rząd, musimy wzmocnić siły i zacząć działać wspólnie. Chodzi między innymi o energetykę, górnictwo, przemysł rolno-spożywczy. Jesteśmy więc

ze sobą bardzo silnie powiązani, przecież gdyby nie było rolnictwa, nie byłoby żywności. Wspólne działania, które miałyby na celu na przykład skorygowanie transformacji energetycznej do takiego kształtu, w którym będzie ona służyła nam wszystkim, jest niezwykle istotna. Trzeba walczyć o Polskę, także o cały nasz przemysł i o dobra narodowe, które jeszcze

mamy, bo wiele rzeczy już zostało sprzedanych.

To było bardzo konkretne spotkanie. Mówimy w zasadzie tym samym językiem. Mamy podobne spojrzenie na to wszystko, co dzieje się w naszym kraju, i tak naprawdę my nie jesteśmy przyczynkiem

Solidarność pracownicza i rolnicza, które w zasadzie powstały niemalże w tym samym czasie, wywodzą się z tego samego ducha.

do niepokoju w Polsce. Wręcz przeciwnie, robimy wszystko, żeby ocalić od upadku polskie rodzinne gospodarstwa rolne. Walczymy o to, aby rolnictwo służyło obywatelom, społeczeństwu.

Cieszę się bardzo, że pan przewodniczący Piotr Duda zgadza się z naszymi postulatami i w pełni popiera nasze protesty. Solidarność pracownicza i Solidarność rolnicza zacieśniają współpracę.

– Obecny protest rolników trwa do 10 marca. Jakie są dalsze plany Solidarności Rolników Indywidualnych?

– Co się wydarzy do 10 marca, trudno przewidzieć. Jeżeli nie będzie przełomu, będziemy ten protest zapewne przedłużać. Jak powiedział pan Piotr Duda, czasem trzeba stosować prawo tak, jak stosuje je pan Donald Tusk, czyli po swoim. Po prostu trzeba iść konkretnie i pokazać swoją siłę, swoje działania, które pozwolą na to, żeby uratować rolnictwo, zabezpieczyć Polakom na stole zdrową polską żywność.

Nam chodzi o jedno, żeby polskie rolnictwo nie upadło, żeby nam nikt nie odbierał naszej tożsamości, nie niszczył naszej tradycji wielopokoleniowych rolnych gospodarstw rodzinnych, nie zmuszał nas do zarzucenia wartości chrześcijańskich, w których zostaliśmy wychowani. Jest wiele rzeczy, które odziedziczyliśmy i są nasze, które wywalczyliśmy przez pokolenia. Teraz oka-

zuje się, że według niektórych polityków mamy się tego wyzybyć. Mamy to oddać. Nie ma na to naszej zgody. Nie ma naszej zgody też na to, aby kilku urzędników w Brukseli decydowało za wszystkich

rolników, nie pytając nas o zdanie. Wierzmy, że razem z NSZZ „Solidarność” będziemy walczyć o dobro wspólne, którym niewątpliwie jest polska produkcja żywności, polska wieś. **S**

ARCHITEKT

transformacji energetycznej

Od 2020 roku PGE Polska Grupa Energetyczna **wyraźnie przyspieszyła** w realizacji strategicznego celu, jakim jest zielona transformacja energetyczna. Działania podjęte przez prezesa PGE Wojciecha Dąbrowskiego koncentrowały się w ostatnich trzech latach na inwestycjach w odnawialne źródła energii oraz energetykę jądrową, by sprostać wymogom stawianym przez politykę klimatyczną Unii Europejskiej.

| Andrzej Brzoza |



towanie w październiku 2020 roku przez prezesa Wojciecha Dąbrowskiego nowej strategii GK PGE. Zgodnie z jej założeniami zaplanowano odejście od spalania węgla do 2030 roku, zmniejszenie emisji dwutlenku węgla o 85 procent, a do 2050 roku osiągnięcie pełnej zeroemisyjności.

„Strażnik bezpieczeństwa energetycznego Polski”

By urzeczywistnić te plany, PGE kontynuowała i rozpoczynała nowe potężne inwestycje w farmy wiatrowe i fotowoltaicz-

Z drugiej strony PGE zaangażowała się w proces wydzielania aktywów węglowych, by łatwiej pozyskać środki na inwestycje w OZE. Tworząc Narodową Agencję Bezpieczeństwa Energetycznego, spółka dawała gwarancję, że podmio-

ty wytwarzające energię z węgla nie zostaną sprywatyzowane, ale nadal będą służyć stabilności systemu i tym samym bezpieczeństwu energetycznemu Polski.

Jednym z kluczowych momentów w działalności spółki było zaprezen-

ne, a także w magazyny energii oraz modernizowała i rozbudowywała sieci dystrybucyjne. W 2021 roku PGE Baltica zawiązała konsorcjum z duńską firmą Ørsted w celu wybudowania morskich farm wiatrowych o łącznej mocy ok. 2,5 GW.

Fot. pgeeo.pl

PGE zaangażowała się także w projekt budowy elektrowni jądrowej w Koninie wraz z firmami ZE PAK oraz KHNP. Uruchomienie pierwszego bloku tej elektrowni zaplanowano na 2035 rok.

Dużym sukcesem było także oddanie do użytku w 2021 roku nowego bloku nr 7 w Elektrowni Turów. Inwestycja, która rozpoczęła się w 2014 roku, kosztowała 4,4 mld złotych i pozwoli na zapewnienie stałych dostaw energii do tysięcy polskich domów. Łącznie kompleks Turów odpowiadać będzie za nawet 7 procent produkcji energii w skali całego kraju.

By sfinansować zarówno te duże, jak i mniejsze projekty, PGE w ciągu ostatnich trzech lat przeznaczyła na inwestycje 23,6 mld złotych. Tak duże nakłady finansowe świadczą o sukcesie w zarządzaniu firmą, która jednocześnie musiała zmagać się z wieloma zewnętrznymi kryzysami o zasięgu światowym. Były to przede wszystkim niespotykane od dziesięcioleci zawirowania na rynku energii wywołane wojną na Ukrainie i pandemią koronawirusa. Ich konsekwencją był nagły wzrost cen surowców energetycznych, a tym samym cen energii dla polskich rodzin, przedsiębiorstw, instytucji publicznych i samorządów. By złagodzić te negatywne skutki kryzysów, Polska Grupa Energetyczna wydała miliardy złotych na mrożenie cen energii i obniżenie kosztów rachunków za prąd swoich klientów. Tylko w 2023 roku spółki należące do PGE przeznaczyły na ten cel 10 mld złotych. Działaniom osłonowym towarzyszyły kampanie zachęcające do oszczędzania energii i podnoszące świadomość społeczną w kwestii źródeł kryzysu.

Pisząc o stabilności dostaw, nie sposób nie wspomnieć o przeprowadzeniu operacji interwencyjnego importu węgla. Niedobór, który powstał na skutek embarga nałożonego na rosyjski węgiel, został uzupełniony

dzięki sprawnym działaniom PGE Paliwa. Spółka sprowadziła do kraju 10 mln ton węgla, który w okresie zimowym posłużył do zaspokojenia potrzeb ciepłowniczych gospodarstw domowych i lokalnych ciepłowni.

Ten wysiłek i podjęte przez spółkę działania dowiodły, że PGE to strażnik bezpieczeństwa energetycznego Polski.

Spółeczna odpowiedzialność biznesu

Polska Grupa Energetyczna aktywnie działała także na polu społecznej odpowiedzialności biznesu. W 2021 roku prezes PGE Wojciech Dąbrowski uporządkował politykę sponsoringową spółki, co pozwoliło na efektywne przeznaczenie środków na cele charytatywne związane z rozwojem polskiej kultury i sportu.

do większego kontaktu ze sztuką poprzez inicjatywy edukacyjne. W muzealnych programach edukacyjnych, wspieranych przez PGE, wzięło udział przeszło 960 tysięcy dzieci.

Ponadto PGE kontynuowała program sponsoringu tytularnego dla wielu obiektów, lig czy klubów sportowych. W 2021 roku na kolejne 5 lat przedłużono między innymi partnerstwo tytularne ze Stadionem Narodowym w Warszawie. Z kolei w 2023 roku w ramach programu PGE Junior 6 tysięcy młodych sportowców z 26 akademii dziecięcych i młodzieżowych na terenie Polski uzyskało wsparcie od spółki.

Inicjatywy rodziły się także oddolnie. W 2020 roku pracownicy Polskiej Grupy Energetycznej zachęcali do patriotyzmu konsumenckiego poprzez kampanię społeczną „Polskie – kupuję

PGE PALIWA SPROWADZIŁA 10 MLN TON WĘGLA, KTÓRY W OKRESIE ZIMOWYM POSŁUŻYŁ DO ZASPOKOJENIA POTRZEB CIEPŁOWNICZYCH POLSKICH GOSPODARSTW DOMOWYCH I LOKALNYCH CIEPŁOWNI.

I tak za pośrednictwem Fundacji PGE zakupiono specjalistyczny sprzęt dla placówek medycznych, wspierano pracę infolinii NFZ i Głównego Inspektoratu Sanitarnego czy przeznaczono środki na pomoc psychologiczną dla dzieci i osób starszych.

Spółka stała się także jednym z największych w kraju mecenatów kultury – wspiera 21 instytucji, takich jak muzea narodowe czy filharmonie, a także zachęca społeczeństwo

to!”. W tym miejscu należy też wspomnieć, że blisko 1000 pracowników spółki aktywnie uczestniczy w wolontariacie pracowniczym PGE.

Polska Grupa Energetyczna kontynuowała również współpracę z dziewięcioma parkami narodowymi, włączając się w ochronę zagrożonych gatunków zwierząt, a także zwiększając zalesienie kraju w ramach prowadzonego od 23 lat programu Lasy Pełne Energii. 

OBRONIA

czy nie obronią?

Prezydent Andrzej Duda powiedział, że należy pamiętać, w jakim kontekście padły słowa Donalda Trumpa o zachęcaniu Rosji, by „robiła, cokolwiek jej się podoba”, z państwami NATO, które „nie płacą” obowiązujących 2 proc. PKB na obronność. W USA trwa kampania wyborcza, a w kwestii niepłacenia przez wiele państw owych 2 proc. PKB na obronność Donald Trump jest **konsekwentny**. „Polska jest na przeciwnym biegunie” – podkreśla polski prezydent. Nasza składka w tym roku wyniesie 4 proc.

| Teresa Wójcik |

W ubiegłym tygodniu w Kongresie USA zrezygnowano z projektu ustawy, która miała jednocześnie rozwiązać problem migracyjnej inwazji na południowej granicy Stanów Zjednoczonych oraz zapewnić pomoc finansową na cele obronne dla Ukrainy, Tajwanu i Izraela. Prezydent Joe Biden i Białe Dom zapewnia-
li, że to świetne rozwiązanie. Trzej senatorowie z obu partii i prezydent Biden potajemnie negocjowali ten projekt ustawy i wydawało się, że Republikanów w obu izbach Kongresu udało się przekonać. Jednak ostatecznie strona republikańska dostrzegła sens proponowanego rozwiązania – zapewniało ono pomoc finansową dla

Ukrainy, ale nie gwarantowało powstrzymania wciąż rosnącej inwazji migrantów. Białe Dom i prezydent Biden chcieli oszukać Republikanów. Gdyby ustawa została uchwalona, administracja Bidena mogłaby finansować i ułatwiać masową nielegalną imigrację. Byłaby to katastrofa dla bezpieczeństwa granic – stwierdzili

Demokratów o lekceważenie bezpieczeństwa narodowego.

Kto działa przeciw NATO – Trump czy Biden?

Zdaniem premiera Donalda Tuska Donald Trump działa przeciw NATO, zapowiadając, że będzie zachęcać Rosję do atakowania państw członkow-

OBECNIE NIEMCY PRZEKAZUJĄ NA OBRONĘ TYLKO 1,58% PKB. BERLIN TŁUMACZY, ŻE NA WIĘCEJ – CZYLI NA OBOWIĄZUJĄCE MINIMUM 2% – NIE POZWAŁA NIEMIECKA SYTUACJA GOSPODARCZA.

Republikanie. Były prezydent Donald Trump ostro skrytykował projekt ustawy i porozumienie się rozpadło. Republikanie w Kongresie oskarżyli

skich Sojuszu. „Może to jest właściwy temat na Radę Gabinetową, Panie Prezydencie?” – napisał szef polskiego rządu do prezydenta Andrzeja Dudy



Fot. Amanda Andrade-Rhoades / Reuters / Forum

na platformie X (dawny Twitter). Rzecz w tym, że prawda jest zasadniczo inna. Powstrzymanie inwazji migrantów jest konieczne dla coraz bardziej zagrożonego bezpieczeństwa Stanów Zjednoczonych. Zagrożenie obecnie wydaje się być podwójne.

Po pierwsze, dziennie południową granicę USA pokonuje nielegalnie ponad 10 tys. ludzi. W skali rocznej to ponad 3,5 miliona – tyle właśnie przybyło do USA w 2023 r. Niemal co druga osoba z tej milionowej masy przewozi narkotyki na handel w USA.

▼
Senator Marco Rubio

Ogromna większość nie ma żadnych dokumentów, a z ustaleń władz USA wynika, że około 670 tys. tych migrantów ma za sobą przestępczą przeszłość. Nie ma żadnych możliwości, aby w tej sytuacji eliminować zagrożenia dla bezpieczeństwa państwa i społeczeństwa spowodowane przez taką anonimową masę ludzi. Tę inwazję trzeba jak najszybciej zatrzymać.

Po drugie, obywatele USA czują się bezpośrednio zagrożeni. W stanach, w których rządzi Republika, nie, zwłaszcza w tych, które tak jak Teksas są stanami graniczącymi z Meksykiem, rosną protesty przeciwko władzom federalnym, które zaniedbują bezpieczeństwo granic państwowych. W Kongresie pojawiło się żądanie impeachmentu dla sekretarza bezpieczeństwa wewnętrznego Alejandra Mayorkasa.

Zdaniem Republikanów zagrożenie jest bardzo poważne. Miliony >

nielegalnych przybyszów wymagają wydatków rocznych liczonych w miliardach dolarów, których zabrakło na niezbędne potrzeby socjalne, mieszkaniowe, edukacyjne i zdrowotne dla najuboższych grup amerykańskiej ludności. W samym Teksasie i w kilkunastu innych stanach rosną nastroje, które można nazwać sece-

państw sojusznicych po 10 latach wciąż nie osiągnęła owych 2% PKB na obronę.

O zagrożeniu południowej granicy USA

9 lutego w Senacie przemawiał Marco Rubio z Florydy, odnosząc się do zagrożenia bezpieczeństwa

Senator Rubio przypomniał również przepisy prawa imigracyjnego obowiązującego w USA. Polegają one na tym, że gdy osoba, której nie wolno przebywać w Stanach Zjednoczonych, przedostanie się tam nielegalnie, należy ją zatrzymać i wydalić. To prawo po prostu należy zacząć wykonywać. Oczywiście są wyjątki – przypomniał senator – kiedy udzielenie azylu jest uzasadnione. Gdyby na granicy USA pojawił się dalajlama i powiedział: „Jestem tu, ponieważ Chińczycy chcą mnie zabić”, to trzeba mu przyznać azyl. Jednak obecnie obowiązuje w USA niepisana zasada: „Nie zatrzymujemy nikogo, kto przekroczy nielegalnie południową granicę. Wszyscy zasługują na azyl”.

Rubio podkreślił też, że pomoc dla sojuszników NATO jest ważna, ale priorytetem Ameryki musi być ochrona własnych obywateli i własnego państwa przed inwazją na południowej granicy. – Nie możemy w dalszym ciągu przekazywać pieniędzy na ochronę granic naszych sojuszników, jeśli najpierw nie zabezpieczymy własnych – skwitował Rubio.

Chodzi o niemieckie przywództwo w Europie

Premier Donald Tusk w swoim wpisie w portalu X zbeształ Amerykanów. Przypomnijmy: „Droży

ZDANIEM REPUBLIKANÓW POMOC DLA UKRAINY JEST BARDZO WAŻNA, ALE PRIORYTETEM USA MUSI BYĆ OCHRONA WŁASNYCH OBYWATELI I WŁASNEGO PAŃSTWA PRZED INWAZJĄ NA POŁUDNIOWEJ GRANICY.

syjnymi. Nie brak ekspertów, którzy przestrzegają przed rozpadem federacji. Pisaliśmy o tym w poprzednim numerze „Tygodnika Solidarność”.

Wypowiedź Trumpa rzekomo zachęcająca Rosję do ataku na europejskie państwa NATO miała całkiem inny sens, niż rozumie go premier Tusk. Jeszcze w czasie swojej prezydentury Donald Trump wnosił kwestię obowiązku przeznaczania na cele obrony co najmniej 2% PKB przez wszystkie państwa członkowskie NATO. Takie zobowiązanie jednomyślnie przyjęto na szczycie w Walii 4 i 5 września 2014 roku. Zgodnie z art. 3 Traktatu Sojusznicy NATO oficjalnie zobowiązali się do przeznaczania 2% krajowego PKB na obronę i 20% tej kwoty na nowy sprzęt wojenny. Do dziś z tego zobowiązania wywiązują się tylko USA, Wielka Brytania, Polska, Grecja, Rumunia, Węgry, Słowacja, Estonia, Łotwa i Litwa, a także nowy członek NATO – Finlandia. Pierwsza trójka to Polska (3,9 proc. PKB), USA (3,7 proc.) i Grecja (3,4 proc.). Zdecydowana większość

narodowego na południowej granicy USA. Wyjaśniał, że większość Amerykanów nie ma nic przeciwko Ukrainie i chce jej pomóc. Muszą przede wszystkim żądać bezpieczeństwa granic swojego państwa. Rubio zwrócił uwagę, że obecnie USA nie jest celem migracji, ale ataku migracyjnego. – To obecnie nie jest imigracja. 3,3 miliona osób wpuszczonych do kraju, ponad 10 tys. osób dziennie nielegalnie przybyszających, to nie jest imigracja. To, co mamy, to jest najazd, masowa niebezpieczna inwazja – mówił.

Marco Rubio, senator z Florydy, republikanin:

Jest wiele argumentów przeciw odrzuconemu projektowi ustawy. Ten projekt wprowadzał możliwość udzielenia azylu od razu na granicy na mocy międzynarodowej Konwencji przeciwko torturom. Wystarczy, że migrant powie, że w jego kraju grozi mu podtapianie. W ten sposób nowa ustawa jeszcze zwiększyłaby liczbę migrantów. Azyl to po pięciu latach możliwość uzyskania obywatelstwa w USA i prawa wyborczego. I to jest pułapka – to są nowi wyborcy, wiedzący, na kogo należy głosować. Na to Republikanie nie mogli się zgodzić, więc odrzucili projekt.

republikańscy senatorowie Ameryki. Ronald Reagan, który pomógł milionom z nas odzyskać wolność i niezależność, musi dziś przewracać się w grobie. Wstydzicie się”. To co najmniej niedyplomatyczne wtrącanie się w wewnętrzne sprawy sojuszniczego państwa nie pozostało bez odpowiedzi. Na ten wpis premiera Tuska ostro odpowiedział senator James David Vance z Ohio: „Nowy przywódca Polski aresztuje przeciwników politycznych, a bezpieczeństwo swojego kraju zawdzięcza naszej hojności. Mógłby rozważyć okazanie uznania lub przynajmniej złagodzenie własnych autorytarnych impulsów”.

Premier Polski nie miał racji, besztając Republikanów za rzekomą wrogość wobec Ukrainy. I nie sądzę, że zrobił to z braku wiedzy. Donald Tusk po prostu stara się osłabić i pogorszyć przyszłe relacje z Republikanami, którzy mają duże szanse przejąć wszystkie trzy centra władzy federalnej w USA – prezydenturę, większość w Senacie i Izbie Reprezentantów. Można ocenić, że według premiera Polska rządzona przez „koalicję 13 grudnia” ma być oddanym sojusznikiem i pomocnikiem Niemieckiej Republiki Federalnej, najważniejszego państwa Unii Europejskiej. Dymną zasłoną tej oczywistej tendencji był kolejny atak premiera na Donalda Trumpa za jego rzekomy zamiar osłabienia i likwidacji NATO. Trumpowi ma chodzić o to, że Sojusz Północnoatlantycki nie powinien w razie napaści Rosji/Putina udzielić pomocy państwu członkowskiemu. Cała wypowiedź Trumpa miała jednak całkiem inny sens. Jeszcze

Dr Łucja Świątkowska-Cannon, starszy ekspert think tanku Institute of World Politics:

Sprawa wydatków członków NATO na obronę jest poruszana od około 15 lat, a 2% PKB było ustanowione jako minimum w 2014 roku. Było to jednym z głównych tematów kampanii prezydenckiej Donalda Trumpa w 2016 roku. Był wówczas atakowany, tak jak teraz, że chce zniszczyć NATO. Zaaranżowaliśmy spotkanie między kandydatem Trumpem a liderami Kongresu Polonii Amerykańskiej w Chicago 28 września 2016 roku. Trump wtedy nas zapewnił, że w pełni popiera NATO i chce je wzmocnić przez zwiększenie wydatków na obronę. Zapewnił, że Polska za jego prezydentury będzie bezpieczna. A kiedy został prezydentem, szybko przyjechał do Polski. 15 sierpnia 2020 roku administracja prezydenta Trumpa podpisała zaś „Wzmocnione Porozumienie Obronne” (Enhanced Defense Cooperation Agreement), które zdefiniowało prawo, reguły i finanse dla współpracy obronnej między Polską a USA. Na podstawie tego porozumienia powołano w Polsce dowództwo obrony całej wschodniej flanki NATO. W rezultacie działań Trumpa jako prezydenta członkowie NATO zwiększyli swoje wydatki obronne o 130 mld dolarów, choć nadal większość państw członkowskich nie spełnia owego minimum 2% PKB. Szczególnie dotyczy to bogatych Niemiec, które prowokacyjnie chcą utrzymywać stary poziom wydatków. Historycznie to USA ponosiły koszty celów obronnych NATO, ponieważ Europa była zniszczona wojną i zagrożona komunizmem. Jednak teraz skąpstwo krajów NATO jest nie do zaakceptowania. Koszty poszły w górę i 2% już nie wystarczy. Donald Trump domaga się, aby kraje NATO aktywnie budowały swoje zdolności obronne. Jego ataki nie dotyczą Polski, tylko Niemiec. Spróbujemy znowu zrobić Polonię pozytywnym uczestnikiem w kampanii prezydenckiej w USA w tym roku.

w czasie swojej prezydentury podkreślał on obowiązek przeznaczania na obronę co najmniej 2% PKB przez wszystkie państwa członkow-

to 1,58% PKB. Berlin tłumaczy, że na więcej nie pozwala niemiecka sytuacja gospodarcza. Poniekąd to prawda – Niemcy z konsekwencją przeznaczają

ogromne środki na Energiewende – kosztowną transformację energetyczną i politykę klimatyczną. Coraz droższa energia elektryczna powoduje coraz

ANTAGONIZUJĄC REPUBLIKANÓW, PREMIER TUSK CZYNI SOJUSZ POLSKI Z NIEMCAMI BEZALTERNATYWNYM.

skie NATO. Do najbardziej opieszłych w realizacji tego obowiązku należy Republika Federalna Niemiec – obecnie niemiecka składka

większe problemy gospodarcze, więc Niemcy milcząco uznają, że koszty obronne NATO powinni ponieść Amerykanie. **S**

Co dymisja w armii mówi o konflikcie?

Ukraińska armia – choć generał pułkownik Ołeksandr Syrski, od 8 lutego głównodowodzący Sił Zbrojnych Ukrainy, nie cieszy się tak wielkim uznaniem żołnierzy, jak odwołany jego poprzednik gen. Walerij Załużny – zmiany w naczelnym dowództwie zaakceptowała, a niektóre nawet pochwała. **Buntu nie będzie**, choć ferment, wywołany nieoczekiwaną zmianą głównodowodzącego, widać dziś w licznych teoriach spiskowych, którym część Ukraińców gotowa jest wierzyć. Być może jest to zapowiedź wyborów – i parlamentarnych, i prezydenckich – na które czekają wszystkie siły polityczne w kraju pogrążonym w wojnie.

Wojciech Kulecki

Jedno jest pewne, 8 lutego 2024 roku nie zapomną ani szeregowi żołnierze, ani zasłużeni w walce czynni oficerowie ukraińskich wojsk. Głównodowodzący armii, dla Ukraińców – nie tylko tych w mundurach – zasłużony bohater wojny obronnej przeciwko potężnej Rosji, został jednym podpisem zdymisjonowany przez prezydenta Wołodymyra Zełenskigo.

Lakoniczne odwołanie

I choć Walerij Załużny dymisję odbierał osobiście w biurze prezydenta Ukrainy – niekoniecznie w malowniczym, barokowym Pałacu

Maryjskim w Kijowie, bo władze tego kraju starają się unikać spotkań w tak oczywistych miejscach ze względu na możliwy atak Rosjan – obywatele bombardowanej i palonej republiki dowiedzieli się o prezydenckiej decyzji z krótkich

i lakonicznych wpisów Zełenskigo na platformie X i w serwisie Telegram, najpopularniejszym kanale komunikacji na Ukrainie. W tym samym miejscu kilka godzin później pojawiły się podziękowania byłego szefa sztabu Ukrainy.

„Jestem wdzięczny wszystkim, którzy są ze mną. Sztabowi Generalnemu, Ministerstwu Obrony, pre-

o nich i pomścimy ich wszystkich. Ukraińcy na pewno zwyciężą” – napisał Załużny, ani jednym słowem nie odnosząc się do setek spekulacji, które natychmiast pojawiły się w dyskusjach na ulicach, w mediach i serwisach społecznościowych.

– Te spekulacje były czymś oczywistym – komentuje dla „Tygodnika Solidarność” Inna Sovsun,

PREZYDENT ZEŁENSKI DO DZISIAJ NIE PODAŁ ŻADNEGO PRECYZYJNEGO POWODU SVOJEJ DECYZJI, WIĘC RÓWNIEŻ POLITYCY DYSKUTUJĄ O „MOŻLIWYCH POWODACH”. A TE SĄ WŁAŚCIWIE DWA.

zydentowi Ukrainy. Jestem dumny z każdego w Siłach Zbrojnych Ukrainy, kto chroni przyszłość naszych dzieci. Ze wszystkich żołnierzy, podoficerów i oficerów. Chylę czoła przed wszystkimi, którzy oddali życie za Ukrainę i wolność. Pamięamy

deputowana do Wierchownej Rady Ukrainy. – Prezydent Zełenski do dzisiaj nie podał żadnego precyzyjnego powodu swojej decyzji, więc również politycy dyskutują o „możliwych powodach”. A te są właściwie dwa: wojskowy, czyli brak sukcesów



Fot. Wikimedia Commons

▼
Ołeksandr Syrski,
 nowodowodzący siłami Ukrainy

rozpoczętej latem kontrofensywy, i polityczny, bo Załużny ze swoją popularnością zaczynał na Ukrainie przyćmiewać popularność i sukcesy Zełenskigo. Oczywiście prezydent jest bardziej rozpoznawalny w świecie, ale to nie świat będzie głosował, kiedy w końcu na Ukrainie odbędą się wybory – zaległe do Wierchow-

nej Rady i planowane zgodnie z kalendarzem wyborczym na ten rok wybory prezydenckie. To wszystko, co mogę ci oficjalnie powiedzieć. Są oczywiście także inne teorie, ale o tym mówić nie mogę i nie chcę, bo niektóre wydają się absurdalne. Tak czy inaczej na ten temat możemy na razie jedynie spekulować.

Spiskowa teoria Ukrainy

– Ja ci powiem, jaka jest trzecia teoria, choć z pewnością nazwiesz ją, jak wielu, teorią spiskową – mówi 45-letni Aleks, kilkukrotnie mój

przewodnik po wojennej Ukrainie, stały współpracownik wojska, choć nie żołnierz, co pozwala mu mówić nieco bardziej otwarcie niż jego kolegom, oficerom Ukraińskich Sił Zbrojnych. No i przede wszystkim nie ma oporów przed podaniem jego prawdziwego imienia (choć wyłącznie imienia!). – Oczywiście letnia ofensywa, która się nie udała, to jeden powód. Do tego był nielubiany przez polityków i wojskowych ze Stanów Zjednoczonych i NATO. Dlaczego? Działał bez konsultacji z nimi, realizował sobie tylko znaną strategię. Na domiar złego Załużny był bardziej popularny od Zełenskigo w wojsku i społeczeństwie, co się prezydentowi nie podoba. Szczególnie że właściwie są z jednego obozu, więc dla Zełenskigo to najgorszy przeciwnik, więc go usunął. Nie będzie głównodowodzącym, to i z czasem media o nim zapomną, a wybory w końcu się odbędą.

– No dobrze, ale tyle to już wiem. Co jeszcze mogło być powodem? – naciskam Aleksa.

– Trzecia teoria mówi, że to urząd Zełenskigo i jego ludzie w jakiś sposób współpracowali z wrogiem przy wejściu Rosji na Ukrainę w 2022 roku. Że dowódcy, których on postawił na czele wojska, SBU (służby bezpieczeństwa) i policji, dawali rozkazy na rozminowanie wrażliwych mostów i dróg, że jeszcze przed atakiem z lutego wyprowadzali wojska z miejsc, gdzie mogłyby dużo łatwiej powstrzymać pochód Rosjan przy pierwszej fali ataku. Jednak część wojskowych, którzy mu nie ufali, zrozumieli, że może chodzić o rozbiór Ukrainy, i zaczęli robić tak, jak uważali, że powinni. Z miejsc, gdzie był intensywny ostrzał rakietowy, wyprowadzili oddziały, rozrzućli jednostki, tak żeby nie stały w jednym miejscu, >

nie poddawali lotnisk, więc cała ta rosyjska ofensywa wzięła w łeb. Część tych wojskowych trafiła później do więzień za niesubordynację, część rozkazami odsyłano w miejsca, gdzie był silny ostrzał rakietowy. Załóżnego trudno było usunąć, bo cieszył się dużym zaufaniem i wojska, i cywilów, więc grzali tę wodę pomalutku, żeby wszyscy się przyzwyczaili i żeby nie było buntu ze strony wojska. Pod to wszystko sukcesywnie zmieniali dowództwo w całym wojsku, a Załóżny był ostatnim z wrażliwych elementów.

– Wierzysz w to? – pytam krótko.

– Nie wiem, ale mnie się ta wersja wydaje bardzo prawdopodobna – słyszę od Aleksa. To nie fantasta, stąpa twardo po ziemi, w końcu na początku wojny musiał szybko wywieźć swoją rodzinę do Polski i wrócił służyć ojczyźnie w sposób, który umożliwił nam spotkanie się na jednym z frontów. Mimo wszystko szukam dalej, sięgając po kontakty wprost z ukraińskiej armii.

Wojskowi wyjątkowo trudno znieśli zmianę ich głównego dowódcy, rzeczywiście przez wielu mundurowych był darzony nie tylko szacunkiem, ale również czymś na kształt uwielbienia, z jakim spotykali się u swoich ludzi antyczni dowódcy.

Wojsko za dowódcą – każdym, byle Ukraińcem

Choć wiele zachodnich mediów głośno zastanawiało się, czy ruch Zełenskigo może doprowadzić do buntu w armii, co w czasie wojny byłoby oczywiście początkiem końca Ukrainy, ani szeregowym żołnierzom, ani ich dowódcom nie w głowie były bunt. To oczywiste, że mogą nie zgadzać się z prezydentem, ale w pierwszej kolejności chcą obronić swoją ojczyznę, posowiecki świat, który budowali

z takim trudem, a dzisiaj z dumą mówią dzieciom, że Ukraina ma poważne szanse stać się członkiem Unii Europejskiej. No więc – jak mi często tłumaczyli – mogą się nie zgadzać z politykami, ale wojsko i rozkazy to rzecz zupełnie inna. Mają dowódców i muszą ich słuchać. A prezydent – koniec końców – jest najwyższym szefem ukraińskiej armii w czasie wojny. Może dobierać dowódców według swojej wiedzy i uznania.

– Poza tym niektóre zmiany, na niższych szczeblach, armia przyjęła bardzo dobrze, bo były to zmiany potrzebne, a być może okazały się genialne – uważa kapitan Z. Kapitan nie zgodził się na podanie swojego imienia i nazwiska, ani nawet inicjałów. Warunkiem naszej rozmowy, szczególnie, bo ja zadawałem pytania do słuchawki, a on odpisywał mi w jednym z kanałów komunikacji, było niewskazywanie go i zagwarantowanie bezpieczeństwa oraz pełnej anonimowości.

– Te zmiany osłodziły zamieszanie, a często złość z powodu niezrozumienia, jak i dlaczego doszło do odwołania gen. Załóżnego. O samym odwołaniu mówi się, że wynikało z obaw przed wykorzystaniem przez Załóżnego popularności i próbą jego wejścia do polityki. Lub rzeczywiście nastąpiło z powodu nieudanej kontrofensywy, w połączeniu z jawnie okazywaną przez Załóżnego niezależnością w kontaktach z zagranicą,

z pominięciem Zełenskigo włącznie. Myślę, że w rzeczywistości była to kombinacja obu powodów.

Czy Załóżny po oddaniu buławy będzie próbował swoich sił w ukraińskiej polityce? Wiele wskazuje na to, że tak.

Wybory o wszystko

Już w grudniu Załóżny zdystansował popularnością Zełenskigo. Opublikowany przed końcem roku sondaż Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii pokazał, że Siły Zbrojne Ukrainy oraz ich głównodowodzący Załóżny w zaufaniu społecznym były prezydenta Ukrainy na głowę. Wówczas zaufanie do armii

deklarowało 96 proc. Ukraińców, podczas gdy Wołodymyr Zełenskigo spadł do poziomu 62 proc. (z 88 proc. deklarowanych rok wcześniej).

Wciąż nie wiadomo jednak, czy wybory na Ukrainie odbędą się zgodnie z kalendarzem wyborczym. Państwo jest

**NIEKTÓRE ZMIANY,
NA NIŻSZYCH
SZCZEBŁACH,
ARMIA PRZYJĘŁA
BARDZO
DOBRZE, BO
BYŁY TO ZMIANY
POTRZEBNE, A BYĆ
MOŻE OKAZAŁ SIĘ
GENIALNE.**

w stanie wojny, więc wybory decyzyjną prezydenta nie odbędą się do jej zakończenia. Jeżeli, jak sugerują Zełenskiemu zachodni doradcy (co ma pokazać światu i Rosji siłę ukraińskiej państwowości), wybory prezydenckie odbędą się w terminie, czyli jeszcze w tym roku, Zełenski zetrze się z Załóżnym. I być może przegra, choć za kilka miesięcy sytuacja na froncie może zepchnąć ulubionego szefa sztabu w społeczną niepamięć. **S**



Waldemar Biniecki

Pożyteczni idioci

Pragnę Państwu przypomnieć, że termin „pożyteczni idioci” przypisywany jest Włodzimierzowi Leninowi, który właśnie tak określił zachodnich dziennikarzy entuzjastycznie opisujących rewolucję bolszewicką. Właśnie w taki sposób Tuckera Carlsona określiła „niespełniona” demokratka Hillary Clinton. Ponaddwugodzinny wywiad Carlsona z Władimirem Putinem obieżył świat z narracją, że to Polska rozpętała II wojnę światową. Wywiad obejrzało ponad 200 milionów ludzi. W taki właśnie sposób po raz kolejny negatywnie przedstawiono nasz kraj na świecie. Polska aspiruje do roli regionalnego lidera w Europie Środkowo-Wschodniej i ma do odegrania wyjątkową rolę w kształtowaniu globalnej opinii publicznej jako najbardziej doświadczony rosyjską opresją naród Europy Wschodniej. Historia ta sięga upadku I Rzeczypospolitej i nowego projektu geopolitycznego, którym była Konstytucja 3 maja 1791 roku, i wizji Rzeczypospolitej wielu narodów.

Powinniśmy przejść do opowiadania naszych historii w mediach międzynarodowych. Powinniśmy opowiadać globalnym ignorantom o pozytywnej drodze rozwoju, którą przeszła Polska od 1989 roku. Powinniśmy opowiadać o najważniejszych projektach rozwojowych tak potrzebnych Polsce i przede wszystkim młodemu Polakom. Przykład debat o CPK i pozytywnych reakcji młodego społeczeństwa od „lewa do prawa” pokazuje wyraźnie, że Polacy nie chcą, aby rząd Donalda Tuska próbował zatrzymać te projekty rozwojowe. W polskim parlamencie powstała grupa „«Tak» dla rozwoju. CPK – atom – porty”. Jest to dobry prognostyk dla wszystkich tych, dla których ważne jest dobro Polski i jej rozwój. W inter-

necie podpisuje się petycje o kontynuacji budowy CPK. Reakcje internautów powinny być poważnym ostrzeżeniem dla rządu dotyczącym niewstrzymywania projektów rozwojowych, bo decyzje te godzą przede wszystkim w młode społeczeństwo. Pan Maciej Lasek, skwapliwie unikający publicznych debat, wygląda smutnie ze swoimi argumentami z poprzedniej epoki.

Wracając do polskiej narracji za granicą – powinniśmy wrócić do opowieści o Europie Środkowo-Wschodniej. To prof. Oskar Halecki, wybitny polski i emigracyjny historyk, wprowadził do zachodniej terminologii pojęcie „Europa Środkowo-Wschodnia”, a prof. Kamil Dziewanowski napisał zupełnie nieznaną w Polsce książkę „Józef Piłsudski. Europejski federalista, 1918–1922” wydaną po angielsku, w której przedstawił amerykańskim elitom ideę Międzymorza. I to właśnie Polska powinna rozwijać idee tej części cywilizacji zachodniej jako pełnoprawnych i suwerennych narodów przeciwstawiających się imperialnym apetytom Rosji. Czas intelektualnie stawić czoła teoriom George’a Kennana czy Johna Mearsheimera, w których narody tej części świata traktowane są jak skolonizowane przez Rosjan dzikusy, bez tradycji, kultury i historii. Warto więc, aby nowy rząd przygotował się na nowe wyzwania, bo wkrótce może być zaskoczony zmianą władzy w USA. Rząd przyszedł z nową opowieścią zbudowaną na obietnicy lepszej przyszłości dla wszystkich Polaków. Czas więc, zamiast pokrzykiwać na Republikanów, zabrać się do konkretnej pracy. Kluczem do sukcesu Polski są polskie interesy i projekty rozwojowe, których chcą Polacy. Tutaj, za oceanem, amerykańska Polonia gorąco domaga się rozwoju Polaki. Nie zmarnujcie kolejnej szansy dla Polski! **S**



KAWAŁ HISTORII

Tygodnika Solidarność

POŁOWA LUTEGO 1990 ROKU. W NUMERZE 7 (74), „TYGODNIKA SOLIDARNOŚĆ” ECHA WIZYT

Adama Michnika w Davos na Światowym Forum Ekonomicznym, czyli w miejscu, które już wtedy miało renomę spotkania najbogatszych i najbardziej wpływowych.

Adam Michnik (i kierowana przez niego „Gazeta Wyborcza”) oraz „Tygodnik Solidarność” nie są już wtedy „bratnimi mediami”. Teoretycznie wciąż reprezentują tę samą – (post)solidarnościową, opozycyjną i demokratyczną – stronę sporu o kształt nowej Polski. W praktyce różnice widać gołym okiem. Michnik wspiera swoim piórem i autorytetem rząd Tadeusza Mazowieckiego i terapię szokową Leszka Balcerowicza. „Tygodnik Solidarność” ma wobec obu tych przedsięwzięć coraz więcej wątpliwości. Kością niezgody jest nie tylko kształt reform gospodarczych, ale także stosunek dawnej opozycji do komunistów. W Davos Michnik szokuje zagranicznych korespondentów, ostentacyjnie fraternizując się z generałem Jaruzelskim. „Śniadanie z człowiekiem, który mnie uwięził, nie daje się pogodzić, przyznaję, z logiką sprawiedliwości” – mówi Jimowi Hoaglandowi z „International Herald Tribune”. Michnik mówi nawet dużo więcej: „dotychczas przyzwyczailiśmy się widzieć zło tylko wśród komunistów. Teraz nadszedł czas, byśmy zaczęli uważnie przyglądać się sobie samym”.

Komentatorzy „TySola” bezbłędnie wychwytują, o co tutaj chodzi. „Utrwała się przepaść wykopana w poprzek opozycji. Co znajduje się po tamtej stronie? W imię jakich wartości Michnik cytuje Jaruzelskiego, broni majątku komunistów (zajmowanie majątku partii to bolszewizm – przekonywał ostatnio w OKP) i potrafi tak lekko rozstrzygać, co jest walką o wolność, a co już nią nie jest?” – relacjonuje i pyta wicenaczelny „TS” Maciej Zalewski. I zaraz odpowiada, że jest to już ze strony Michnika i jego otoczenia po prostu walka o władzę. Próba narzucenia opozycji „jednej struktury organizacyjnej, jednego centrum decyzji i monopolu na prawdę”. Jacek Maziarski (drugi wicenaczelny) liczy jeszcze trochę, że Zachód tego nie kupi. „Michnik uważa, że sojusz z tymi ludźmi jest czymś naturalnym, rozumnym, może nawet moralnym. Jego przekonani nie dzielą zachodni partnerzy” – czytamy u Maziarskiego. Przyszłość pokaże, że to mrzonki.

My dziś wiemy, że do kulminacji procesu ostatecznego pęknięcia dawnej opozycji jeszcze trochę czasu. Słynna noc teczek dopiero za (przeszło) dwa lata. Ale rysy już widać. Bardzo wyraźnie. **S**





Tadeusz Płużański

Jak reżyser Pawlikowski

22 lutego 2015 r. film „Ida” w reżyserii Pawła Pawlikowskiego zdobył Oscara dla najlepszego filmu nieanglojęzycznego. Przypomnę, że wzorem dla filmowej Wandy jest postać stalinowskiej zbrodniarki prokurator Heleny Wolińskiej.

Przypomnę również, co o tej morderczyni m.in. bohatera Polskiego Państwa Podziemnego gen. Emila Fieldorfa „Nila” mówił reżyser Pawlikowski: – Fajna pani. Otwarta, ironiczna, ciepła. To był dla mnie szok, kiedy się dowiedziałem – wiele lat później – że Polska żąda jej ekstradycji – zwierzał się „Gazecie Wyborczej”. Przeczytaliśmy u Michnika, że Pawlikowski poznał Wolińską, gdy studiował w latach 80. w Oksfordzie u jej męża prof. Włodzimierza Brusa, wcześniej oficera politycznego tzw. ludowego WP, stalinowca-marksisty, a w latach 70. agenta NRD-owskiej Stasi. Do państwa Brusów Pawlikowski chodził na podwieczorki i zainspirował się Wolińską, a konkretnie tym, „ile osobowości może pomieścić się w jednym człowieku”.

Przypomnę, że prócz wybielania krwawej prokurator w „Idzie” niepokoi jeszcze coś innego. Z warszawskiego getta Wolińską (jeszcze jako Fajgę Mindłę Danielak) uratowali Polacy. Tymczasem w filmie Polacy są mordercami.

Gdy w 1999 r. byłem w Oksfordzie, prowadziłem reporterskie śledztwo w sprawie żyjącej tam Heleny Wolińskiej-Brus, zadzwoniłem do Normana Daviesa, popularyzatora polskiej historii na świecie. Nie mógł się ze mną spotkać, ale porozmawialiśmy chwilę przez telefon. Zapytałem profesora, czy zna Wolińską. Odparł, że tak, że to żona

innego oksfordzkiego profesora – Włodzimierza Brusa. Stwierdziłem wówczas, że Wolińska to przede wszystkim krwawa stalinowska prokurator, morderczyni zza biurka, winna śmierci gen. Augusta Emila Fieldorfa „Nila” i wielu innych polskich patriotów. Davies odparł, że to niemożliwe. Bo to sympatyczna, starsza pani, pani profesorowa. Odparł podobnie jak reżyser Paweł Pawlikowski.

Czy rzeczywiście Davies nie wiedział o przeszłości Wolińskiej? Czy mógł nie wiedzieć? Polacy z Oksfordu – szczególnie ci z pokolenia powojennego – świetnie wiedzieli. A to jednak niewielkie środowisko. Wiedział, znany m.in. w polsko-brytyjskim środowisku naukowym, historyk prof. Józef Garliński.

Dopiero później dowiedziałem się, że prof. Davies nie tylko znał prof. Brusa, ale przyjaźnił się również z jego żoną, bywał u Brusów w domu. Podobnie jak reżyser Paweł Pawlikowski. Podobnie zresztą jak prof. Leszek Kołakowski, który w 2008 r. uczestniczył również w tajnym pochówku Wolińskiej na cmentarzu żydowskim w Oksfordzie.

Odnosnie do prof. Normana Daviesa – w 2015 r. historyk zaapelował, żeby przestać obchodzić rocznicę wybuchu Powstania Warszawskiego. Powód? Bo w uroczystościach 1 sierpnia – jego zdaniem pogrzebowych – jest za dużo „triumfalizmu, samozadowolenia i samobiczowania”. Z Daviesem polemizowała żołnierz AK, łączniczka w Powstaniu Warszawskim Hanna Szczepanowska: „To nie jest pogrzeb, ale przypomnienie ducha walki, który nam wtedy towarzyszył”. **S**

ŚWIAT WEDŁUG CHODAKIEWICZA



Marek Jan Chodakiewicz

Islamska hierarchia (cz. 1)

O powiem teraz o islamskiej hierarchii. Najpierw jednak kilka kluczowych spraw z kontekstu społecznego i historycznego światów islamu.

Jak zauważył socjolog Gregory Clark: „Po ich utworzeniu wygląda na to, że mniejszości w społecznościach islamskich wydają się utrzymywać swój wysoki status przez ponad tysiąclecie poprzez wysoki współczynnik małżeńskiej endogamii... Elity i doły społeczne tworzy się poprzez selektywne przywiązanie do religijnej tożsamości niektórych wyższych albo niższych sfer w oparciu o ich indywidualne zdolności w ramach danej populacji. W społeczeństwach islamskich praktyka nakładania podatków na mniejszości religijne spowodowała tendencję do rekrutowania na rzecz islamu najniższych socjoekonomicznych sfer podbitych społeczeństw. Elity i najniższe klasy utrzymywały się w okresach nawet tak długich jak 1300 lat z powodu wysokiego poziomu endogamii, która zabezpiecza wstępną przewagę elit, chroniąc je przed regresją do przeciętnej poprzez zapobieganie małżeństwom z ludnością mniej uprzywilejowaną”.

Słynny brytyjski pustynny partyzant i łowca przygód z okresu I wojny światowej Thomas Edward Lawrence napisał: „Między Arabami nie było różnic, tradycyjnych czy

naturalnych, oprócz podświadomej władzy nadanej sławnemu szejkowi ze względu na jego osiągnięcia; i nauczyli mnie, że żaden człowiek nie może zostać ich przywódcą, nie spożywając jedzenia szeregowców, nie nosząc ich ubrań, nie żyjąc tak jak oni, a mimo to musiał wyglądać sam w sobie na lepszego od nich”.

Liberalny historyk John Esposito tłumaczy: „Ponieważ w islamie brak scentralizowanej władzy nauczającej

już zaprowadzili, albo ci, którzy go strzegą. „Wszystkie zwierzęta są równe, ale niektóre są równiejsze” – jak zaobserwował George Orwell. To samo dotyczy systemu relatywistycznego, którego epigoni twierdzą, że ponieważ absoluty nie istnieją, nie ma istotnej różnicy moralnej między systemami wartości. Wszystko jest relatywne. Stając jednak na straży takiego systemu, relatywiści siłą rzeczy tworzą absolut i ładu-

ENDOGRAMIA ZABEZPIECZA WSTĘPNĄ PRZEWAGĘ ELIT, CHRONIĄC JE PRZED REGRESJĄ DO PRZECIĘTNEJ POPRZECZ ZAPOBIEGANIE MAŁŻEŃSTWOM Z LUDNOŚCIĄ MNIEJ UPRZYWILEJOWANĄ.

czy zorganizowanej hierarchii, nie ma łatwej odpowiedzi na pytanie «Czyj islam?»”.

Hierarchia jednak jest. Oto najprostszy jej opis.

Każda religia, ba!, każdy system, wartościuje i uprzywilejowuje. Nawet system egalitarny. W nim wszyscy mamy być równi. Naturalnie siłą inercji (albo – jak powiedzą ich przeciwnicy – rewolucji) na szczycie hierarchii egalitarnej są ci, którzy albo system ten wymyślili, albo starają się go zaprowadzić bądź

ją na szczycie relatywistycznej hierarchii.

Hierarchie tworzą się więc automatycznie. Niejako generuje je natura. Odzwierciedlają one wzajemne stosunki oparte na sile (power relationships). Warto więc wiedzieć, jak mahometanie wyobrażają sobie świat, widzialny i niewidzialny, z punktu widzenia hierarchii. Mówimy tutaj o świadomych tych zjawisk wiernych islamskich. Nie mówimy o osobach, które urodziły się w mułmańskim kręgu kulturowym,

a pozostają albo indyferentni religijnie, bądź stali się ateistami. Szczególnie dotyczy to jednostek, które wyemigrowały poza muzułmański świat, a znalazły się na laickim Zachodzie, gdzie przyjęły – bardziej bądź mniej powierzchownie – miejscowy kult:

sekularyzm.

Wyemancypowane z islamu jednostki, indoktrynowane w religii politycznej poprawności, wręcz są nieświadome religii swoich przodków. Zresztą dotyczy to właściwie każdego, kto poddany zostaje ob-

róbce zachodnich uniwersytetów, które zaszczepiając dekonstrukcję i postmodernizm, tworzą fałszywą świadomość i pielęgnują amnezję i anomię. Na przykład wiele osób pochodzenia żydowskiego zupełnie nie ma pojęcia, jak w Talmudzie

ujęto na temat gojów,

czyli innowierców,

albo co na temat kobiet

pisał Mojżesz Majmonides. I że jest to raczej

szokująco pejoratywne.

Próby opowiedzenia im o tym kończą się zwykle

oskarżeniem o „anty-

semityzm”. Podobnie

próby przybliżenia

natury mahometanizmu

laickim potomkom

muzułmanów powodują

nierzadko oskarżenia o islamofobię.

Notabene nie ma się co dziwić negatywnemu stosunkowi do każdego spoza własnego plemienia.

Właściwie w każdym języku „obcy”

ma wydźwięk wrogi, słowo to posiada konotacje zagrożenia i właśnie obcości. Religie przejęły uprzedzenia z czasów plemiennych, a ideologie natężyły tylko stereotypy funkcjonujące w obszarze wiary.

To, co mamy wspólnego, łączy nas

między sobą,

ale jednocześnie dzieli

z tymi, którzy

albo tego nie

znają, albo nie

uznają i odrzucają

drogie nam

spoiwo.

Stąd trudno

dziwić się, że

u wielu zaasymilowanych

na Zachodzie

przeciętnych

muzułmanów

z jednej strony

istnieje pewna

doza solidarności z innymi mahometanami oparta na sentymentach i stereotypach kulturowych, ale z drugiej strony brak jest podstawowej wiedzy o islamie z powodu wysokiego stopnia sekularyzacji potomków wyznawców tej religii. Taki

HIERARCHIE TWORZĄ SIĘ AUTOMATYCZNIE. NIEJAKO GENERUJE JE NATURA. ODZWIERCIEDLAJĄ ONE WZAJEMNE STOSUNKI OPARTE NA SILE.

PRÓBY PRZYBLIŻENIA NATURY MAHOMETANIZMU LAICKIM POTOMKOM MUZUŁMANÓW POWODUJĄ NIERZADKO OSKARŻENIA O ISLAMOFOBIE.

paradoks. Wiedza o wierze muzułmańskiej bezsprzecznie natomiast funkcjonuje u wysoko wyedukowanych i mocno religijnych mahometan – bez względu na ich położenie

geograficzne. Kwestią odrębną jest, czy wiedzę taką wyartykułują przed obcymi. Zwykle bowiem w samoobronie stosują doktrynę taqiyya, czyli otumaniania. Obowiązuje zasada nieujawniania niczego, co może zaszkodzić islamowi. Nawet – a może szczególnie – jeśli jest to prawda.

Jak wygląda islamska hierarchia? W sensie teologicznym na samym szczycie u muzułmanów stoi Allah. Jest bezkonkurencyjny, jest jeden. Jest symbolem perfekcji jedności. Poniżej są ludzie uszeregowani według ich stosunku do Allaha. Podkreślimy, że Allah nie stworzył ich na podobieństwo swoje, a herezją jest twierdzić, że Allaha można zrozumieć w jakikolwiek racjonalny sposób. Allahowi można jedynie (a właściwie trzeba) się poddać, zostać jego niewolnikiem.

Takim pierwszym niewolnikiem był Mahomet. Stąd prorok muzułmański jest na drabinie hierarchicznej zaraz pod Allahem. Po nim są inni ludzie. Podkreślimy to: aniołowie i duchy (dżinn) dostały rozkaz od Allaha pokłonenia się przed człowiekiem, a więc są w stosunku służebnym do niego. Tylko szatan

(Iblis – al szaytan) nie

wykonał allahowego

polecenia i odmówił

pokłonenia się człowiekowi

(Koran 2:34).

Wydaje się, że w związku

z tym szatan

i jego służki stanowią

w pewnym sensie

równoległą hierarchię

poniżej Allaha, a nie-

zależną od ludzkiej.

W człowieczej

drabinie hierarchicznej

po Mahomecie nadchodzą jego kompanii (sahabah). Zwykle uważa się ich za najbliższych współtowarzyszy proroka islamu, ale w praktyce ktokolwiek wszedł z nim

w bezpośredni kontakt, bez względu jak ulotny, kwalifikowany był jako kompan. Tak uważa większość muzułmanów – sunnitów. Dla szyitów liczy się tylko jeden z kompanów: kuzyn i zięć proroka, Ali. Skrajne sekty wywodzące się z szyizmu uważają go za ważniejszego od samego posłańca bożego (Rasul Allah), a ekstremiści wręcz deifikują Alego. Ale i szyici, i sunnici zgodnie uznają za szczególnie błogosławionych krewnych proroka. Wydumane czy prawdziwe pokrewieństwo z Mahometem stawiało człowieka w kategorii szlachetnie urodzonych (szarif), dając mu specjalny status. Często legitymizowało władzę.

W hierarchii dogmatycznej i teologicznej znajdziemy rozmaitych wybitnych imamów i ulemów, czyli badaczy religijnych i biegłych w szariacie. Ogólnie istnieje konsensus, że pierwsi twórcy szkół prawa bądź pierwsi interpretatorzy dogmy mają prymat nad swoimi naśladowcami. W tym sensie muzułmanie – oprócz elementów najbardziej skrajnych, upierających się przy słuszności tylko swojej orientacji – zgodnie uznają uniwersalizm takich wiodących myślicieli jak Ahmad ibn Hanbal, Abu Hamid al-Ghazali czy Taqi ad-Din Ahmad ibn Taymiyyah.

Stanowią oni nieprzerwany teologiczny łańcuch legitymizacyjny w dogmie i jurysprudencji od Mahometa do dzisiaj. Potem nadchodzi reszta zwykłych ulema – specjalistów religijnych. Rozmaicie zwie się ich: imamowie, mułlowie czy marabutowie. Notabene w Maghrebie i na Saharze, wśród Tauregów i szczepów w Nigrze, istniały klany specjalistów religijnych: tribus ma-

raboutiques. Stały wyżej w hierarchii islamskiej niż normalne szczepy.

W zasadzie każda forma, każdy odłam, każda sekta islamu ma swoją hierarchię opartą na patrymonialnej linii spadkobierców. Na przykład wywodzący się z szyitów-Siódma-ków Ismaelici do dziś wciąż jako swego przywódcę Aga Kahna, który formalnie wywodzi swoje pochodzenie od sławetnego Starca z Gór, zwierzchnika Asasynów. Taka sekciarska hierarchia funkcjonuje niezależnie od hierarchii mainstreamowej. Muzułmańscy sekciarze często uznają oryginalną hierarchię

WYDUMANE CZY PRAWDZIWE POKREWIEŃSTWO Z MAHOMETEM STAWIAŁO CZŁOWIEKA W KATEGORII SZLACHETNIE URODZONYCH (SZARIF), DAJĄC MU SPECJALNY STATUS. CZĘSTO LEGITYMIZOWAŁO WŁADZĘ.

powszechną, szczególnie wywodzącą się od Allaha i Mahometa, jego kompanów, ale potem dobierają sobie hierarchiczny spadek dziedziczny według relatywnych potrzeb swojej sekty.

W wyjątkowych wypadkach najbardziej ekstremalne kultury degradują nawet samego Mahometa, a ich relacja z Allahem jest bardzo problematyczna. Deifikują własnego przywódcę. Tak jest na przykład u lewantyńskich Druzów, perskich Bahai, czy marokańskich Bergauata. Ci ostatni mieli nawet własny „Koran”, różny od standardowej świętej księgi mahometan.

Z punktu widzenia hierarchii kolektywnych w wyobraźni muzułmańskiej funkcjonuje podział na ulema i na maluczkie – ściślej: niedorozwiniętych (mustazafiin/mustazafeen) w ramach całej społeczności mahometańskiej (umma). Następnie istnieje przekonanie o wyższości tej społeczności (umma) nad innymi społecznościami ludzkimi (Koran 3:110). Choćby dlatego, że wierni mają nadzieję na zbawienie. Niewierni zaś bez wyjątku pójdą do piekła. Ci pierwsi mieszkają w Domu Pokoju (Dar es Salam), Domu Poddania Się, Domu Islamu (Dar al-Islam)

czy Domu Monoteizmu (Dar al Tauhid). A ci drudzy znajdują się w Domu Wojny (Dar al-Harb) czy też Domu Pogaństwa (Dar al-Kufr). Hierarchia geograficzna czy geopolityczna jest tutaj jasna. Allah faworyzuje swoich, a skazuje niewiernych na śmierć i potępienie.

A przedtem muszą

cierpieć ciągłą „świętą wojnę”, o ile nie poddadzą się islamowi.

U zarania kolektywnie rozróżniano między stopniami zaangażowania religijnego w nową wiarę. Muminun to prawdziwi wierni. Oni podporządkowali się Mahometowi indywidualnie. Natomiast muslimun to ci, którzy przyjęli zwierzchność islamskiego proroka kolektywnie, na przykład klany czy szczepy, które zbiorowo przeszły na stronę muzułmańskich zwycięzców i zawarły zbiorowy kontrakt z Mahometem. Pojęcia te ewoluowały w następnych latach.

Cdn. 



Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



To był 13 grudnia 1981 roku, około godziny 12 lub 13. Ulica Mokotowska, tuż przy siedzibie Regionu Mazowsze, w kierunku placu Zbawiciela.

Dotarłem pod Region, gdzieś trzeba było pojechać. Już chyba było po pierwszej pacyfikacji, ale jeszcze nie wiedzieliśmy dokładnie, co jest grane. W domu telefony nie działały, więc niczego nie można się było dowiedzieć.

Miałem ze sobą dwa, może trzy obiektywy i akurat tam robiłem zdjęcia Nikonem F2 z obiektywem 135 mm. To jest taki lekki teleobiektyw.

Byłem tego dnia też przy katedrze na Starym Mieście. Wpadłem do naszego Warszawskiego Towarzystwa Fotograficznego. Taki to był dzień.

Ale w poniedziałek przyszedłem normalnie do pracy. I wtedy usłyszałem od kolegów: „Tomek, co ty tu robisz? Myśleliśmy, że już siedzisz!”. I położyłem na stole zdjęcie z 13 grudnia.

SPISAŁA BARBARA MICHAŁOWSKA 

KULTURA

Czytaj też:

Zegadłowicz i Merin. Historia jednej fascynacji

52



Fot. materiały prasowe

**U NAS NIE DA SIĘ
z playbacku**

„Kabaretowe przeboje” **wracają z zupełnie nowym repertuarem**. W tym sezonie widzowie zobaczą występy najlepszych polskich kabaretów i satyryków, ale nie tylko! Emisja w każdą niedzielę od 18 lutego w Zoom TV. Program będzie także dostępny online w serwisie FilmBox+, gdzie można również obejrzeć pierwszy sezon show.

– Kabaret wymaga bardzo dużo pracy i szczęścia, a przede wszystkim odnalezienia się w różnych środowiskach – mówią **Olga Łasak i Maciej Morze** z kabaretu Czesuaf w rozmowie z Bartoszem Boruciakiem.

– Czy Czesuaf ma w sobie coś, czego nie mają inne kabarety? Kabaretów jest sporo na polskim rynku.

Maciej Morze: – A ja tu się nie zgodzę.

– Jak to?

M.M.: – Kabaretów jest mało.

– Mało?

M.M.: – Kiedy byłem brzdącem, to wtedy było ich bardzo dużo, teraz jest zdecydowanie mniej.

– W jakich okolicznościach powstał Wasz zespół?

M.M.: – Wtedy, kiedy jeszcze niewiele osób wiedziało, co to jest internet, w 2002 roku.

– Olgo, kiedy dołączyłaś do składu?

Olga Łasak: – Kiedy dołączyłam, chłopacy byli już doświadczonymi kabareciarzami. Kiedyś zobaczyli mnie na scenie, spodobała im się moja praca i zaproponowali

Kabaret Czesuaf

od 2002 r. rozśmiesza widzów w całej Polsce. Przez ten czas grupa stworzyła kilkanaście autorskich programów komediowych, zdobyła nagrody na największych festiwalach kabaretowych i wystąpiła w najważniejszych realizacjach telewizyjnych. „Bez przesady!” – właśnie taki tytuł nosi nowy program kabaretu. To próba zmierzenia się z tym, co widzimy dookoła siebie. Dlaczego wszystko wyolbrzymiamy? Polscy piłkarze przegrają mecz – „klęska”, „tragedia”. Iga Świątek wygra – „miazga”, „pogrom”. A powiedzmy sobie szczerze, najczęściej w Polsce jest po prostu średnio. Za to na pewno średni nie jest nowy program kabaretu Czesuaf – Olga, Tomek i Maciek dają z siebie na scenie wszystko, a nawet jeszcze więcej!

mi robotę. A wracając do Twojego wcześniejszego pytania, w polskim kabarecie jest bardzo mało kobiet.

– Ale jeżeli są, to prawdziwe kobiety z krwi i kości. Kołaczowska, Pakosińska, Stużyńska. Kobieta w kabarecie musi mieć większe jaja niż facet?

O.Ł.: – Jest w tym trochę prawdy.

– Trudniej jest rozbawić publiczność, niż doprowadzić ją do łez?

O.Ł.: – Zdecydowanie tak. Miałam z tym ogromny problem. Zanim zaczęłam przygodę z kabaretem, robiłam dramatyczne rzeczy. Śpiewałam piosenki Osieckiej, Kofty czy Młynarskiego. Śpiewałam poezję.

– Tego się nie spodziewałam. Jesteś po szkole?

O.Ł.: – Jestem absolwentką szkoły wokально-baletowej przy gliwickim Teatrze Muzycznym.

TRUDNO
ZESTAWIĆ
KABARET ZE
STAND--UPEM. TO
JEST INNA FORMA
KOMEDII.



OLGA ŁASAK

Gdyby ktoś nie zauważył: jedyna kobieta w tej grupie kabaretowej. Jako jedyna pachnie i przed występem, i po nim. Śpiewa tak, że słowiki mają myśli samobójcze. Chłopaki mówią o niej tylko dobrze – bo się jej boją. Gdy dołączyła do kabaretu w 2017 r., od razu podniosła poziom urody w grupie. Prawdę mówiąc, nie było trudno.



MACIEJ MORZE

Maciek jest bardzo poukładany i zawsze ma wszystko zaplanowane. Na przykład zaplanował, że skończysz czytać to zdanie po 3,43 sekundy. Maciek ma zawsze przy sobie więcej lekarstw, niż znajdziecie w przeciętnej aptece. Często gubi rekwizyty, ale na szczęście równie często je znajduje.



TOMASZ NOWACZYK

Ojciec-założyciel. Dużo pisze, dużo biega, dużo je, ogólnie wszystkiego robi dużo. Kiepsko się ubiera, za to dobrze się rozbiera. Siła spokoju – tak można by określić wiele osób, ale nie Tomka. Gdyby był Krzyżakiem, nazywałby się Choleryk von Jungingen. Pomaga Maćkowi szukać rekwizytów.

O.Ł.: – Potwierdzam.

– Co obecnie trzeba zrobić, żeby się wybić jako... kabaret?

O.Ł.: – To jest bardzo trudne. W naszym przypadku bardzo ważna jest telewizja, to jest dobry środek promocji każdego kabaretu. Coraz częściej i skuteczniej można wybić się w mediach społecznościowych i na YouTube. Warto podkreślić, że fan kabaretu jest bardzo wierny i będzie szukał swoich ulubionych twórców, skacząc po kanałach telewizyjnych, albo będzie ich szukał w internecie.

– Olgo, masz doświadczenie musicalowe. Dlaczego musical nie jest doceniany?

O.Ł.: – Kwestia edukacji odbiorców, którzy powinni oglądać dobre

musicale, ale żeby je obejrzeć, bardzo często trzeba wyjechać poza rodzinne miasto.

– Jest jeszcze dubbing.

O.Ł.: – Tak. Zgadza się.

– Opowiedz, jak to się zaczęło?

– Poszłam na warsztaty dubbingowe, bo chciałam zobaczyć, jak to jest. Namówiła mnie do tego przyjaciółka. I tam okazało się, że mam predyspozycję do śpiewania i umiem bardzo dobrze bawić się głosem. I posypały się oferty pracy.

– I tego Wam życzę, żeby ofert występów było bardzo dużo.

Czesuaf: – Dziękujemy bardzo.

Współpraca: Basia Milewska **S**

– Jak wygląda rekrutacja do grupy kabaretowej?

M.M.: – Dostrzegasz kogoś na scenie i odzywasz się do niego albo do niej.

O.Ł.: – Tak było ze mną. Wówczas pracowałam w teatrze, szukałam swojej drogi. Panowie zaproponowali mi kabaret, a potem już poszło.

– Można obecnie utrzymać się z kabaretu?

O.Ł.: – Tak.

M.M.: – Jednak nie jest to złoty biznes. Wymaga bardzo dużo

pracy i szczęścia, a przede wszystkim odnalezienia się w różnych środowiskach.

– Ile trwa Wasz program?

M.M.: – Dwie godziny.

– Ile?!

M.M.: – Dwie godziny. U nas nie da się z playbacku.

– Można porównywać stand-up do kabaretu?

M.M.: – Zdecydowanie nie. Nie jesteśmy konkurencją, trudno to zestawić. To jest inna forma komedii.

FAN KABARETU JEST BARDZO WIERNY I BĘDZIE SZUKAŁ SWOICH ULUBIONYCH TWÓRCÓW, SKACZĄC PO KANAŁACH TELEWIZYJNYCH, ALBO BĘDZIE ICH SZUKAŁ W INTERNECIE.

Mix kultury

PŁYTY

DZIARMA – WIFEY MIXTAPE

WYD. 2020



Kiedy USA wejdzie za mocno i chcesz usilnie przenieść trendy na polski grunt, to mogłaby być skuteczna zajawka tego krążka. Brzmieniowo wydawnictwo nie odstaje od zachodnich produkcji. Jednak mam z nim problem. Nie czuję tam prawdy. OK. Dziarma radzi sobie wokalnie, tylko jest mały problem. Zdecydujcie się konkretnie, w którą stronę chcecie iść, bo w tym przypadku różnorodność nie jest zaletą, ale przesytem.

BENNY THE BUTCHER – EVERYBODY CAN'T GO

WYD. DEF JAM RECORDINGS



Nie powinno się przekreślać współczesnych, rapowych produkcji. Odbiorcy, którzy chcieliby skierować muzykę z Harlemu do grobu, muszą się jeszcze wstrzymać z ostatecznym wyrokiem. Rzeźnik z USA dostarcza nam surowe i świeże mięso w postaci kawałków, przy których głowa sama chodzi. Jest swoboda, ale i agresja. Przede wszystkim jest pazur, który we współczesnej muzyce rozrywkowej jest nieustannie tępiony wykonawcom przez media społecznościowe i algorytmy w internecie. Płyta to mięsna uczta.

ORGANEK – MTV UNPLUGGED

WYD. MYSTIC PRODUCTION



Cyklu MTV Unplugged nie muszę nikomu przedstawiać, zatem skupmy się na Organku, który przyjął zaproszenie, żeby dołączyć do elitarnego klubu artystów próbujących akustycznego grania. Przyznam się, że jestem bardzo pozytywnie zaskoczony. Aranżacje wzbogacają utwory, które znamy z elektrycznych wersji. Akustyczne wersje sprawiają, że noga sama chodzi, a tego efektu brakuje mi w polskiej muzyce rockowej, która ma kij w czterech literach i nie zamierza go wyjąć. U Organka jest inaczej. Polecam!

NEW MODEL ARMY – UNBROKEN

WYD. EARMUSIC



Słuchając takich krążków, chce się żyć. Pobudzają fantazję w taki sposób, że nie wiemy, gdzie wylądujemy. W każdym utworze słysząc, że panom armistom jeszcze się chce i nie odcinają kuponów od poprzednich dokonań. Jeżeli grupa ma się starzeć, to tylko w taki sposób. Nie ma tutaj spiny, żeby płyta brzmiała tak, jakby miała konkurować z Taylor Swift i Duą Lipą. Na szczęście nie ma takiej potrzeby. Tutaj mierzymy się z rasowym rockowym graniem. Polecam!

Bartosz Boruciak 

KSIĄŻKI

KS. PROF. ANDRZEJ ZWOLIŃSKI, „CYBER PUŁAPKA. JAK INTERNET, SZTUCZNA INTELIGENCJA I WIRTUALNA RZECZYWISTOŚĆ SKUTECZNIE NISZCZĄ CYWILIZACJĘ”

FRONDA, WARSZAWA 2023



Ks. prof. Andrzej Zwoliński znany czytelnikom z futurystycznych wizji i książek dotyczących m.in. przyszłości pracy, tym razem zabiera nas w świat wirtualny. Czytelnik uzbrojony w pogłębianą refleksję filozoficzną i duchowość chrześcijańską poznaje meandry cyberkontynentu i odkrywa, jak dalece rzeczywistość internetu na trwałe zmieniła nasze życie.

Okazuje się, że „inwazja nowości” psuje nasze relacje, spłyca je, banalizuje. Wśród niby przyjaźni i niby miłości często jesteśmy rozpaczliwie sami, czekając na kolejne „lajki” w mediach społecznościowych. Autor proponuje się zastanowić, czy wszyscy powoli nie stajemy się ekshibicjonistami wirtualnego świata, gdzie najważniejsze wydarzenia z naszego życia mają o tyle wartość, o ile umieścimy je w internecie i wzbudzimy nimi zainteresowanie.

Także sieciowa przemoc, internetowy hejt mają już tysiące prawdziwych ofiar na całym świecie. Ks. prof. Zwoliński nie straszy wirtualnym światem, przekonuje tylko, że każde scrollowanie i dyskusja w internecie zostawiają w naszym umyśle ślad i mają wpływ na naszą kondycję psychiczną.

Jakub Pacan 

LITERATURA

Zegadłowicz i Merin.

Historia pewnej fascynacji

Był maj roku 1937. Na łamach „Wiadomości Literackich” trwała dyskusja zatytułowana „**Polscy pisarze o kwestii żydowskiej**”. Jednym z tych, których Mieczysław Grydzewski, naczelny tego pisma, zaprosił do dyskusji, był Emil Zegadłowicz, pisarz i poeta.

Sebastian Reńca

Zegadłowicz pisał m.in.: „Fala antysemityzmu, a więc fala bezmyślnej nienawiści plemiennej, więc fala barbarzyństwa, wybuchła nad Europą jak złowrogi szrapnel. Formę, będącą obelgą i wprost katastrofą – dla kultury? – nie, dla człowieczeństwa! – przybrał antysemityzm w Niemczech”. „Hasła antysemityzmu są obrzydliwą kalkulacją na zbrodnicze instynkty tych (a jest ich wszędzie i zawsze sporo), którzy np. w systemie zaciętnym wstępowałyby masowo w szeregi zagończyków z nożem w zębach i knutem przy siodle”.

Kilka lat później pisarz na własne oczy zobaczył „zagończyków” w mundurach SS, chociażby w Sosnowcu, który Niemcy wcielili, jak całe Zagłębie Dąbrowskie i Górny Śląsk, do III Rzeszy.

„Żyd nie jest człowiekiem!”

Zegadłowicz zamieszkał w Sosnowcu, ponieważ był chory, cierpiał – miał raka gruczołów limfatycznych, a w tutejszym szpitalu miał szansę

na leczenie. Przyjechał w listopadzie 1940 roku i zamieszkał przy ulicy Mariackiej 4 w niewielkim jednopiętrowym domu z półokrągłym balkonem i sześcioma oknami od frontu. W środku były „nijakie meble, trochę książek”, za oknami „ośnieżone gałęzie i widok na pusty, cichy ogród przy nieczynnym gimnazjum imienia Staszica” – wspominała przyszła pisarka Monika Warneńska, która odwiedziła Zegadłowicza i jego żonę Marię Koszyc (pisarz wziął z nią ślub w obrzędku mariawickim). Warneńska tak pisała o kobiecie, dla której pisarz zostawił żonę: „młoda kobieta o krótko przyciętych włosach i orientalnej urodzie, której dominującym akcentem były czarne, wyraziste oczy”.

W tym mieszkaniu pisarz dramaturg „Natan, syn Dawida (Sind Sie Jude?)”, wydany kilka lat temu przez Uniwersytet Jana Kochanowskiego. Dramat przez niemal osiemdziesiąt lat nieznan. Pisarz pracował nad utworem do końca swego życia.

Fot. Wikimedia Commons



Gdy nie mieszkał w domu przy Mariackiej, przebywał w szpitalu. 13 listopada 1940 roku widział przez szpitalne okno, jak Żyd z opaską na ramieniu zamiata liście, które wciąż spadają z drzew. Kilka miesięcy później – 4 lutego 1941 roku, leżąc w szpitalu, doświadczył bytności niemieckiego inspektora wizytującego pracownię rentgenowską,



Emil Zegadłowicz w swoim mieszkaniu w czasie obchodu jubileuszu 25-lecia pracy pisarskiej, Gorzeń Górny, czerwiec 1933 r.

którego pisarz scharakteryzował trzema słowami: „arogancki, nie-okrzesany, cham”. Dzięki zapiskom Zegadłowicza wiemy, jak wyglądał dialog pomiędzy Niemcem a doktor Mromlińską:

– Zabraniam naświetlania Żydów! Rozumie pani!

– Moich pacjentów nie dzielę na Żydów, chrześcijan, Polaków,

Niemców. Wszyscy są dla mnie ludźmi.

– Żyd nie jest człowiekiem! Zapomina pani o tym!

Zegadłowicz, komentując ów dialog w swoim dzienniku, zapisał, że może za kilka lat, „a może za kilka miesięcy już nikt nie zechce uwierzyć, że tak można było, że tak wolno było mówić!”.

Na drugi dzień Zegadłowicz widział przez szpitalne okno żydowską brygadę zgarniającą z ulic i chodników śnieg. Pracowała łopatami rozdawanymi przez magistrat. Skonstruowano je ze styliś, do których przymocowano blachy z nazwami polskich ulic. Pisarz dostrzegł niektóre z nazw: „Mariac...”, „Mościckie...”, „...ałka Piłsudsk...”.

Zima tamtego roku obfitowała w zamiecie śnieżne. Białych puch pokrył ulice i chodniki. Niemcy od razu zaprzęgli Żydów do usuwania śniegu, a władze wydały „instrukcje dla komendantów domów”. Każdy z nich miał obowiązek wysłania do odśnieżania wszystkich Żydów – jego lokatorów, zarówno kobiety, jak i mężczyźni. Mieli być oni podzieleni na cztery grupy pracujące na zmiany, co drugi dzień po cztery godziny.

Pięć dni później pisarz notował: „Sprawa ustępów: wykopany rów na polu – wykupuje się bilety do latryn! – czeka się po kilka godzin w ogonku. Niemcy fotografują kucające nad rowem kobiety!!!! Czy uwierzycie w to – ludzie przyszłości? – Niestety! – To są fakty zadokumentowane!! Piszę to – nie wszystko zresztą – skróta mi! nie mogę inaczej! Zalewa mnie wstyd i wstręt! – Naród niemiecki upadł poniżej jakichkolwiek pierwotnych szczepów, poniżej plemion ludożerczych! – Czy podźwignie się kiedykolwiek z tej koszmarniej hipnozy? – I jaka czeka go kara? odwet jaki – groza pomyśleć! – Lecz litość wymarła w sercach ludzkich!”. Był to ostatni zapis pisarza.

Królestwo Merina

Dramat „Natan, syn Dawida...” powstał dlatego, że pisarza zafascynował Mojżesz Merin, przewodniczący Centrali Żydowskich Rad Starszych na Wschodnim Górnym Śląsku. Człowiek z przypadku, mianowany przez Niemców na to stanowisko. Przed wojną oszust i karciarz, a w czasie wojny człowiek, o którym

Żydzi mówili przez dłuższy czas jako o „królu”.

Warunki życia żydowskich mieszkańców Zagłębia Dąbrowskiego były o wiele lepsze niż w gettach, które okupanci stworzyli w różnych innych miastach, przede wszystkim w Warszawie czy Łodzi. Zagłębie Dąbrowskie było traktowane przez Żydów jak raj zarządzany przez Merina. Z tego powodu był on nazywany właśnie „żydowskim królem”, a tereny przez niego zarządzane nazywano „królestwem”.

Ludzie żyjący w gettach położonych w Generalnym Gubernatorstwie decydowali się na opłacenie przemytników, którzy szmuglowali ich przez zieloną granicę do Sosnowca. Aron Brandys wspominał: „Gdy przyjechałem do Będzina, zastałem tam zupełnie inny świat niż ten, który zostawiłem w Generalnej Guberni”.

Żydzi, tak jak Zegadłowicz, byli zafascynowani Merinem, który jawił się im jako ten, który potrafi rozmawiać z Niemcami i który ma u nich wielkie poważanie. Merin miał samochód z kierowcą, którym bez przeszkód mógł się

przemieszczać nie tylko po Rzeszy, jeździł chociażby do Berlina, ale również po Gubernatorstwie, do Warszawy czy Łodzi.

Legenda „króla” Merina zaczęła więdnać z kolejnymi transportami zagłębiowskich Żydów do obozów pracy oraz do Auschwitz.

Ostatecznie właśnie Merin zginął w Auschwitz latem 1943 roku. Niemcom nie był już potrzebny. Jedną z wersji mówi, że zabili go żydowscy więźniowie pochodzący z Zagłębia.

Żydowski przywódca

Emil Zegadłowicz poznał Merina tuż po Nowym Roku – 2 stycznia 1941 roku. Spotkanie odbyło się w siedzibie Centrali, gdzie urzędował „król”.

Pisarz później zanotował, że poznał „legendarnego Merina – organizatora Żydów – przywódcę Żydów – Merina, który wywodził Żydów z niewoli najsroźszej i upodlenia – zratował dziesiątki tysięcy żywotów – przywrócił im godność ludzką. – Istotnie: postać niezwykła! [...] Wielki człowiek! – to nie ulega kwestii! – Zwycięzca! – To pewnie!”.

Zegadłowicz zapisał, że dwie godziny spędzone z Merinem i jego żoną, pomimo ostrego ataku bólei, były dla niego „pierwszym wielkim oddechem od początku wojny”.

Rewizyta nastąpiła 19 stycznia w domu przy ulicy Mariackiej 4. Tym razem Merinowi towarzyszyło tylko dwoje jego współpracowników, Fan-ny Czarna i mecenas Antoni Kon.

Wówczas Merin dowiedział się od pisarza, że ten pracuje nad dramatem, w którym on – Mojżesz, będzie głównym bohaterem – Natanem.

Zegadłowicz dzień wcześniej zdradził w liście do Marii Parafińskiej z Krakowa, że żyje w Sosnowcu tylko i wyłącznie dzięki Gminie Żydowskiej. Pisarz otrzymuje mleko, o które bardzo trudno w mieście, cukier czy masło, a nawet pieniądze, dzięki którym może chociażby wykupić leki czy opłacić rentgen. Pisał również o Merinie jako o wspólnym organizatorze, mędrцу i szamanie, który „uratował dziesiątki tysięcy jestestw – i coś jeszcze znacznie trudniejszego i cnotliwszego: godność człowieka! – godność w znaczeniu potrzeby istnienia!”.

O tym, który ratował dziesiątki istnień ludzkich, Zegadłowicz słyszał również nieprzychylnie opinie, chociażby od innego chorego, z którym leżał na szpitalnej sali. Starszy pan

DRAMAT „NATAN, SYN DAWIDA...” POWSTAŁ DLATEGO, ŻE PISARZA ZAFASCYNOWAŁ MOJŻESZ MERIN, PRZEWODNICZĄCY CENTRALI ŻYDOWSKICH RAD STARSZYCH NA WSCHODNIM GÓRNYM ŚLĄSKU.

wyrażał się o królu jako o największym łotrze:

– Toż to gestapowiec wysokiej klasy. Zaufany Niemców!

Niedokończony dramat

Zegadłowicz jednak pisał dramat. W pierwszych scenach czytelnik przenosi się do podrzędnej knajpy w Sosnowcu (lub Warszawie) jeszcze w wolnej Polsce. Na gramofonie kręci się płyta. Z głośnika słychać słowa piosenki „Miasteczko Bełż” śpiewanej przez Adama Astona, jednego z najpopularniejszych artystów dwudziestolecia międzywojennego. Gdy w końcu na scenie pojawia się Natan (szczupły, blade i średniego wzrostu), siada do stołu z karciarzami. W pewnym momencie mówi on, że nie hoduje mściwości w sercu, nie walczy bronią przeciwników, chce, by zło przemieniało się w dobro.

Natan wygrywa w karty kupę forsy, którą daje staremu Żydowi na leczenie syna. Towarzysze śmieją się z niego, że jest „meszuga”, czyli wariat. Stary Żyd się obrusza i wróży Natanowi z dłoni.

„Tyś syn Dawida i syn Izraela – szczęście twe pokładłeś we wi chrze i mgle – lecz nadejdzie dzień – dzień Gniewu Pańskiego, w którym zratujesz tysiąc po tysiąc od głodu, więzień i śmierci – i staniesz się pierwszy w Izraelu – i świecić będzie twa sława ponad ziemiami i wodami we wszystkie pokolenia Izraela. Złoto i srebro zgromadzisz, abyś wykupił naród swój z niewoli i wybawił od śmierci i zguby ostatniej – tak postanowił Pan Zastępów – Natanie, synu Dawida”.

Owe frazy ewidentnie są pokłosiem rozmów Zegadłowicza z Merinem, który potrzebując ekspiacji, tłumaczył swoje postępowanie pisarzowi. W kolejnej scenie Stary Żyd peroruje graczom:

„Dziś dla was wariat – lecz jutro? Tylko wtedy już się pan nie będzie

śmiał – a on? I ciebie, i ciebie, was, nas wszystkich uratuje od śmierci”.

W jednej z ostatnich scen Natan tłumaczy swemu rozmówcy:

„Miejsce moje po stronie tych, którzy umniejszają cierpienia i nędzy ludzkie – i zawsze przeciw tym, którzy je zwiększają, choćby pod płaszczykiem najwspanialszych haseł – och! Ci uszczęśliwiacze ludzkości! Ci panowie od nowego ładu na świecie! [...] Narody znękanne i zakazane, zestrachane i zepchnięte do gromady robaków – wcześniej czy później pójdą za tym, który umniejszy cierpienia i skreśli okrucieństwa. Uczą nas «nie zabijaj!»

– powinno być: «nie bij» – bo nikt, nikt nie ma prawa do wolności i życia człowieka”.

Dalej zachowały się jedynie strzępki informacji dotyczące kolejnych aktów: notatki, szkice, streszczenia. Na przykład w akcie IV Zegadłowicz chciał pokazać początki prześladowań Żydów w Zagłębiu. To w tym momencie miał się objawić „Natan, syn Dawida”, gdy Niemcy gnębią sosnowieckich Żydów w pierwszych dniach września 1939 roku.

Śmierć pisarza

Emil Zegadłowicz zmarł w Sosnowcu 24 lutego 1941 roku. Został pochowany na cmentarzu parafii św. Tomasza. Miał pięćdziesiąt dwa lata. Przed śmiercią powiedział do swej ukochanej:

„Niech ci będzie dobrze w tym nowym świecie, który, wierzę, przyjdzie bez okrucieństwa. Mieszkaj w Sosnowcu, wśród robotników, z dala od mieszczaństwa. Mnie spalić i proch замуrować w skałach

i napisać: ten, który chciał wszystko kochać i nie zawsze potrafił”.

Pisarza jednak nie skremowano. Został pochowany w trumnie z rysunkami do jego powieści „Motory”.

Zegadłowicz zmarł, uniknąwszy zatrzymania przez Niemców, a co za tym idzie przesłuchań, najpewniej brutalnych i więzienia czy obozu.

Poszukiwała go dziesięcioosobowa wywiadowcza grupa

operacyjna składająca się z funkcjonariuszy Gestapo i Kripo. Na czele akcji specjalnej o kryptonimie „Z” stał Heinrich Hoeflinger, sekretarz sosnowieckiej Kripo, wcześniej pracował jako policjant w Mannheim.

Zegadłowicz nazywany w niemieckich raportach „bandytą” miał zostać zaraz po zatrzymaniu przekazany śląskiemu gauleiterowi Fritzowi Brachtowi.

Grupa pracująca przy „zetce” aresztowała różne osoby, robiła przeszukania, inwigilowała i przez dłuższy czas nie mogła wpaść na trop pisarza. W końcu, gdy to się stało i Niemcy namierzili adres wynajmowanego mieszkania przy Mariackiej, Zegadłowicz nie żył od trzech kwadransów. W mieszkaniu nie było również Marii Koszyc, która zdążyła uciec z częścią rękopisów ukochanego mężczyzny. Te, które wywiadowcy znaleźli, trafiły do katowickiego Gestapo, gdzie zostały zniszczone.

Maria Koszyc po tym, jak na jakiś czas uciekła do Gorzenia Górnego, wróciła do Sosnowca i zamieszkała w domu przy ulicy Podgórskiej 24. Wynajmowała pokój na pierwszym piętrze. Właśnie tam została aresztowana 14 lutego 1943 roku. Maria została zamordowana w Mysłowicach. Nie wiadomo, gdzie jest jej grób. 

MERIN
DOWIEDZIAŁ SIĘ OD
PISARZA, ŻE TEN PRACUJE
NAD DRAMATEM,
W KTÓRYM ON – MERIN,
BĘDZIE GŁÓWNYM
BOHATEREM
– NATANEM.

POST

– „piękny, bo trudny”



Cechami naszych czasów są zarazem coraz większy konsumpcjonizm i coraz częstsze **zainteresowanie postem**. Czy to paradoks, czy też dwie strony tego samego medalu?

| Agnieszka Żurek |

Człowiek ma tyle bożków, ile kultywuje nałogów – mówił św. Antoni Padewski. Jak wskazują dawni i współcześni mistrzowie życia duchowego, bożkiem może stać się wszystko, nawet... post.

Służba czy samodoskonalenie?

Jak przestrzega na kanale Teobańkologii ks. Teodor Sawielewicz, autor m.in. rozważań różańcowych o „duchowym odchudzaniu”, post i dieta to nie to samo. Dotyczy to nie tylko spożywania pokarmów, ale również lektur, w tym także tych duchowych, a nawet modlitwy. Jak wskazuje duszpasterz, wszystko zależy od intencji serca i stawianego sobie celu. Jest rzeczą oczywistą, że ograniczanie jedzenia wyłącznie po to, aby zyskać atrakcyjną sylwetkę czy nawet zdrowie, nie jest postem w znaczeniu religijnym. Kapłan podkreśla, że choć praktyki modlitewne i ascetyczne mogą zdziałać

mu człowiekowi, nigdy celem samym w sobie i efektem dążenia wyłącznie do osiągnięcia doskonałości. W rozważaniach podaje przykład męża i ojca wielodzietnej rodziny, który postanawia np. modlić się codziennie przez cztery godziny, pozostawiając wszystkie domowe obowiązki do wykonania żonie. Kapłan podkreśla, że takie zachowanie, mimo pozorów pobożności, nie będzie miłą Bogu praktyką, choć w przypadku mnicha byłaby ona zapewne pożyteczna.

„Jałmużna i post jako środki nawrócenia i pokuty chrześcijańskiej są ściśle połączone między sobą. Post oznacza panowanie nad sobą; oznacza

ciś szerszym i istotnym – oznacza gotowość do dzielenia z innymi radości i smutków, do wspomagania bliźniego, zwłaszcza potrzebującego; do dzielenia nie tylko dóbr materialnych, lecz także darów ducha. I właśnie z tego powodu powinniśmy otwierać się dla innych, odczuwać

ich różne potrzeby, cierpienia, nieszczęścia i szukać środków – nie tylko w tym, co posiadamy, lecz nade wszystko w naszych sercach, w naszym sposobie postępowania i działania – dla zaradzenia ich potrzebom lub



***W ciemności idziemy,
w ciemności, do źródła
Twojego życia, tylko
pragnienie jest światłem.***

św. JAN OD KRZYŻA



Post oznacza panowanie nad sobą; oznacza postawę wymagającą w odniesieniu do siebie, gotowość do wyrzeczenia się rzeczy i nie tylko pokarmów – lecz także rozkoszy i różnych przyjemności.

św. JAN PAWEŁ II

wiele dobrego i są konieczne dla naszego rozwoju duchowego, to jednak zawsze muszą być środkiem do celu, którym jest doskonalsze pełnienie woli Bożej i służba drugie-

mu człowiekowi, nigdy celem samym w sobie i efektem dążenia wyłącznie do osiągnięcia doskonałości. W rozważaniach podaje przykład męża i ojca wielodzietnej rodziny, który postanawia np. modlić się codziennie przez cztery godziny, pozostawiając wszystkie domowe obowiązki do wykonania żonie. Kapłan podkreśla, że takie zachowanie, mimo pozorów pobożności, nie będzie miłą Bogu praktyką, choć w przypadku mnicha byłaby ona zapewne pożyteczna.

niesienia ulgi w ich cierpieniach i niedolach. Tak więc nawrócenie się do Boga przez modlitwę łączy się ze zwróceniem się do człowieka. Będąc wymagającymi wobec siebie i wielkodusznymi wobec bliźnich, w sposób konkretny i równocześnie społeczny wyrażamy nasze nawrócenie. Przez pełniejszą solidarność z ludźmi, z cierpiącymi, a zwłaszcza z pozostającymi w potrzebie, łączymy się z Chrystusem cierpiącym i ukrzyżowanym” – pisał w orędziu na Wielki Post 1979 r. św. Jan Paweł II.

„Rozdzierajcie serca, nie szaty”

„Tak mówi Pan: nawróćcie się do mnie całym swym sercem, przez post i płacz, i lament. Rozdzierajcie jednak wasze serca, a nie szaty! ➤

Nawróćcie się do Pana, Boga waszego! On bowiem jest łaskawy, miłosierny, nieskory do gniewu i wielki w łaskawości, a lituje się na widok niedoli” – czytamy w Słowie Bożym rozpoczynającym Wielki Post.

Praktyki pokutne i ascetyczne są znane w każdej z wielkich religii, a ich wspólnym mianownikiem jest dążenie do oczyszczania serca z doczesnych przywiązań i czynienie go wolnym po to, aby przygotować je na spotkanie z Bogiem i drugim człowiekiem. „Powołanie chrześcijanina wymaga nieprzywiązywania serca do rzeczy tego

marne go świata. Cała troska, cały wysiłek dobrego chrześcijanina, jest staraniem się o dobra wieczne; powinniśmy wyrobić sobie taką ocenę dóbr tutaj, na ziemi, by szanować i cenić tylko te, które zbliżają nas do tych wiecznych, a uważać za marne te wszystkie, które odda-

lają od osiągnięcia tego celu” – pisał św. Ojciec Pio. Ewangelia wskazuje na wielką duchową moc postu w walce duchowej, o czym mówi sam Chrystus, podkreślając, że niektórych złych duchów można się pozbyć

tylko modlitwą i postem. W Kazaniu na Górze Jezus przestrzega przed obłudą w zachowywaniu zewnętrznych pozorów pobożności nie odzwierciedlającej prawdziwych

intencji serca. „Kiedy pościcie, nie bądźcie posępni jak obłudnicy. Przybierają oni wygląd ponury, aby pokazać ludziom, że poszczą. Zaprawdę, powiadam wam: już odebrali swoją nagrodę. Ty zaś, gdy pościsz, namaść sobie głowę i umyć twarz, aby nie ludziom pokazać,

O WIELKIEJ POTRZEBIE I MOCY POKUTY ORAZ OFIARY MÓWI W SWOICH OBJAWIENIACH MATKA BOŻA W NAJBARDZIEJ ZNANYM ORĘDZIU FATIMSKIM.

że pościsz, ale Ojcu twemu, który jest w ukryciu. A Ojciec twój, który widzi w ukryciu, odda tobie”.

„Niemodna” pokuta

Post w religii katolickiej ma obok mocy oczyszczania i uświęcania duszy wartość pokutną i ofiarną.

O ile „post” (pod warunkiem, że wiąże się on z ideą samodoskonalenia, nie zaś ze „średnio-wieczną” praktyką religijną) jest obecnie modny (być może nie tylko z powodu mody na zdrowie, ale także z uwagi na intuicyjne odczucie presytu związane z konsumpcyj-

nym stylem życia i „przejedzeniem”, także w wymiarze intelektualno-zmysłowym), o tyle pokuta i ofiara są obecnie „niszowymi” praktykami religijnymi.

O wielkiej potrzebie i mocy pokuty oraz ofiary mówi w swoich objawieniach Matka Boża w najbardziej znanym orędziu fatimskim, wzywając do nabożeństwa wynagradzającego Jej Niepokalanemu Sercu (praktyki pierwszych sobót). Matka Boża wskazuje na olbrzymią moc

pokuty i ofiary, zdolną nawet odwrócić bieg dziejów i powstrzymać wojny. „Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierzchnościom, przeciw

Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich” – przypomina św. Paweł. Świat widzialny jest według religii katolickiej odbiciem świata duchowego, w którym nieustannie toczy się walka o duszę każdego człowieka.

Mocnym orężem w tej walce jest właśnie pokuta i asceza, co podkreślał Sługa Boży ks. Franciszek Blachnicki, założyciel Krucjaty Wyzwolenia Człowieka. Post członków Krucjaty dotyczył podjęcia dobrowolnej decyzji o powstrzymaniu się od picia alkoholu (na rok lub na całe życie) w intencji uwolnienia od plagi alkoholizmu narodu polskiego. Zgodnie z wiarą w możliwość duchowej „wymiany dóbr” poprzez składanie do „duchowego skarbcza” dobrowolnie podjętych ofiar i wyrzeczeń na rzecz osób potrzebujących ks. Blachnicki zachęcał do przystępowania do Krucjaty, a z czasem jej sekretariat zaczął gromadzić liczne świadectwa nawróceń i uwolnień z alkoholizmu, w przypadkach często uznawanych za (po ludzku) beznadziejne. „Wolność człowieka polega na tym, że



Wolność człowieka polega na tym, że człowiek czyni dar z siebie, że posiada siebie w dawaniu siebie. Drogą wolności jest jedynie służba, dlatego że jest ona zewnętrznym wyrazem miłości, a tylko miłość przynosi wolność.

Sługa Boży ks. FRANCISZEK BLACHNICKI

człowiek czyni dar z siebie, że posiada siebie w dawaniu siebie. Drogą wolności jest jedynie służba, dlatego że jest ona zewnętrznym wyrazem miłości, a tylko miłość przynosi wolność. Im bardziej wyjdziemy z kręgu swoich małych egoistycznych spraw, z małego własnego kramiku, któryśmy sobie postavili, tym bardziej wkraczamy w rejony wolności” – podkreślał ks. Blachnicki.

Walka duchowa

Post jest zatem drogą do wolności. Jak zauważa ks. Teodor Sawielewicz, warto zachować wolność, także w rozeznawaniu materii samego postu, i modlić się do Ducha Świętego, aby wskazał nam, w jakich obszarach post będzie dla nas najbardziej przydatny. „Jeśli dany rodzaj postu ci nie służy, wybierz inny” – kapłan cytuje treść nauczania św. Ignacego z Loyoli. Post może zatem dotyczyć zarówno konkretnych produktów żywnościowych, jak i zachowań – uzależnienia od internetu, narzekania czy oczerniania. „Umartwienie to uczynienie martwym wszystkiego, co jest we mnie złe” – tłumaczy ks. Sawielewicz. O czasie Wielkiego Postu mówi:

„Piękny, bo trudny”. Przypomina jednocześnie, że sam Pan Bóg na pewnym etapie życia duchowego zaprasza do jeszcze trudniejszego niż związanego z odmawianiem sobie ziemskich dóbr

postu, bo do „nocy ciemnej” związanej z „nocą odczuć i zmysłów”, odczuciem opuszczenia przez Boga, o której św. Jan od Krzyża pisał: „W ciemności idziemy, w ciemno-

ści, do źródła Twojego życia, tylko pragnienie jest światłem”. Słowa hiszpańskiego mistyka zostały spopularyzowane za sprawą jednego z kanonów wspólnoty z Taizé, a dotyczą one stanu egzystencjalnego, który według mistrzów życia duchowego stanie się w pewnym momencie udziałem każdego, kto postępuje na drodze doskonałości duchowej.

„Każdy, obojętnie w jakim stanie żyje, przeżywa swą noc. To łaska, której Bóg udziela w wielu okolicznościach i na różne sposoby, dostosowując się jednak zawsze do rytmu i potrzeb człowieka. Noc jest konieczna, by móc już tu, w życiu obecnym, doświadczyć radości zjednoczenia z Bogiem. A nie można jej przeżywać, będąc osadzonym w niewoli pożądań (apetitos), zamkniętym w ciemno-

ściach schematów myślowych i przywiązaniem do tego, co przejściowe. Noc jest zatem koniecznością. Nie jest jednak brakiem. Raczej zubożeniem, oziębłością myśli, woli i serca wobec wszystkiego, co nie jest Bo-

giem. Kiedy już osoba wejdzie w ów proces oczyszczenia, wchodzi w relacje ze wszystkim i ze wszystkimi w wolności, bez przywiązania, bez zależności i dominacji” – tłumaczy

na łamach „Głosu Karmelu” w rozmowie z o. Pawłem Baranieckim OCD o. Rómulo Cuartasa OCD (karmelita bosy). „Jan od Krzyża twierdzi, iż Bóg trapi jedynie po to, by wywyższyć. W procesie wyzwalającej nocy Bóg ze stanu «niewoli» podnosi nas do stanu «wolności dzieci /*9+»



Nie toczymy bowiem walki przeciw krwi i ciału, lecz przeciw Zwierchnościom, przeciw Władzom, przeciw rządcom świata tych ciemności, przeciw pierwiastkom duchowym zła na wyżynach niebieskich.

list św. Pawła Apostoła do Efezjan

i dopuszcza do uczestnictwa w swej boskiej naturze, abyśmy w ten sposób, wolni od pożądań, przywiązań i zniewoleń, posiadali wszystko tak, jak to posiada Bóg, kochali wszystkich i wszystko tak, jak kocha Bóg, i aby nasze myślenie nasze miłowanie i działanie było «boskie», tzn. na sposób Boży” – tłumaczy kapłan.

Mistrzowie życia duchowego zachęcają zarówno do postu, jak i jałmużny oraz pokuty, będący narzędziami walki duchowej, przypominając zarazem, że człowiek wierzący ma w tej walce po swojej stronie samego Boga. A jak naucza św. Paweł, „wiemy, że Bóg współdziała we wszystkim ku dobremu z tymi, którzy Boga miłują”. O tym, że nic żadna zewnętrzna przeciwność nie jest w stanie zagrozić duszy szczerze szukającej woli Bożej, pisze w liście do jednej ze swoich córek duchowych św. Ojciec Pio: „Gardź pokusami, a utrapienia obejmuj z miłością. Nie, nie, moja córko, pozwól wiać wiatrowi i nie myśl, że szelest liści jest zgrzytem broni”. S

MISTRZOWIE ŻYCIA DUCHOWEGO ZACHĘCAJĄ ZARÓWNO DO POSTU, JAK I JAŁMUŻNY ORAZ POKUTY.

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność
MARCIN KRZESZOWIEC

ZBIGNIEW KOBAN nowym przewodniczącym elbląskiej „S”

Wybory odbyły się 10 lutego podczas nadzwyczajnego Walnego Zebrania Delegatów Regionu Elbląskiego NSZZ „S” w kwidzyńskim Kasynie Kultury. Uczestniczyli w nim zarówno zastępca przewodniczącego Komisji Krajowej Grzegorz Adamowicz,



Fot. Region Elbląski NSZZ „S” (3)

przewodniczący gdańskiej „S” Krzysztof Dośła, jak i reprezentująca Krajową Komisję Wyborczą Ewa Zydorek.

W głosowaniu delegaci byli jednomyślni: Zbigniew Koban uzyskał 84 na 84 ważnych głosów i został nowym szefem elbląskiej Solidarności.

Uprzedni przewodniczący Zarządu Regionu Grzegorz Adamowicz zrezygnował po tym, jak został wybrany na funkcję zastępcy przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „S”. **S**



NAGRODY I PODWYŻKI DLA PRACOWNIKÓW ARCELORMITTAL

Związki zawodowe, w tym NSZZ „Solidarność”, zawarły 6 lutego porozumienie płacowe z kierownictwem spółki ArcelorMittal. Dzięki zapisom umowy na konta pracowników od stycznia trafia dodatkowe 400 złotych brutto podwyżki.

W porozumieniu ustalono także, że pracownicy otrzymają w ciągu roku trzy nagrody finansowe. Pierwszą w wysokości 1000 złotych dostali w styczniu. Następna w wysokości 500 złotych brutto zostanie wypłacona w dwóch równych transzach w lipcu i listopadzie. Będzie to nagroda za wkład w funkcjonowanie spółki w zeszłym roku.

Ostatnia, trzecia nagroda – za osiągnięcie zakładanego zysku EBDITA – wyniesie 400 złotych brutto, choć kwota ta może wzrosnąć, jeśli zyski firmy okażą się wyższe od oczekiwanych.

Ponadto załoga ma w tym roku otrzymać także niewielkie podwyżki indywidualne, wynoszące średnio 50 złotych na pracownika.



Fot. M. Żeglirski

„Na ogół świadczenia emerytalne kobiet są niższe od mężczyzn. Co więcej, kobiety żyją dłużej. Cieszymy się z projektu renty wdowiej”.

Jarosław Lange, przewodniczący Wielkopolskiej Solidarności, Radio Poznań, audycja „Wielkopolskie Popołudnie”, 8 lutego br.

– Mamy pewien niedosyt. Niektórzy powiedzą, że można było wynegocjować więcej, ale biorąc pod uwagę bardzo trudną sytuację w hutnictwie i w naszej grupie, wypracowaliśmy rozsądny kompromis. Wszystkie organizacje związkowe, co nieczęsto się zdarza, były zdania, że to porozumienie należy podpisać – skomentował Mirosław Nowak, przewodniczący Solidarności w dąbrowskim oddziale AMP, cytowany przez śląsko-dąbrowską Solidarność.

– Pod koniec zeszłego roku, gdy rozpoczynaliśmy rozmowy płacowe, istniała realna groźba czasowego wyłączenia jednego z dwóch pieców w Dąbrowie Górniczej, co było związane ze zmniejszoną liczbą zamówień. W takiej sytuacji nie jest łatwo rozmawiać o wzroście wynagrodzeń, ale jednocześnie trzeba też patrzeć na przyszłość spółki i zatrudnionych w niej pracowników. Bez podwyżek trudno byłoby zatrzymać fachowców. Mogłoby się okazać, że gdy sytuacja w hutnictwie ulegnie poprawie, nie będzie komu pracować – dodał.

ArcelorMittal jest największym producentem stali w Polsce i największym producentem koksu

w Europie. W sześciu oddziałach firmy zatrudnionych jest ponad 10 tys. osób.

SEKRETARIAT SPOŻYWCÓW ZMIENIŁ NAZWĘ

O zmianie zdecydował Nadzwyczajny Kongres Krajowego Sekretariatu Przemysłu Spożywczego NSZZ „S”, który obradował 8 lutego w Warszawie.

Nowa nazwa wynika z przystąpienia do Spożywców dwóch Krajowych Sekcji byłego Sekretariatu Rolnictwa. Nowa nazwa brzmi: Krajowy Sekretariat Przemysłu Spożywczego i Rolnictwa NSZZ „S”.

Podczas obrad Kongres podjął również uchwałę o zwiększeniu liczby członków Rady Sekretariatu i poparł organizowany przez Solidarność Rolników Indywidualnych strajk generalny.

W nowym składzie Rady znaleźli się: przewodniczący Krajowej Sekcji Rolnictwa Jan Zdun oraz przewodnicząca Krajowej Sekcji Pracowników Doradztwa Rolniczego Anna Król.

W spotkaniu uczestniczyli: wiceprzewodniczący Solidarności Bartłomiej Mickiewicz, obecny przewodniczący Sekretariatu

Spożywców Zbigniew Sikorski i były wieloletni przewodniczący tej struktury Mirosław Nowicki, szef dolnośląskiej Solidarności Kazimierz Kimso, a także koordynator IUF Emilia Janicka.

PIELGRZYMKA DO LICHENIA

Już za dwa miesiące, w dniach 20–21 kwietnia, odbędzie się XXIII Ogólnopolska Pielgrzymka NSZZ „Solidarność” do Matki Bożej Bolesnej Królowej Polski w Licheniu, na którą zapraszają Komisja Krajowa oraz Zarząd Regionu Konińskiego NSZZ „Solidarność”.

Tradycyjnie w pierwszym dniu pielgrzymki o godzinie 19 pątnicy wezmą udział w Drodze Krzyżowej. Następnego dnia w licheńskiej bazylice zostanie odprawiona uroczysta Msza Święta koncelebrowana pod przewodnictwem prymasa Polski arcybiskupa Wojciecha Polaka oraz złożenie kwiatów pod pomnikami Ojca Świętego Jana Pawła II, błogosławionego księdza Jerzego Popiełuszki i powstania Solidarności.

Tegoroczna pielgrzymka odbywa się pod hasłem „Z Maryją we wspólnocie Kościoła”.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

24.02.1984 – umiera Lech Bądkowski, członek i rzecznik MKS w Gdańsku, negocjator Porozumień Sierpniowych. Jego pogrzeb zgromadził kilka tysięcy osób pragnących pożegnać zmarłego, ale i zmanifestować swoją opozycyjną postawę wobec rządu;

23–24.02.1991 – odbywa się III Krajowy Zjazd Delegatów „S”, w czasie którego na przewodniczącego „S” zostaje wybrany Marian Krzaklewski;

22.02.1993 – rząd, związkowcy oraz pracodawcy podpisują Pakt o przedsiębiorstwie państwowym;

25.02.1997 – Marian Krzaklewski przedstawia w Sejmie solidarnościowy projekt Konstytucji RP.

Rozbić jest najłatwiej

Istniejące nieprzerwanie od 1860 roku jaworzyńskie Zakłady Porcelany Stołowej „Karolina” **czeka likwidacja**. W ciągu 25 miesięcy od przejęcia firmy przez HM Investment z kilkusetosobowej załogi zostało 181 pracowników, którzy właśnie tracą pracę.

| Marcin Krzeszowiec |

To dramatyczna sytuacja, biorąc pod uwagę fakt, że „Karolina” to jeden z największych pracodawców w mieście. To także koniec pewnej epoki, bo firma produkująca wyroby porcelanowe istniała nieprzerwanie od ponad 160 lat roku. O problemach ZPS „Karolina” niejed-



nokrotnie pisaliśmy na łamach „Tygodnika Solidarność”, bo atmosfera w firmie była napięta i przepełniona wieloma obawami. Niestety, najgorsza z nich właśnie się potwierdziła.

Od stycznia 2022 roku nowym właścicielem ZPS „Karolina” została grupa kapitałowa HM Investments. Zakład zatrudniał wtedy 420 pracowników plus 60 pracowników agencyjnych. Dialog ze zakładową Solidarnością stawał się coraz trudniejszy, aż w końcu całkowicie się załamał. Pod koniec października ubiegłego roku do Sądu Rejonowego w Wałbrzychu wpłynął wniosek o upadłość.

Później, przed świętami Bożego Narodzenia, poinformowano o zwolnieniach grupowych, które miały objąć około 40 procent załogi. Teraz, w pierwszym tygodniu lutego 2024 roku, do pracowników dotarła najgorsza wiadomość: pracę w ZPS „Karolina” stracą wszyscy. Łącznie 181 osób, głównie kobiet, które stanowią 80 procent załogi. Przewodniczący Solidarności w ZPS „Karolina”, a zarazem szef Krajowej Sekcji Ceramików i Szkłarzy NSZZ „Solidarność” szacuje, że około 50 z nich to pracownicy objęci ochroną przedemerytalną.

Eskalacja i protest

Zakładowa Solidarność od dawna alarmowała o „antywiązkowej postawie” nowego pracodawcy czy nieodpowiednich, bardzo trudnych warunkach pracy, szczególnie w okresie zimowym. Potwierdzały to kontrole przeprowadzone przez Państwową Inspekcję Pracy, po których pracodawca został ukarany. Zdarzało się także, że pracownicy nie otrzymywali wynagrodzenia na czas.

Związkowcy przypominali również o naganie, którą otrzymał przewodniczący zakładowej Solidarności, gdy 8 marca z okazji Dnia Kobiet chciał wręczyć pracownikom drobne

upominki. Pracodawca potraktował ten gest jako odciąganie pracowników od pracy, mimo że związkowcy tydzień wcześniej poinformowali o swoich zamiarach kierownictwo.

Sytuacja zaogniła się dodatkowo po wypowiedzeniu przez pracodawcę Zakładowego Układu Zbiorowego Pracy, który w ZPS „Karolina” obowiązywał od 1995 roku.

Wszystkie te zarzuty pracownicy wykrzyczeli w czasie pikiety, która odbyła 24 kwietnia i jak to Solidarność ma w zwyczaju, została licznie wsparta przez związkowców z całej Polski. Pod zakład „Karoliny” przybyli członkowie Związku z regionu Dolnego Śląska, Jeleniej Góry, Turowa, a także z Warszawy, Poznania, Lublina. Byli też członkowie Sekcji Przemysłu Chemicznego oraz przedstawiciele innych zakładów pracy – łącznie kilkaset osób.

Prezes grupy kapitałowej HM Investments przyjął wówczas od Solidarności petycję, w której związkowcy

apelowali o traktowanie reprezentantów załogi jako partnerów w dialogu, a nie wrogów. – Tylko wspólny namysł i wdrożenie rzeczywistych, a nie pozorowanych działań naprawczych daje szansę na przetrwanie ZPS „Karolina” – podkreślali. Niestety, jak pokazały kolejne miesiące, zakładu nie udało się uratować.

Przyczyny upadku

Sytuacja ekonomiczna ZPS „Karolina” pogorszyła się na skutek spadającej liczby zamówień, wysokich cen gazu spowodowanych wojną

na Ukrainie, a także rosnącego importu wyrobów porcelanowych z Azji. Doszło nawet do sytuacji, kiedy w 2022 roku zakład wstrzymał produkcję na 2 miesiące.

Przewodniczący zakładowej Solidarności Ireneusz Besser powiedział nam, że ceny gazu wielokrotnie uderzały w produkcję porcelany i tym samym w jaworzyńską „Karolinę”, ale dzięki współpracy związków zawodowych i polityków zawsze udawało się te kryzysy przezwyciężyć. Tak było w 2002, 2009 czy 2014 roku. Firma przetrwała również ostatnie zawirowania spowodowane pandemią dzięki funduszom z tarczy antycovidowej. Niestety, największe spustoszenie wywołały ceny gazu po wybuchu wojny na Ukrainie, które

urośli do niebotycznych rozmiarów.

W ocenie związku zawodowego Solidarności działającego w ZPS „Karolina” za upadek firmy odpowiedzialny jest także nowy właściciel HM Investment, który przejął



Nowy zarząd nie chciał z nami rozmawiać. Nasz związek zawodowy tępiono, a pracownikom proponowano odprawy za odejście z firmy.

IRENEUSZ BESSER, szef zakładowej „S”

zakład w styczniu 2022 roku i nieudolnie nim kierował.

– W ZPS „Karolina” produkcja porcelany opłacała się przy 20 euro za 1 megawatogodzinę. Później to podskoczyło do kwoty ponad 350 euro za 1 MWh. Przyczyną było uwolnienie cen energii. W efekcie firma zaczęła się zadłużać i stała się niewypłacalna. W 2021 roku zaczęto poszukiwać inwestora, który mógłby spłacić długi i poprowadzić dalszą działalność. Znalaziono HM Investment, ale my nie chcieliśmy poprzeć tej transakcji, bo dla nas nie byli

oni wiarygodni i nie planowali żadnych inwestycji. Jednak nie posłuchano nas – podkreślił przewodniczący Besser.

– Nowy rząd nie chciał z nami rozmawiać. Nasz związek zawo-
dowy tępiono,
a pracownikom
proponowano
odprawy za
odejście z fir-
my. Wypowie-
dziano nam też
obowiązujący
od 1995 roku
Układ Zbio-
rowy Pracy.

Pojawiały się również problemy z wypłatą wynagrodzeń czy odprowadzaniem składki związkowej – odciągano składki pracownikom, ale Związek ich nie otrzymywał. Obecnie toczy się w tej sprawie postępowanie. W 2023 roku zała-
mał się także Zakładowy Fundusz Świadczeń Socjalnych, z którego przestano wypłacać pracownikom środki – dodał.

– Prezes Tomasz Modrzejewski obiecywał nam, że zrobi z „Karo-
liny” najlepszy zakład w Europie i proszę zobaczyć, do czego do-
prowadzono. W firmie zostali już tylko weterani, którzy przeszli dwie mroźne zimy, w grudniu 2023 roku otrzymali 3 tys. złotych wynagrodzenia w ośmiu ratach, a za styczeń mają zapłacone 40 procent pensji w dwóch ratach. Tak potraktowano ludzi, którzy przepracowali w „Karo-
linie” 30, 35, a nawet 40 lat. Trudno uwie-
rzyć, że w XXI wieku mogą być tacy pracodawcy – zaznaczył przewodni-
czący Besser.

Zwrócił też uwagę, że firma otrzymała rządową pomoc w ra-

mach programu pomocowego dla przemysłu energochłonnego, ale nie odmieniło to jej losów.

– Uda-
ło się nam
z przewodni-
czącym Dudą
i całą Solidar-
nością wywal-
czyć dopłaty
dla przemysłu
energochłon-
nego. Firma
dostała ponad
3 mln złotych
zwrotu za
gaz i gdzie są
teraz te pie-
niądze? – pyta
związkowiec.



W «Karolinie» produkcja opłacała się przy 20 euro za 1 MWh. Później to podskoczyło do kwoty ponad 350 euro. Przyczyną było uwolnienie cen energii. W efekcie firma zaczęła się zadłużać i stała się niewypłacalna.

„Porcelana jest krucha”

Przewodniczący Besser wskazał także na niezrozumiałą decyzję kie-
rownictwa dotyczącą ograniczenia
sprzedaży na rynki zagraniczne.



Prezes HM Investment obiecywał nam, że zrobi z «Karoliny» najlepszy zakład w Europie, i proszę zobaczyć, do czego doprowadzono. W firmie zostali już tylko weterani, którzy przeszli dwie mroźne zimy, a w grudniu otrzymali 3 tys. zł wynagrodzenia w ośmiu ratach.

– Najgorsze jest to, że nowy właściciel porozwijał umowy z agentami zagranicznymi. Nasza sprzedaż trafiała głównie do Włoch i Niemiec, gdzie był rynek hurtowy. Niestety nowe kierownictwo zaczęło koncentrować się na rynku krajowym, który jest detaliczny – wska-
zywał związkowiec i zwrócił uwagę,
że podobne metody zastosowano

w przypadku firmy Gerlach, należą-
cej również do HM Investment.

– Tamten zakład też krojono jak
salami, a teraz produkcja odbywa się
nie w Polsce, ale w Chinach – zwró-
cił uwagę.

Jaworzyński zakład musiał sobie
także radzić z rosnącym importem
porcelany spoza Unii Europejskiej,
głównie z Azji.

– Porcelana ma to do siebie, że
jest krucha. Wszelkie zawirowania
na świecie odbijają się na rynku
porcelany stołowej. Ten rynek został
bardzo mocno zachwiany po wejściu
Polski do Unii Europejskiej, kiedy
nielimitowana ilość porcelany z Da-
lekiego Wschodu, szczególnie Chin,
spowodowała, że europejski rynek
porcelany zaczął się kurczyć. Jesz-
cze dwa lata temu około 70 procent
porcelany było sprowadzane do Eu-
ropy z Azji, a 30 procent pochodziło
z krajów UE – ocenił Ireneusz Besser.

Pracownicy odczuwają ogromny
żał i smutek, bo likwidacja ostatniego

zakładu por-
celany stoło-
wej na Dolnym
Śląsku to dla
nich swoisty
„koniec epoki”.

Chcieli-
by utrzymać
zatrudnienie
nawet pomi-
mo tego, że
wynagrodze-
nia w firmie
nie były zbyt
wysokie. Dużo

osób otrzymywało podstawę w wyso-
kości płacy minimalnej plus dodatek
stażowy oraz niewielką premię fre-
kwencyjną wynoszącą 300 złotych.

W liczącej pięć tysięcy miesz-
kańców Jaworzynie Śląskiej „Karo-
lina” była zakładem, gdzie pra-
cowały całe rodziny, często przez
kilkę pokoleń. Teraz ta historia się
kończy. 

Jak ocenić ryzyko zawodowe?

Tematem najnowszej audycji „Głos pracownika” Radia Gdańsk były zagrożenia w miejscu pracy. O tym, jak **sporządzić ocenę ryzyka zawodowego**, by uniknąć niepożądanych zdarzeń, mówił zastępca okręgowego inspektora pracy w Gdańsku Paweł Grabowski.

Na początku rozmowy Paweł Grabowski podkreślił, że zagrożenia występują we wszystkich rodzajach zawodów. Statystycznie najwięcej wypadków zdarza się w przemyśle, co wynika z liczby zatrudnionych w tym sektorze. Jeśli chodzi natomiast o tragiczne skutki wypadków przy pracy, to najgorzej sytuacja wygląda w budownictwie, gdzie co piąty wypadek kończy się śmiercią.

– W ochronie pracy posługujemy się pojęciem ryzyka zawodowego, czyli prawdopodobieństwa wystąpienia wypadku lub choroby zawodowej. Cała ochrona pracy, jeśli chodzi o BHP, sprowadza się do tego, aby prawdopodobieństwo tego niepożądanego zdarzenia było jak najmniejsze. My wszyscy: pracodawcy, pracownicy, związki zawodowe, społeczna inspekcja pracy, PIP, inspekcja sanitarna – wszyscy mamy jeden cel: doprowadzić do tego, żeby zminimalizować to prawdopodobieństwo,

sprowadzać je do ryzyka szczątkowego – wyjaśnił zastępca okręgowego inspektora pracy w Gdańsku.

– Narzędziem, które zostało wprowadzone do polskiego prawa, jest ocena ryzyka zawodowego. Służę temu, aby rozpoznawać zagrożenia, które mogą pojawić się na stanowisku pracy, zanim powstaną. Chcemy być mądrzejsi przed samym zdarzeniem i przyjrzeć się zagrożeniom. Zgodnie z Kodeksem pracy pracodawca ma obowiązek przeprowadzać ocenę ryzyka zawodowego, dokumentować ją i informować swoich pracowników o wynikach tej oceny, ale też sposobach przeciwdziałania zagrożeniom, które będą się pojawiały – podkreślił.

Paweł Grabowski wyjaśnił również, w jaki sposób odbywa się ocena ryzyka zawodowego. Na początku należy zebrać informacje na temat poszczególnych stanowisk pracy: kto tam pracuje, jakie występują czynni-

ki szkodliwe, czy zostały wykonane pomiary (elektryczne, wentylacyjne, oświetlenia), czy maszyny są odpowiednio zabezpieczone i spełniają wymogi itp. Następnie szacuje się ryzyko, ustalając poziom danego zagrożenia. Na końcu stwierdza się, czy ryzyko jest dopuszczalne, czy należy je zmniejszyć.

W drugiej części audycji twórczyni Gorilla Job Agnieszka Śladkowska mówiła o tym, czy dostanie pracy ze względu na znajomości jest czymś moralnie nieakceptowalnym.

– Jeszcze kilkanaście lat temu to określenie, że ktoś dostał pracę po znajomości, było sposobem, żeby kogoś zdeprecjonować i pokazać, że do niczego się nie nadaje. Świat się jednak zmienia, bo zmienia się sposób rekrutacji – mówiła Śladkowska.

Podkreśliła przy tym, że dziś osoby „zorganizowane przez pracowników”, a więc polecane, są tymi, które najdłużej będą pracować w danej firmie, jeśli otrzymają zatrudnienie. – Rekruter ma łatwiej, bo nie musi zamieszczać ogłoszeń i robić selekcji, kandydat ma łatwiej, bo nie musi konkurować, a pracownik dostaje za polecenie wynagrodzenie – dodała.

M.K. 

AUDYCJA „GŁOS PRACOWNIKA”



Chcesz wiedzieć, jakie masz prawa i obowiązki jako pracownik? Jak negocjować z pracodawcą? Jakie są tendencje na rynku pracy? Gdzie łamane są prawa pracownicze? I co wtedy zrobić? To tylko część tematów, którymi zajmują się reporterzy Radia Gdańsk. Audycja „Głos pracownika” w każdy **poniedziałek o godz. 14.20** na antenie Radia Gdańsk, a także na stronie www.radiogdansk.pl.

Audycja „Głos pracownika” powstaje we współpracy z „Tygodnikiem Solidarność”.

PRAWO

NAJEM a zwierzę w domu

Jestem najemczynią mieszkania w jednym z dużych miast w Polsce. Całkiem niedawno postanowiłam przygarnąć psa ze schroniska. Niestety w umowie najmu, którą podpisałam z właścicielem mieszkania, znajduje się klauzula zabraniająca trzymania zwierząt. Przygarniając tego psa, zupełnie zapomniałam, że moja umowa zabrania mieć zwierzę w mieszkaniu. W rezultacie właściciel mieszkania skontaktował się ze mną, informując o naruszeniu umowy, grożąc także, że rozwiąże za mną umowę pomimo ściśle określonego terminu, chyba że zdecyduję się na aneks, w którym będzie dodatkowy zapis o odpowiedzialności za **ewentualne zniszczenia dokonane przez psa** lub o ubezpieczeniu OC. Czy powyższe może być powodem wypowiedzenia umowy?

| Tomasz Oleksiewicz, radca prawny |

Kwestie związane z trzymaniem zwierząt w wynajmowanych mieszkaniach stanowią często źródło konfliktów między najemcami a właścicielami nieruchomości. Stąd gdy właściciel stanowczo nie zgadza się na trzymanie zwierzęcia w wynajmowanym przez niego mieszkaniu, powinien zawrzeć taki zapis w umowie, co – jak Pani wskazała – znalazło się w treści Pani umowy. Odnosząc się do kwestii używania lokalu w sposób sprzeczny z umową, wyjaśniam, że polskie prawo reguluje tę kwestię, którą poniżej postaram się przybliżyć. Zgodnie z przepisami umowa najmu może, a w zasadzie powinna zawierać postanowienia dotyczące użytkowania lokalu, w tym ograniczenia dotyczące trzymania zwierząt. Klauzule tego typu są ważne, jeżeli są uczciwe i nie naruszają praw najemcy w sposób sprzeczny z dobrymi obyczajami. Zigno-

rowała Pani, prawdopodobnie nieświadomie, klauzulę zabraniającą trzymania zwierząt. Wobec powyższego właściciel mieszkania może podjąć kroki prawne zmierzające do zakończenia stosunku najmu lub chcieć doprowadzić do podpisania aneksu do umowy, ale po kolei. Co do zasady umowa najmu lokalu wygasa po upływie czasu, na jaki była zawarta, lub ulega rozwiązaniu po upływie okresu wypowiedzenia tej umowy. Natomiast jednym z przypadków, kiedy właściciel może szybciej wypowiedzieć stosunek prawny, jest sytuacja, gdy lokator pomimo pisemnego upomnienia nadal używa lokalu w sposób sprzeczny z umową lub niezgodnie z jego przeznaczeniem lub zaniedbuje obowiązki, dopuszczając do powstania szkód, lub niszczy urządzenia przeznaczone do wspólnego korzystania przez mieszkańców albo wykracza w sposób rażący lub

uporczywy przeciwko porządkowi domowemu, czyniąc uciążliwym korzystanie z innych lokali. W takim przypadku istnieje możliwość wypowiedzenia umowy najmu nie później niż miesiąc naprzód, na koniec miesiąca kalendarzowego. Inna kwestia to oczywiście podpisanie aneksu do umowy i zawarcie porozumienia w tej sprawie. Wydaje się, że wynajmującemu zależy na zabezpieczeniu się przed potencjalnymi szkodami wyrządzonymi przez psa, stąd aneks i dodatkowa polisa ubezpieczenia OC. Obie sugestie wynajmującego wydają się bardzo dobrym rozwiązaniem. Warto przypomnieć, że najemca odpowiada za szkody wyrządzone przez swojego zwierzaka, dlatego by zabezpieczyć się pod tym względem, warto wykupić dodatkowe ubezpieczenie OC. Co więcej – podpisanie aneksu pozwoli Pani nadal korzystać z najmu. **S**

Utrata prawa do ZASIŁKU CHOROBOWEGO

Zasiłek chorobowy to świadczenie finansowe wypłacane przez ZUS ubezpieczonemu, który stał się niezdolny do pracy z powodu choroby w czasie trwania ubezpieczenia chorobowego, albo jego niezdolność do pracy wynika z innych (ściśle wskazanych w art. 6 ustawy o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa, dalej: ustawa zasiłkowa) okoliczności.

Dr **Jakub Szmit**, główny specjalista w Zespole Prawnym KK NSZZ „Solidarność”

CELEM TEGO ZASIŁKU JEST ZATEM ZASTĄPIENIE dochodu, który w normalnych warunkach ubezpieczony uzyskuje swoją pracą (co zresztą jest celem każdego zasiłku wypłacanego przez ZUS, np. zasiłku macierzyńskiego czy opiekuńczego). Ściśle z tym celem wiąże się konstrukcja utraty prawa do tego świadczenia. W art. 17 ust. 1 ustawy o świadczeniach pieniężnych z ubezpieczenia społecznego w razie choroby i macierzyństwa wskazane są dwie przesłanki, które wywołują taki skutek. Pierwszą jest wykonywanie w okresie orzeczonej niezdolności do pracy pracy zarobkowej, a drugą wykorzystywanie zwolnienia od pracy w sposób niezgodny z jego celem.

Obie okoliczności doczekały się bogatego orzecznictwa. Z całą pewnością należy wskazać, że „Jako zasadę należy przyjąć, że ubezpieczony wykonujący w okresie orzeczonej niezdolności do pracy jakąkolwiek pracę zarobkową traci prawo do zasiłku chorobowego za cały okres tego zwolnienia, jednak w szczególnych sytuacjach faktycznych prokonstytucyjna wykładnia art. 17 ust. 1 ustawy [...]

przez sądy [...] może prowadzić do odmowy jego zastosowania ze względu na to, że sankcja, jaką przewiduje (utrata prawa do zasiłku chorobowego za cały okres tego zwolnienia) może być uznana w konkretnym stanie faktycznym za zbyt drastyczną i dolegliwą, a przez to niesłuszną i niesprawiedliwą” (wyrok SN z 9.03.2022, III PUNPP 2/21).

Innymi słowy – zasadą jest zakaz podejmowania jakichkolwiek czynności zarobkowych w okresie zwolnienia, ale dopuszczalne są od tego wyjątki. Przykładowo „Działalność uzasadniona potrzebą środowiskową, społeczną czy publiczną, za którą otrzymuje się wynagrodzenie w okresie orzeczonej niezdolności do pracy, nie jest pracą zarobkową w rozumieniu art. 17 ust. 1 ustawy” (postanowienie SN z 25.08.2022, III USK 522/21). Można zauważyć, że potrzebą społeczną może być podjęcie działań związkowych. Warto także wskazać, że „Wykonywanie czynności mogących przedłużyć okres niezdolności do pracy zawsze stanowi wykorzystywanie zwolnienia niezgodnie z jego

celem, którym jest odzyskanie przez ubezpieczonego zdolności do pracy. W jego osiągnięciu przeszkodą może być zarówno wykonywanie pracy zarobkowej (co przesądził ustawodawca), jak i inne zachowania ubezpieczonego utrudniające proces leczenia i rekonwalescencję” (wyrok SN z 25.04.2013, I UK 606/12). Do innych zachowań mogą zostać zaliczone np. wyjazd na wczasy w okresie zwolnienia lekarskiego czy też prowadzenie prac remontowych w swoim domu (przy czym w przypadku tej przesłanki trzeba porównywać powód zwolnienia z podejmowanymi czynnościami, np. w razie zwolnienia z powodu problemów płucnych wyjazd w inne miejsce może okazać się pozytywny z punktu widzenia powrotu do zdrowia).

Na koniec należy wskazać, że „Utrata prawa do zasiłku chorobowego dotyczy tylko okresu objętego zaświadczeniem (zwolnieniem) lekarskim, w którym nastąpiło podjęcie pracy zarobkowej, a nie całego okresu zasiłkowego” (wyrok SN z 1.06.2023, I USKP 149/21). **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „prośba o poradę prawną”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

SPORT

„Żołnierz Nawałki” ZAWIESZA BUTY NA KOŁKU

Bez „Mączki” polskiego
ćwierćfinału Euro 2016
mogłoby nie być.

Łukasz Bobruk



Fot. Mikolaj Barbanell / Zuma Press / Forum

Ostatnim klubem „Mączki” był Śląsk Wrocław, z którym zawodnik rozwiązał umowę 16 stycznia. „Dzisiaj jest superchwila, żeby się pożegnać. Dziękuję za te 3,5 roku wsparcia, które czułem od pierwszego dnia, gdy tu przyjechałem. Jeszcze raz dzięki za wszystko” – powiedział 36-letni pomocnik w przerwie meczu ligowego z Pogonią Szczecin (0:1), wychodząc na środek boiska.

Mączyński urodził się 23 maja 1987 roku w Krakowie. Przygodę z futbolem zaczynał w Wiśle. W barwach „Białej Gwiazdy” zadebiutował w naszej ekstraklasie w grudniu 2007

roku w meczu z Górnikiem Zabrze (3:1), gdzie wszedł na plac gry w samej końcówce. Wprawdzie może sobie dopisać do życiorysu mistrzostwo Polski za sezon 2007/2008, lecz nie miał na nie wielkiego wpływu – zagrał wtedy jedynie dwa niepełne spotkania. Za to regularnie występował w Młodej Ekstraklasie, w której w tym samym sezonie także wywalczył złoty medal. Jako że „Mączka” nie miał zbyt wielu szans na występy w pierwszym zespole, był dwukrotnie wypożyczony do ŁKS-u Łódź – najpierw na rundę jesienną 2009 (14 występów, gol) a potem na cały sezon 2010/2011 (32 mecze, 3 bramki). W drugim przypadku

wyraźnie przyczynił się do powrotu „Rycerzy Wiosny” do Ekstraklasy. Między jednym a drugim wypożyczeniem zdążył zanotować w Wiśle 8 spotkań.

Latem 2011 roku został sprzedany do Górnika Zabrze, gdzie był regularnym zawodnikiem środka pola. W ekipie „Żaboli” spędził 2,5 sezonu. Za każdym razem udało im się uplasować w górnej połowie tabeli ligowej. W kampanii 2012/2013 zabrakło trzech punktów, by powrócić do europejskich pucharów. Łącznie w zabrzańskim klubie Mączyński zagrał w 77 meczach, w których zdobył dwa gole i pięciokrotnie asystował. W styczniu

2014 roku postanowił wyruszyć po raz pierwszy za granicę – padło na Chiny, a konkretnie na Guizhou Renhe.

W Państwie Środka spędził półtora roku. Pierwszy sezon w klubie z Guiyang w południowej części kraju zaczął bardzo dobrze, gdyż udało mu się zatriumfować w Superpucharze Chin. Ligę z kolei klub ten skończył na szóstej pozycji. Następny sezon już nie był taki dobry, choć Mączyński przez kilka spotkań pełnił nawet funkcję kapitana drużyny. Wcześniej był nim legendarny chiński piłkarz Sun Jihai, po którego odejściu z klubu Guizhou szło coraz gorzej. W 2015 roku zespół ten pożegnał się z najwyższą klasą rozgrywkową, a nasz piłkarz odszedł stamtąd w połowie sezonu po rozegraniu 38 meczów, w których zdobył cztery gole i zaliczył tyleż asyst.

Po chińskim rozdziale nasz pomocnik wrócił do Polski i do Wisły Kraków, w której grał przez dwa kolejne sezony, i tym razem był podstawowym graczem drużyny spod Wawelu. Liczba jego występów mogła być wyższa niż 60 (w nich 4 bramki i 8 asyst), lecz w pierwszej połowie 2016 roku stracił kilka miesięcy za sprawą zabiegu artroskopii i rehabilitacji. Latem 2017 roku wzbudził spore kontrowersje transferem do Legii Warszawa. Kibice Wisły mieli do niego żal, że odszedł do znienawidzonego rywala, choć wcześniej w Canal+ powiedział, że nie przejdzie do stołecznego klubu. Po transferze tłumaczył swoją decyzję oficjalnemu portalowi Legii: „Na tę chwilę, kiedy było zadawane pytanie, czyli około pół roku temu, nie wyobrażałem sobie, że kiedykolwiek odejdę z Wisły. Wróciłem do tego klubu i chciałem zakończyć tam karierę. Niestety, nie miałem na pewne rzeczy wpływu i kilka czynników wpłynęło na to, że musiałem podjąć taką decyzję. Dzisiaj oczywiście żałuję, że powiedziałem taką rzecz. Życie pokazało, że jestem w Legii Warszawa. Być może

mój przykład pokaże młodym chłopakom, że czasami warto ugryźć się w język i nie składać żadnych deklaracji, bo życie jest brutalne. Nigdy nie powiedziałem złego słowa na Legię”.

Transfer Mączyńskiego kosztował niecałe dwa miliony złotych. Przy Łazienkowskiej udało mu się wywalczyć zarówno mistrzostwo, jak i Puchar Polski w sezonie 2017/2018. Ponadto wreszcie zadebiutował w europejskich pucharach, lecz w obu podejściach nie udało mu się wywalczyć awansu do fazy grupowej. Najpierw drogę do grupy Ligi Europy zamknął Legii Sheriff Tyraspol, a w edycji 2018/2019 „Mączka” i spółka skompromitowali się z luksemburskim Dudelange. Po tych wydarzeniach jego forma spadła i w styczniu 2019 roku

– po 46 meczach, w których zdobył 3 bramki i czterokrotnie asystował – rozwiązał umowę z „Wojskowymi”.

Tak oto jego ostatnim przystankiem w karierze okazał się Śląsk Wrocław, gdzie od początku sezonu 2019/2020 grał z opaską kapitana. Do maja 2022 roku wystąpił w ekipie z Dolnego Śląska w 99 starciach, strzelił 6 goli i zanotował 13 asyst. Zarówno Vítězslav Lavička, jak i Jacek Magiera oraz Piotr Tworek nie wyobrażali sobie środka pomocy bez Mączyńskiego. Pomocnik popadł jednak w konflikt z późniejszym szkoleniowcem Śląska Ivanem Đurđevićem, w efekcie czego został zesłany do rezerw, gdzie spędził rundę jesienią 2022. Później był wolnym graczem, aż postanowił definitywnie zerwać z wyczynowym kopaniem piłki.

Jednak polscy kibice najbardziej zapamiętają „Mączkę” z występów reprezentacyjnych. Co ciekawe, wszystkie 31 z nich zaliczył w czasie, gdy selekcjonerem Biało-Czerwonych

był Adam Nawałka. „Bazował na psychologii. Pracowałem z nim cztery lata w Górniku Zabrze i to była jakaś masakra. Po dwóch latach chciałem zrezygnować. Wszystko, co robiłem dobrze, było złe, a to miało na celu wyselekcjonowanie najlepszych i najsilniejszych charakterów” – wspominał rok temu Mączyński w wywiadzie dla portalu igol.pl. Obaj debiutowali w reprezentacji 15 listopada 2013 roku – jeden jako piłkarz, drugi jako trener. Polacy ulegli wówczas we Wrocławiu Słowacji 0:2. Potem na szczęście było lepiej, a współpraca układała się na tyle dobrze, że Mączyński zyskał miano „Żołnierza Nawałki”, a ten zabrał go na udane Euro 2016, gdzie zagrał w czterech z pię-

ciu spotkań po drodze do ćwierćfinału. Bardzo dobrze współpracował w środku pola z Grzegorzem Krychowiakiem. Ponadto udało mu się strzelić dwa gole w narodowych barwach – w październiku 2014 roku ze Szkocją w Warszawie (2:2) oraz również w październiku i również w Warszawie, tyle że w 2017 roku przeciw Czarnogórze (4:2). „Mączka” ostatni mecz w kadrze rozegrał przeciw Korei Południowej w marcu 2018 roku w Chorzowie (3:2) a na mundial do Rosji już nie pojechał.

Jak sam przyznał, do tej pory nie widział jeszcze żadnego meczu Polski z francuskiego Euro. „Powiedziałem sobie, że jak skończę karierę, to siądziemy w gronie najbliższych znajomych i obejrzymy te wszystkie mecze u mnie w domu. Zostawiam sobie to na taki deserek” – przyznał we wspomnianym wywiadzie dla igol.pl. Zatem teraz może udać się na zasłużoną piłkarską emeryturę i powspominać znakomite Mistrzostwa Europy. 

WSZYSTKIE 31 MECZÓW
W REPREZENTACJI
KRZYSZTOF MĄCZYŃSKI
ROZEGRAŁ, GDY
SELEKCJONEREM BYŁ
ADAM NAWAŁKA.



Cezary Krysztopa

Dorośli Krysztopa

Niesamowite. Grzebiąc w starych szpargałach, znalazłem dwie winylowe płyty. Obie bardzo dla mnie ważne. Nie mam i być może nigdy już nie będę miał adaptera, na którym mógłbym je odsłuchać, ale to nieważne, pewnie i tak są mocno porysowane, najważniejsza jest melodia przeświadczenia, którą grają.

Gramofon, zwany w moim rodzinnym domu adapterem, był dla moich Rodziców bardzo ważnym urządzeniem. Nawiasem mówiąc, nie był to słynny Bambino. Pamiętam z grubsza, jak wyglądał, ale nie pamiętam jego nazwy. Dość, że były to czasy, w których ludzie spędzali ze sobą dużo czasu, a w naszym domu, podobnie jak w innych domach, nieustannie odbywały się jakieś imieniny, „odwiedki” i było wiele innych okazji do biesiadowania. W ich trakcie adapter stanowił zawsze centralne urządzenie rozrywkowe. Zresztą nie każdy taki posiadał, tak więc i z niego, i z kolekcji płyt i pocztówek dźwiękowych Rodzice, mam wrażenie, byli bardzo dumni.

Prawdę mówiąc, mnie kolekcja muzyczna Rodziców z Czerwonymi Gitarami, Anną Jantar i wczesną Marylą Rodowicz nigdy jakoś szczególnie nie pociągała, natomiast fascynował mnie sam aparat. Tak więc, kiedy Mama kupiła mi pierwszą własną płytę winylową na Boże Narodzenie, a były to czytane przez Piotra Fronczewskiego, Mariana Kociniaka, Krzysztofa Kowalewskiego, Krzysztofa Kolbergera i Macieja Damińskiego „Szelmostwa Lisa Witalisa” Jana

Brzechwy wydane przez Tonpress (doskonała okładka autorstwa genialnej grafik Danuty Cesarskiej), był to dla mnie wielki dzień, w którym poczułem się włączony w pewnego rodzaju rytuał dorosłych.

Po latach i licznych rodzinnych katastrofach miałem już trochę własnych płyt, ale nie było już adaptera, na którym mógłbym ich odsłuchać. A właściwie był, tylko zepsuty. I też nie do końca się „nie dało”, ponieważ – jeśli dobrze pamiętam – wystarczyło opuścić głowicę z igłą na płytę i kręcić nią palcem, żeby z ledwo trzymającego się kupy głośnika znowu popłynęły dźwięki. Jedną z płyt, które wtedy miałem, była płyta punkowego zespołu Moskwa wydana przez Pronit. Ech, jaki to jest czad... „Nigdy”, „Powietrza” – rzeźnia, przy której podrywało mnie nawet po 48 godzinach spędzonych nad deską kreślarską na studiach. Zresztą do dzisiaj szukam tych utworów na YT (teraz też!). I wiecie, co? Posiadanie tych płyt, a w szczególności dokładnie tej płyty, dawało mi znów swego rodzaju poczucie „dorosłości” wynikające z kolei z poczucia punkowego „wyrwania się” z „okowów systemu”.

To chyba cud, że te akurat płyty przetrwały wszystkie moje życiowe zawirowania. Siedzę sobie teraz nad nimi już jako – jak twierdzą niektórzy – dojrzały pan, wspominam wszystkie miłe chwile, które się z nimi wiązały, smakuję refleksje związane z upływem czasu i zastanawiam się, czy wreszcie po latach mogę sobie uczciwie powiedzieć, że jestem tym dorosłym człowiekiem. **S**

RYSUNEK NA KONIEC
KRYSTOPOA

Pakie premietze, te ścieuy to dla CPK?

#TakDlaCPK



C E Z A R Y K R Y S Z T O P A

PRENUMERATA

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na cztery sposoby:

- 1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com, numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;
- 2) w wersji elektronicznej przez: **tysol.pl**;
- 3) „RUCH” SA na stronie: prenumerata.ruch.com.pl;
- 4) Kolporter SA na stronie: kolporter.com.pl.

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- I półrocze – 195,00 zł (od nr. 1 do 26)
- III kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- IV kwartał – 97,50 zł (13 wydań)
- II półrocze – 195,00 zł (od nr. 27 do 53)

Roczna prenumerata – 390,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 240 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

Poznaj najważniejsze wydarzenia mijającego tygodnia na polskiej scenie politycznej. Na rozmowy w Telewizji Republika zaprasza Rafał Ziemkiewicz.



Salonik POLITYCZNY

RAFAŁA ZIEMKIEWICZA



Niedziela
11:00



RepublikaTV



@RepublikaTV



Telewizja Republika



@RepublikaTV

Telewizję Republika oglądać można drogą satelitarną, przez sieci kablowe oraz w lokalnych multipleksach naziemnych MUX w: Katowicach, Warszawie, Trójmieście, Wrocławiu, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, na Śląsku i w części woj. opolskiego i małopolskiego. Aktualna lista MUX dostępna jest na serwisie www.tvrepublika.pl – gdzie także obejrzysz TV Republika na żywo. Wszystkie programy znajdziesz na kanale YouTube: @Telewizja_Republika.

NIEZALEŻNY PORTAL INFORMACYJNY

■ POLITYKA SPOŁECZNA ■ ŚWIAT PRACY ■ GOSPODARKA ■ BEZPIECZEŃSTWO ■ ENERGETYKA ■

100

PROC.

POLSKIEGO
KAPITAŁU

TRADYCJI I WARTOŚCI

 **tysol.pl**